



# ***Kate Walker***



## ***Powrót do Palermo***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pismo znajdowało się tam, gdzie położył je zeszłej nocy, dokładnie pośrodku biurka. Każda kartka dokumentu ułożona była równo i wyróżniała się bielą na tle wypolerowanego dębowego blatu. Jedyne, co musiał zrobić, to złożyć podpis, włożyć gruby plik do koperty i wysłać. Po tym nie byłoby już odwrotu. Dopóki jednak nie podejmie ostatecznego kroku i nie podpisze listu, co trwałoby niewiele więcej niż kilka sekund, wszystko pozostanie bez zmian. Białe kartki z ciemnym drukiem będą leżały przed nim nieruszone, aż będzie gotów.

List napisała sekretarka zgodnie z jego wskazówkami. Powinien to zrobić sam, ale zlecając zadanie osobie postronnej, chciał podkreślić dystans do całej sprawy, a przede wszystkim zakwalifikować ją jako jedną z wielu, zwykły interes, nic ważnego, czym sam musiałby zaprzętać sobie głowę. Mimo że z natury był bardzo uczuciowy, starał się zachować chłodny obiektywizm i w żadnym wypadku nie ulegać podszeptom serca.

Nie dopuści do tego, by znów mu się to przytrafiło: brak kontroli nad życiem, emocje wymykające się spod władzy rozumu, rozsądek ginący w zamęcie uczuć. Już nigdy więcej nie chciał tego doświadczyć. Jeden jedyny raz uległ słabości przewracającej jego życie do góry nogami i do dziś nienawidził skutków tej niefrasobliwej decyzji. Jeden raz. O jeden raz za dużo. I to wszystko przez nią. Przez tę kobietę... Przez jego żonę...

Jego wzrok spoczął na pisanym odręcznie nagłówku listu. Zdecydowanym ruchem złapał kartkę papieru i z furią ścisnął w dłoniach, dając upust wściekłości.

„Szanowna Pani Emerson...”

To oczywiście nie było jej prawdziwe nazwisko, ale prędzej szlag by go trafił, niżby pozwolił swojej sekretarce napisać: „Droga Księżno D'Inzeo” lub, co gorsze, „Droga Marino”. Wprawdzie miała pełne prawo do tytułu, ale wolał udawać, że o tym nie pamięta. Tak było łatwiej. Nie mógł znieść, że jego rodowe nazwisko nosi kobieta, która porzuciła go zaledwie po roku małżeństwa i odeszła, nie oglądając się za siebie, bez słowa wyjaśnienia. Nigdy jej tego nie wybaczył. Jakże by mógł? Zanim ją poznał, nie myślał o

małżeństwie, a jeśli już to w kategoriach obowiązku wobec swojego rodu. Dopiero ona sprawiła, że poważnie zaczął myśleć o założeniu rodziny.

I znów pojawiły się niechciane myśli o ich pierwszym spotkaniu na zaśnieżonej ulicy Londynu, kiedy to wjechała w jego samochód. Jedno wspomnienie wywoływało następne. Zgodziła się pójść z nim na kawę, by omówić warunki ubezpieczenia, a on przez cały czas chłonał wzrokiem jej wspaniałą sylwetkę, zielone, błyszczące jak u kotki oczy i burzę długich włosów okalających twarz. Zaproponował kolację i już wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Stali się nierozłączni za dnia i w nocy. Mogli rozmawiać ze sobą godzinami, przekomarzając się i żartując, a także dyskutować o poważnych sprawach. Przy niej po raz pierwszy w życiu czuł się naprawdę szczęśliwy i uwierzył, że są rzeczy na świecie ważniejsze niż władza i pieniądze. Sielanka skończyła się niedługo po ślubie. Małżeństwo okazało się wielką porażką. Mógł się spodziewać, że wzajemne uczucie, pałająca namiętność i poczucie bliskości kiedyś się skończą, ale nie przypuszczał, że tak szybko i tak boleśnie. Wszystko, o czym marzył, umarło w jednej chwili, nie pozostawiając złudzeń co do przyszłości.

Pietro przeczesał obiema dłońmi czarne włosy. Jako wytrawny biznesmen nie lubił ciągnących się w nieskończoność spraw, a teraz chciał tylko jednego: uwolnić się raz na zawsze od kobiety, która wywróciła jego życie do góry nogami i która nigdy go nie kochała. Przed nim na biurku leżał list. Jego podpisanie oznaczało szansę na uporanie się z demonami przeszłości. Wreszcie będzie mógł zamknąć gorzki rozdział swego życia i rozpocząć wszystko od nowa. Niestety, żeby to zrobić, będzie musiał z powrotem ściągnąć ją na Sycylię. Wydawało się to jednak niewielką ceną za odzyskaną wolność. W takim razie co on, u diabła, wyrabia, wahając się, rozmyślając... a nawet zastanawiając nad tą sprawą. Dlaczego po prostu nie podpisze listu i nie odeśle go wraz z dokumentami przygotowanymi przez prawnika?

Dość tego, pomyślał ze złością. Chciał to już mieć za sobą. Podpisze i niech się to wreszcie skończy. Sięgnął po srebrne pióro leżące w gotowości obok dokumentów i pewnym ruchem długich placów złożył podpis w dolnym rogu kartki. Stało się. Sprawa zamknięta. Włożył list i dokumenty do przygotowanej koperty i zawołał asystentkę.

- Mario! Dopilnuj, by to trafiło pod adres na kopercie. List powinien dotrzeć jeszcze dziś.

Chciał mieć pewność, że dokumenty dostaną się wprost do rąk Mariny. Nareszcie pozbędzie się jej ze swojego życia.

Pismo znajdowało się tam, gdzie położyła je zeszłej nocy, dokładnie na środku stołu w kuchni. Każda kartka dokumentu złożona była równiutko i odznaczała się bielą na tle ciemnego blatu.

Marina wiedziała, że powinna raz jeszcze to przeczytać. Kiedy poprzedniego dnia kurier wręczył jej kopertę, była oszołomiona, gdy dostrzegła nazwisko męża. Próbowwała czytać, ale litery tańczyły jej przed oczami. Musiała odczekać, nim ponownie wglębiła się w treść listu. Rozumiała, co on oznacza i czego żąda od niej Pietro, ale potrzebowała czasu, by się z tym oswoić. Uznała, że najlepiej będzie przespać się z tą sprawą w nadziei, że rano przyniesie rozwiązanie problemu. Wyczekiwany sen jednak nie nadchodził. Męczyła się przez całą noc, przewracając z boku na bok, a gdy już zasnęła, dręczyły ją koszmary. W rezultacie następnego ranka potrzebowała kubka mocnej kawy, zanim mogła na nowo zagłębić się w lekturę dokumentów przysłanych przez męża. Niepewnie ujęła kartki, ale w tym momencie usłyszała dźwięk telefonu.

- Tak? Słucham? - spytała roztargniona.

- Cześć, to ja.

Jej oczy w dalszym ciągu śledziły treść dokumentu, więc minęło kilka sekund nim rozpoznała głos.

- Mówi Stuart.

- Cześć - odparła machinalnie.

Starła się, by nie poznał, że jego telefon jest trochę nie w porę.

Stuarta poznała jakiś czas temu w bibliotece, gdzie pracował jako referent. Nagle uderzył ją kontrast między głosem Pietra, niskim, niebywale seksownym, a głosem Stuarta, w którym pobrzmiwał akcent hrabstwa Yorkshire.

- Przepraszam, jeszcze się nie do końca obudziłam.

- Pewnie czytałaś do późna w nocy?

- Tak, właśnie tak.

- Dzwonię, bo pomyślałem sobie, że może wyskoczylibyśmy gdzieś razem w ten weekend? Może do kina albo do teatru? Odkryłem też nową restaurację...

- To dobry...

Zerknęła na list i poczuła w piersi nieprzyjemny ucisk. Stuart mógł być tym kimś, kogo potrzebowała. Był przystojny, czuły, serdeczny... Nie mogła sobie jednak pozwolić na żadne randki, nie mogła nawet okazać zainteresowania innemu mężczyźnie, dopóki wedle prawa była żoną Pietra. Niewierność nie leżała w jej naturze. Poza tym traktowała Stuarta tylko jak przyjaciela, mimo że wyczuwała, że on chciałby czegoś więcej. Na szczęście zachowywał się bez zarzutu i nie naciskał.

- Nie, bardzo cię przepraszam, ale mam już inne plany.

- Och, to szkoda. - Usłyszała w jego głosie zawód, więc pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Naprawdę bardzo żałuję, ale muszę wyjechać.

- Rozumiem. Jedziesz w odwiedziny do kogoś?

- Nie, po prostu mam coś do załatwienia.

- Coś miłego? - dopytywał się z niezdrową ciekawością.

- Nie, nie bardzo - bąknęła. - Opowiem ci, jak wrócę.

Jak by zareagował, gdyby wyznała, że jedzie zobaczyć się ze swoim mężem? Choć od jakiegoś czasu zaczęła spotykać się ze Stuartem, nie miała okazji wyjaśnić mu swych relacji z Pietrem. Minęły dwa lata, odkąd widzieli się ostatni raz, a teraz mąż wzywał ją do przyjazdu do Palermo. Raz jeszcze przeczytała pierwszy akapit listu.

„Jesteśmy w separacji od prawie dwóch lat. Tak dłużej być nie może. Najwyższy czas, żeby to zakończyć”.

Dziwiła się, że musiało upłynąć aż tyle czasu, zanim podjął taką decyzję. Przecież jej nie kochał. To dlatego odeszła. Mimo to gdy kurier przyniósł list, miała jeszcze nadzieję, skrywaną głęboko, karmioną od tyłu miesięcy, lat. Teraz jednak musi stawić czoło okrutnej prawdzie. Jedno zdanie przekreśliło to, o czym marzyła i na co podświadomie czekała. Wyobrażała sobie, że stanie w drzwiach mieszkania, powie, jak bardzo za nią tęskni i chce, by znów byli rodziną. Niestety... Wróciła do lektury listu.

„...konieczne jest, żebyś przyjechała na Sycylię, by omówić warunki naszego rozvodu”.

Już raz dostała od niego list. Zaraz po tym jak wyjechała rozczarowana nieszczęśliwym małżeństwem. Z tą różnicą, że wtedy domagał się jej powrotu. Nalegał, by dała spokój tej dziecinadzie i zapomniała o nieporozumieniach. W końcu jest jego żoną i jej miejsce jest przy nim. Jest także księżną i nie może go kompromitować. Ani słowa o miłości, tęsknocie, żalu.

Od rozstania minęły prawie dwa lata. Dwa lata, które powinny złagodzić ból, a zamiast tego pogłębiły dominujące uczucie smutku. Dawniej myślała, że ma wszystko, o czym tylko można marzyć. Mężczyznę, którego ubóstwiała, a jakby tego było mało, spodziewała się dziecka. I nagle cały jej świat runął. W jednej chwili straciła dziecko i miłość męża. Do tej pory zastanawiała się, jak to przetrwała. A teraz Pietro oczekuje, że zagwiżdże, a ona jak tresowany pies rzuci wszystko i przybiegnie?

O nie, książę D'Inzeo! Nie tym razem! Mógł rozkazywać swoim poddanym, ale nie jej. Przez te dwa długie lata z daleka od niego zyskała pewność siebie, której nie miała jako jego żona.

Sięgnęła do torebki po telefon komórkowy, nie mając wcale pewności, czy numer męża jest nadal aktualny, ale nie dbała o to. Szybko wystukała wiadomość i nie zastanawiając się ani chwili, wysłała.

„Dlaczego mam lecieć na Sycylię? Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, to sam tu przyjedź”.

Proszę bardzo. Poszło. Na odpowiedź nie czekała długo. Była krótka i konkretna:

„Nie”.

Niech go szlag. Marina raz jeszcze wystukała wiadomość.

„Dlaczego nie?”

Kolejna odpowiedź. Jedno krótkie zdanie:

„Jestem zajęty”.

Zagryzając wargi z oburzenia, odpisała:

„A ja nie jestem?”

Cisza. Czyżby Pietro dał sobie spokój? To do niego niepodobne. Tacy jak on nigdy nie dają za wygraną. Rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości. Zerknęła na wyświetlacz.

„Samolot jest gotowy”.

Był gotów wysłać prywatny odrzutowiec, żeby ją ściągnąć? Tego się po nim nie spodziewała. Najwidoczniej nie doceniła jego determinacji.

„Za godzinę przyjedzie po Ciebie samochód i zabierze Cię na lotnisko”.

Odpisała krótko. Jeśli on używa monosylab, ona też może.

„Nie”.

„Masz pięćdziesiąt osiem minut”.

„Nic z tego”.

„Pięćdziesiąt siedem minut”.

„Powiedziałam: nie”.

Wiedziała, że przegrywa bitwę, ale nie zamierzała łatwo się poddać. Następna wiadomość nieco ją otrzeźwiła.

„Chcesz rozwodu?”

Czy chciała? W tej chwili o niczym bardziej nie marzyła. Wystarczyła pięciominutowa korespondencja, by przypomniała sobie, jak bardzo potrafił być apodyktyczny i nieprzyjemny. Miało być tak, jak sobie życzył, bez względu na uczucia innych. Zawsze tak było, nawet gdy najbardziej go potrzebowała. Nie zastanawiając się dłużej, odpisała:

„Żebyś wiedział, że chcę”.

„To przyleć tu. Masz pięćdziesiąt pięć minut”.

I po co się z nim kłóci? Właściwie miał rację. Nareszcie będzie mogła uporać się z kłopotem, wyrzucając małżeństwo i wspomnienia do pudła z napisem „Wielki błąd”.

W chwili gdy pakowała przybory toaletowe do podręcznej torby, przysłała kolejna wiadomość:

„Weź ze sobą prawnika”.

Cały Pietro. Wydaje mu się, że każdy ma na swoje usługi sztab doradców i prawników, pomyślała ze złością. Nie potrzebowała adwokata. Jeśli Pietro spodziewał się bitwy o każdego pensa, to czekało go rozczarowanie. Nie zamierzała wdawać się w żadne

potyczki. Pragnęła możliwie jak najszybciej zakończyć ten żalosny związek i wrócić do domu. Zdawała sobie sprawę z milionowej fortuny męża i wiedziała, że gdyby jej zależało, mogłaby się domagać połowy majątku, ponieważ nie podpisała intercyzy.

Z bladym uśmiechem zobaczyła za oknem grube płatki śniegu. Chcąc nie chcąc, ucieka do ciepłego kraju przed zimową zawieruchą. Skoro miała stanąć twarzą w twarz z Pietrem, lepiej mieć nad sobą błękitne włoskie niebo, a nie ciężkie angielskie chmury, pomyślała. I w tym momencie zdała sobie sprawę, że za kilka godzin zobaczy męża. Jej ciało wypełnił chłód, niemający nic wspólnego z zimnym wiatrem i posepnymi chmurami na zewnątrz.

TLR



## ROZDZIAŁ DRUGI

Pietro stał przy oknie w gabinecie swojego prawnika i obserwował spływające monotonnie po szybie krople deszczu. Przygarbił ramiona, dłonie schował w kieszeniach spodni.

Spóźniała się. Spotkanie było umówione na dziesiątą trzydzieści, a była już prawie za kwadrans jedenasta. Przeczesał ręką włosy, jak zwykle gdy był podenerwowany. Przynajmniej była już na Sycylii. Federico, jego kierowca, poprzedniego dnia odstawił ją do hotelu po tym, jak odebrał z lotniska. Przekazał również komplet dokumentów, aby przez wieczór mogła przygotować się na spotkanie.

Nie rozumiał, dlaczego się spóźniała, przecież podał konkretną godzinę. Gdzie, do diabła...? Przez okno dostrzegł, jak z taksówki wysiada kobieta, chowając przed deszczem głowę w ramionach. To była ona. Wystarczyła chwila, by w jego pamięci odżyły wspomnienia. Pamiętał, jak leżąc obok niego, odurzała go zapachem, pieszczotami, pocałunkami. Uwielbiał wtulać się w jej miękkie ciało, szukając w nim wytchnienia po ciężkim dniu. Mógł bez końca gładzić jej ramiona i przesiewać między palcami długie, miękkie, pachnące ziołami włosy. Wciąż nie znajdował odpowiedzi na pytanie, co zawiodło, że to szczęście tak szybko się skończyło.

- Jest nareszcie - rzucił w stronę prawnika, Mattea Rinaldiego.

Widział ją pierwszy raz od dwóch lat i nie mógł uwierzyć, że nic się nie zmieniła. Była taka sama jak dawniej, a jednocześnie zupełnie inna, obca, nieznaną. Patrzył, jak przechodzi przez ulicę, zbliża się. I wtedy uniosła głowę. Skąd wiedziała, w które okno spojrzeć? Ich oczy spotkały się na długie sekundy. Wstrzymał oddech. Marina, choć w dłoniach trzymała teczkę z dokumentami, nie osłoniła się nią przed deszczem. Nie powinno go to dziwić, przecież uwielbiała deszcz.

I znów kolejne niechciane wspomnienie rozbłysło niczym fajerwerk w jego głowie. Obraz Mariny tańczącej w deszczu z rozpuszczonymi włosami, które niepokornie wiły się wokół twarzy. Była taka radosna, spontaniczna, nieskrępowana, piękna. Gdy prosił, by weszła do domu, bo może się przeziębici, śmiała się tylko.

- To nie jest zimny deszcz, jak w Anglii - tłumaczyła rozbawiona. - I nie rozchoruję się z powodu kilku kropel.

A kiedy chwycił ją za nadgarstki, by wprowadzić do środka, pociągnęła go za sobą, zmuszając do tańca. Po chwili obydwójce byli przemoczeni do suchej nitki. Dopiero wtedy pozwoliła wziąć się na ręce i zanieść do domu, do ich wspólnej sypialni, by oddać mu się gwałtownie i namiętnie. Wciąż pamiętał te chwile, jakby wydarzyły się wczoraj.

Odwrócił się od okna gwałtownie, próbując w ten sam sposób odwrócić uwagę od wspomnień. To nie był czas na sentymenty. Niepotrzebnie przypominał sobie chwile, gdy był taki szczęśliwy. Wówczas wierzył jeszcze, że miłość może pokonać wszelkie przeszkody, że małżeństwo budowane na niezbyt mocnych fundamentach może się utrzymać. Wyśmiałyby każdego, kto próbowałby ostudzić jego zapalenia, przestrzec, zmusić do rozsądku. Jakiż był naiwny.

Dźwięk windy, otwieranych drzwi i...

- Marina - zawołał odruchowo.

Był przekonany, że przygotował się emocjonalnie na to spotkanie, a jednak gdy ją zobaczył, zapało mu dech. Miał wrażenie, że razem z nią wpadł do gabinetu promień słońca, zapach morskiego piasku, smaganego przez fale i szum sycylijskiego wiatru. Wyglądała wspaniale. Włosy zroszone deszczem wydawały się ciemniejsze, a pojedyncze kosmyki wymykające się z kucyka wiły się przy policzkach. Spojrzenie, którym go obrzuciła, było twarde i dalekie, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu, jakby był kimś obcym. Doskonale znał to spojrzenie. Patrzyła tak na niego w ostatnich tygodniach małżeństwa, zanim zdecydowała się uciec.

- Signora D'Inzeo. - Matteo w kurtuazyjnym geście wyciągnął rękę, by ją przywitać.

Od dawna pełnił funkcję prawnika Pietra. Był skrupulatny, rzetelny i najlepszy w swoim fachu.

- Dzień dobry - odparła z uprzejmym uśmiechem, nie zdradzając choćby cienia zdenerwowania, mimo że serce biło jej jak oszalałe. - Pietro - skinęła głową.

Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Czy pozwolisz, że wezmę twój płaszcz? - Matteo naprawdę robił, co mógł, aby temperatura w pokoju wzrosła przynajmniej o kilka stopni. Jako fachowiec od spraw rozwodowych przywykł do rozładowywania napięcia między skłóconymi małżonkami.

- Dziękuję.

- Może chciałabyś się czegoś napić? - zaproponował prawnik. - Może kawy?

- Jeśli można, chętnie napiłabym się wody.

- Może usiądziemy? - Pietro gestem wskazał krzesła, po czym sam zajął najbliższe mu miejsce.

Gdy Marina wyciągnęła rękę po szklanekę wody, zauważył, że wciąż nosiła obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Tego się nie spodziewał i zdumiała go własna reakcja na ten nieoczekiwany fakt. Złota ślubna obrączka nadal tkwiła na palcu kobiety, która od dwóch lat nawet nie próbowała grać roli jego żony.

- Pietro...

Dźwięk jej głosu przywołał go do porządku. Setki razy słyszał, jak wypowiada jego imię, ale tym razem było w tym coś szczególnego.

- Tak, moja droga? - podjął z rozmysłem cynicznie.

Poskutkowało. Gdy spojrzał w jej błyszczące zielone oczy, zauważył, że ją to zabolowało. Wargi wykrzywił grymas złośliwej satysfakcji. Na moment wyszła z niej dawna natura kobiety nieposkromionej i impulsywnej. To była Marina z lat, kiedy jeszcze byli szczęśliwi...

- Właściwie co tu robisz? - spytała, jasno dając do zrozumienia, że spotkanie z nim było ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła.

- Zaaranżowałem spotkanie, by ustalić warunki rozwodu - przypomniał racjonalnie.

Marina upiła łyk wody i odstawiła szklanekę na stół. Wydawała się nieporuszona, ale jej gesty zdradzały irytację. Nie potrafiła ukrywać emocji, choć bardzo się starała.

- Napisałeś, żebym przyleciała na Sycylię omówić warunki rozwodu z twoim prawnikiem.

Znał to spojrzenie, ton głosu, znał aż za dobrze. A jednak dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo za tym tęsknił.

- Rzeczywiście, chciałem, żeby nasi prawnicy się wszystkim zajęli, to prawda - stwierdził lekko. - Jeśli taka jest twoja wola, możemy nie mieć w tym żadnego udziału. Gdzie jest twój adwokat? Dotrze później?

- Wcale nie przyjedzie. Może cię to zdziwi, ale nie każdy ma prawnika na zawołanie. Dałeś mi godzinę na spakowanie i przyjazd na Sycylię. Ja nie miałam wyboru, ale już widzę, jak któryś ze znanych mi adwokatów godzi się na coś takiego.

- Czyli nie przywozłaś prawnika? - spytał, udając zdziwienie. - Nie sądzisz, że przydałby się ktoś, kto mógłby reprezentować twoje interesy?

- Sama sobie poradzę - burknęła.

- Jesteś moją żoną...

- Niedługo była żoną - wtrąciła szybko, kładąc nacisk na słowo „była”.

- A jednak wciąż nią jesteś - powtórzył stanowczo - i przez wzgląd na przeszłość chciałbym rozstać się w cywilizowany sposób. Oczywiście pod pewnymi warunkami.

Spodziewała się tego. Żyła z nim przez sześć miesięcy i zdążyła dobrze poznać jego niełatwy charakter. Wiedziała, jaki potrafił być zimny, bezwzględny i okrutny. Najgorsza była obojętność, z jaką się do niej odnosił wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała.

- Oczywiście pod pewnymi warunkami - zacytowała, cedząc powoli słowa. - Jakoś mnie to nie dziwi. Zawsze musisz robić problemy? Nie możemy zakończyć tego tu i teraz? Oczywiście, że nie. To nie w twoim stylu. Nie w stylu księcia Pietra Marcella D'Inzeo.

- Czyli nie masz prawnika? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie. Potrafił wyprowadzić ją z równowagi, podczas gdy sam pozostawał niewzruszony jak głaz. Pietro D'Inzeo różnił się od mężczyzn, jakich знаła. Dziedziczył tytuł księcia, a ponadto był spadkobiercą rodzinnej fortuny, szefem największego sycylijskiego banku i innych przedsiębiorstw. Miał władzę i rozległe wpływy. Jako wróg mógł być wyjątkowo niebezpieczny. Musiała jednak przyznać, że był człowiekiem honoru i zawsze grał fair.

- Nie wydawało mi się to konieczne. Załatwmy to szybko. Jakie są warunki rozvodu? - spytała, zwracając się do Mattea, celowo ignorując Pietra.

- Och, z pewnością uznasz je za proste do spełnienia - odparł lekko, podnosząc z biurka plik dokumentów. - Po pierwsze będziesz musiała zrezygnować z nazwiska D'Inzeo i wrócić do panińskiego.

- Bardzo chętnie.

Był to jeden z warunków, jakich się spodziewała, toteż odetchnęła z ulgą. Próbowała przekonać samą siebie, że naprawdę tego chce. Kiedyś była bardzo szczęśliwa, mogąc przyjąć nazwisko Pietra. Nazwisko starego sycylijskiego rodu o bogatej tradycji i historii, nazwisko książąt i księżniczek, potężnych bankierów, którzy w hierarchii społecznej zajmowali najwyższe miejsce, w przeciwieństwie do niej, zwykłej dziewczyny z klasy średniej. Czuła się taka dumna i podekscytowana. Najważniejsze było jednak to, że nosiła nazwisko mężczyzny, którego ubóstwiała. To samo nazwisko nosiłoby jej dziecko. I znów przeszył ją ostry ból w okolicach serca.

- Zgadzam się na ten warunek bez zastrzeżeń - oświadczyła pewnie, nie spuszczać wzroku z twarzy prawnika. - Po co miałabym zatrzymywać nazwisko mężczyzny, dla którego nasze małżeństwo było jedynie farsą.

Powiedziała to tylko po to, by mu dokuczyć, by choć trochę zabolęło go, tak jak ją bolało, gdy rozbijała się o mur jego obojętności.

- Świetnie - kontynuował Matteo. - Kolejna kwestia. Będziesz musiała podpisać oświadczenie lojalnościowe, że nigdy nie będziesz opowiadała o swoim małżeństwie, o swoim życiu z księciem D'Inzeo, o powodach twojego odejścia ani dlaczego postanowiliście się rozstać.

- Co takiego?

Do tej pory unikała patrzenia na męża. Wolała skupić uwagę na spokojnej twarzy prawnika, ale teraz nie miała wyjścia. Odwróciła się do Pietra gwałtownie. Jej oczy wyrażały gniew, niedowierzanie i ból, on zaś wydawał się zupełnie niewzruszony.

- Chcesz, żebym podpisała... - Głos odmówił posłuszeństwa.

Co on sobie wyobrażał? Że będzie na prawo i lewo opowiadała o tajemnicach ich małżeństwa? Że chciałaby, aby ktokolwiek wiedział o jej straconych marzeniach, o dziecku...?

- Jak śmiesz! - krzyknęła z furją.

- Muszę dbać o honor nazwiska - odparł zimno.

- I sądzisz, że jestem jakimś zagrożeniem? Naprawdę tak myślisz?

- Nie wiem jak ty, ale może twój nowy mężczyzna.

- Mój mężczyzna? O czym ty mówisz? Za kogo mnie masz? - Jej oczy miały skry, głos drżał pod wpływem tłumionego gniewu. - Minęły dwa lata, odkąd się rozstaliśmy. Dwa lata! Czy przez ten czas udzieliłam choć jednego wywiadu? Czy znalazłeś choć jedno moje zdjęcie w kolorowej prasie?

- Wtedy nie byłaś jeszcze rozwódką - odparł z pogardą. - Poza tym co miesiąc otrzymywałeś pieniądze, więc w twoim interesie leżało, aby trzymać buzię na kłódkę.

- Nie brałam tych pieniędzy! Nie wykorzystałam ani jednego czeku. Mnie nie trzeba płacić za milczenie, bo chyba to sugerujesz, prawda? Powtarzam: nie wzięłam ani centa.

- Dlaczego nie? Pieniądze były przecież do twojej dyspozycji.

- Jak to dlaczego? Przecież to oczywiste. Sama potrafię na siebie zarobić. Wróciłam do pracy w bibliotece i nie potrzebuję niczego od ciebie. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteśmy po rozwodzie.

Rozparł się wygodnie na krześle i uśmiechnął ironicznie.

- Pozwolę sobie zauważyć, że póki co jesteśmy w separacji. Nie rozwiedliśmy się jeszcze.

- Jeszcze - podkreśliła Marina. - Liczę jednak na to, że szybko to nadrobimy, będę mogła wrócić do domu i raz na zawsze zapomnieć o całej sprawie.

- Może więc łaskawie pozwolisz, by Matteo kontynuował. Musimy ustalić pewne rzeczy.

- Jakie rzeczy, Pietro? Więcej warunków? Więcej rozkazów od jaśnie wielmożnego księcia D'Inzeo? - szydziła, patrząc mu prosto w oczy.

- Marino... - podjął Pietro spokojnym, zmysłowo niskim głosem.

- Więcej upomnień, co powinnam, a czego nie powinnam? - weszła mu w słowo, już nawet nie próbując ukryć wzburzenia. - Jak mogłeś pomyśleć, że sprzedam prasie szczegóły naszego intymnego życia, że pozwolę, by brukowce rozpisywały się o naszym małżeństwie, by prano publicznie brudy?!

- Marino... - Pietro tym razem już nie prosił, nie kusił.

W głosie brzmiała pogroźka, tłumiona wściekłość, a oczy wyrażały zimną niechęć. Marina zbyt dobrze go znała, by nie zauważyć, co się z nim dzieje, ale nie zamierzała ustąpić.

- Myślisz, że możesz mi wydawać jakiegokolwiek polecenia? Zapominasz, że nie jestem twoją poddaną! Nie mam zamiaru słuchać twoich rozkazów ani spełniać narzuconych warunków.

- Dla własnego dobra powinnaś wiedzieć, jakie one są - wycedził powoli.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Nie mam ochoty tego słuchać.

Widziała, że Pietro powoli traci cierpliwość, ale zamiast lęku czuła złośliwą satysfakcję. Udało się! Starła mu z ust cyniczny uśmiešek, zerwała z twarzy maskę pokero-owego gracza, udowodniła, że jest równie twardym zawodnikiem jak on. Czuła, że odniosła zwycięstwo, słodkie jak miód i mocne jak wykwintny trunk.

- Marino - zaczął, próbując zachować spokój. - Poprosiłem, żebyś tu przyjechała, byśmy mogli omówić warunki rozwodu w cywilizowany sposób.

- Nie.

- Nie?

Zaskoczyła go. Był przekonany, że panuje nad sytuacją, że nadaje kierunek rozmowie, dyktuje warunki, pisze scenariusz spotkania, a tymczasem Marina okazała się zupełnie nieprzewidywalna. Patrzyła na niego z triumfem w oczach.

- Nie - powtórzyła. - Nie przyjechałam tu po to, by z tobą dyskutować. Szczerze mówiąc, nic mnie nie obchodzą żadne warunki, bo widzisz...

Zrobiła efektowną pauzę, po czym podniosła się z krzesła. Nadszedł czas, by pokazała mu, kto jest górą, kto jest zwycięzcą w tej rozgrywce. Chcąc dodać sobie animuszu, zadarła podbródek i oparła dłonie na biodrach.

- Musiałabym robić to, co mi każesz, stosować się do twoich poleceń tylko wtedy, gdybym była od ciebie zależna, gdybym czegokolwiek od ciebie chciała. Sądziłeś, że masz mnie w garści? Że masz nade mną jakąkolwiek władzę? Muszę cię rozczarować. Pomyliłeś się.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem jak dzikie zwierzęta na chwilę przed atakiem.

- Liczyłeś na to, że przyjadę i pokornie zgodzę się na wszystko, czego zażadasz - stwierdziła z cynicznym uśmiechem. - Nic z tego, wasza wysokość. Może by tak było, gdybym czegoś od ciebie chciała, ale ja niczego nie chcę.

Zrobiła pauzę, by zaczerpnąć powietrza. Sądziła, że Pietro wykorzysta ten moment, żeby jej przerwać, ale on siedział w dalszym ciągu nieruchomo jak Sfinks. Wydawał się nieporuszony, ale zdradzało go spojrzenie, tak groźne, że Marina wbrew sobie poczuła strach chwytający ją za gardło.

- Nie przyjechałam, żeby słuchać warunków rozwodu, ale by je postawić - oznajmiła, po czym wyjęła z granatowej teczki plik dokumentów. - Przeczytałam umowę bardzo dokładnie i postanowiłam z niej nie skorzystać. Odrzucam twoje warunki.

Pietro zmarszczył brwi, jakby nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

- W takim razie...

- W takim razie, mój drogi mężu, sprawa jest zakończona. Niczego od ciebie nie chcę. Absolutnie niczego. Weszłam w to małżeństwo z niczym i tak samo wyjdę. Wydaje ci się, że możesz mną manipulować, ale pomyliłeś się. I dlatego możesz wziąć sobie tę umowę i wsadzić ją... - zawahała się. Aż tak odważna nie była - ...gdziekolwiek chcesz.

Rzuciła dokumenty na biurko tak mocno, że kartki rozsypały się w powietrzu. Jedną z nich, tą, na której wypisane były warunki rozwodu, wylądowała wprost na beznamiennej, jakby wykutej z kamienia, twarzy „drogiego męża”.



## ROZDZIAŁ TRZECI

W pokoju zaległa przytłaczająca cisza. Matteo wymienił strwożone spojrzenie z siedzącą nieopodal sekretarką, która bezradnie wzruszyła ramionami. Jeszcze nie zdarzyło się, by ktokolwiek poczynił sobie w ten sposób z ich możliwym pracodawcą. Zamarli, oczekując jego reakcji.

Pietro przez dłuższą chwilę próbował zrozumieć, dlaczego wszystko poszło nie tak, jak tego oczekiwał. Co zawiodło? Marina miała jedynie zaakceptować warunki zawarte w umowie i podpisać dokumenty. Przygotował się do spotkania, opracował je w najdrobniejszych szczegółach. Ten dzień miał się stać początkiem jego nowego życia, już bez Mariny.

Spojrzał na nią, odsuwając na bok rozsypane papiery. Nie wyglądała na skruszoną ani tym bardziej przestraszoną. Jej zielone oczy zdawały się rzucać mu wyzwanie. Kosmyki włosów, skręcone pod wpływem wilgoci, wymknęły się z kucyka i opadły na ramiona. Zaróżowione od emocji policzki, półotwarte wargi, to wszystko przypomniało mu dawną Marinę. Właśnie taka była, gdy spotkał ją po raz pierwszy. Tak samo piękna, impulsywna, uparta, nieposkromiona. Zawróciła mu w głowie do tego stopnia, że nie był w stanie myśleć racjonalnie. Teraz wydawała się jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej pociągająca niż w dniu ślubu. A przecież tamtego dnia wyglądała olśniewająco, jak spełnienie marzeń każdego mężczyzny. Nie przypuszczał, by mogła być jeszcze piękniejsza do czasu, gdy nadeszła noc poślubna. Pamiętał, jak leżała rozluźniona w łóżku, z burzą miękkich włosów rozsypanych na poduszce. Usta miała nabrzmiąle od pocałunków, a ciemnozielone oczy wyrażały radość miłosnego spełnienia.

Dość tego. Nie powinien o tym myśleć, nie powinien wspominać, pozwalając, by przeszłość zawładnęła jego teraźniejszością.

W pokoju w dalszym ciągu panowała zatrważająca cisza, zakłócana jedynie przez krople deszczu uderzające w szybę. Pietro uniósł głowę i uchwycił spojrzenie Mariny. To była ta chwila, impuls, który kazał mu działać. Wstał z miejsca i ruchem dłoni wskazał drzwi.

- Wychodzić! Natychmiast! Wszyscy!

Matteo i sekretarka zdawali się czytać w jego myślach, gdyż w sekundę znaleźli się przy drzwiach. Marina również.

- Ty zostajesz! - zawołał, wskazując na nią palcem.

Podszedł szybko, jakby się bał, że może nie uszanować jego decyzji, i złapał ją za nadgarstek.

- Powiedziałem, że ty zostajesz! - powtórzył ostro.

Spojrzenie, jakie mu posłała, było ostre, pełne buntu i niechęci, ale ku jego zaskoczeniu, Marina nie próbowała protestować. Może dlatego, że nie chciała robić scen ku uciesze osób postronnych, a może dlatego, że zdała sobie sprawę, że nie może tak po prostu odejść. Prędzej czy później musiałaby wrócić, by dokończyć rozmowę. Może więc wołała mieć to już za sobą?

- O co ci chodzi, do cholery? - wysyczał ze złością, gdy tylko za prawnikiem zamknęły się drzwi. - W co ty grasz?

- W nic nie gram - odpowiedziała szybko. - Powiedziałam to, co myślę.

- Po to tu przyjechałaś? By przy świadkach rzucać mi papierami w twarz?

- To było niechcący. Po prostu chciałam, żebyś mnie właściwie zrozumiał.

- Ale nie możesz tego zrobić, do diabła!

- A czego to nie mogę, Pietro? - Gwałtownie wyrwała rękę z jego żelaznego uścisku. - Odrzucić twojej wspaniałomyślniej oferty? Odrzucić pieniędzy, które hojnie mi przekażesz, jeśli tylko zgodzę się na warunki, które przedstawiłeś?

- Niemałych pieniędzy. To bardzo atrakcyjna oferta...

- Nie wątpię - przerwała szybko. - W końcu jesteś nieprzeciętnie zamożnym i wpływowym mężczyzną, ale o takich sprawach decydują przepisy prawa rozwodowego.

Pietro powoli tracił cierpliwość. Proponował jej więcej, niż mogłaby uzyskać przez sąd, ale najwidoczniej uznała, że chce ją oszukać.

- Uważasz, że proponuję ci to wszystko ze strachu? Że w ten sposób próbuję się zabezpieczyć przed twoimi ewentualnymi roszczeniami?

Przez moment ich spojrzenia skrzyżowały się w zaciętym pojedynku. Pietro widział, jak pod wpływem silnych emocji oczy Mariny zmieniają kolor z jasnoszmaragdowych na ciemnozielone ze złotymi refleksami.

- Nie - powiedziała cicho, spuszczać wzrok. - Wcale tak nie myślę.

- W takim razie, o co chodzi? Dlaczego odrzuciłaś moją propozycję?

Z coraz większą trudnością przychodziło mu prowadzenie rozmowy. Dwa lata nie widział żony i wystarczyło jedno spotkanie, by zburzyć jego spokój, zburzyć cierpliwie od miesięcy budowaną fasadę obojętności i samokontroli. Sądził, że ma to już za sobą, a tymczasem wszystkie tłumione uczucia wybuchły na nowo. Był wściekły na Marinę, ale jeszcze bardziej na siebie, bo znów ulegał jej wdziękowi. Prawda była taka, że to erotyczna fascynacja połączyła ich przed laty i mimo rozpadu małżeństwa trwała nadal. Nawet teraz, choć tak inna, daleka, obca, z niechęcią w oczach i nerwowością w gestach, rozpalala jego zmysły, pobudzała wyobraźnię, wyzwalała wspomnienia. Czuł słodki zapach jej skóry zmieszany z wonią ziołowego szamponu, którym myła włosy, i musiał z całych sił panować nad sobą, by zachować trzeźwość umysłu. A był taki pewien, że potrafi się kontrolować.

- Dlaczego odrzucam twoją propozycję? - powtórzyła dziwnie zduszonym głosem.

- Nie wiesz? Sądziłam, że powinno być to dla ciebie oczywiste.

- Ale nie jest. No dobrze, powiedzmy, że są dwie możliwości.

- Dwie? - zdziwiła się. - Jakie dwie?

- Pierwsza jest taka, że w ten sposób próbujesz podbić stawkę.

- No wiesz co!

- A nie jest tak?

- Jeśli naprawdę tak sądzisz, to grubo się mylisz - zaprotestowała gwałtownie, ale Pietro uciszył ją gestem ręki, po czym jakby od niechcienia znów chwycił za nadgarstek.

- Druga zaś możliwość jest taka, że tak naprawdę wcale nie chcesz rozwodu i uważasz, że jeśli wzbudzisz moje zainteresowanie, to ja...

- Nie chcę rozwodu? - Jej głos był piskliwy z oburzenia. - Jak możesz w ogóle myśleć w ten sposób? Sądzisz, że ja mogłabym... że chciałabym wrócić do ciebie? To próbujesz mi powiedzieć?

Czuła się tak, jakby wpadła w pułapkę, którą na nią zastawił. Przecież nie chciała do niego wrócić, nie po to tu przyjechała, ale nic nie mogła poradzić na to, jego bliskość nie była jej obojętna. Ciepło dłoni rozchodziło się rozkosznym strumieniem po jej ciele.

Czyżby w jakikolwiek sposób się zdradziła? Czy w jej zachowaniu było coś, co pozwoliło mu sądzić, że chce go odzyskać? Cała ta sytuacja wydała jej się nagle upokarzająca.

- Mógłbyś z łaski swojej puścić moją rękę? To boli.

- Wybacz. - Natychmiast zwolnił uścisk.

- W porządku, nic się nie stało - mruknęła cicho, rozcierając nadgarstek w miejscu, którego dotykał.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy i wiedziała, że to zwykłe tchórzostwo, choć jeszcze nie do końca zdawała sobie sprawę, przed czym ucieka i czego się boi. Pietro był tak blisko. Gdyby wyciągnęła rękę zaledwie na kilka centymetrów, mogłaby go dotknąć, poczuć pod palcami ciepło jego policzka...

- Wiem - usłyszała szorstki głos i otrząsnęła się z rozmyślań. - Wiem, że też to poczułaś. To wciąż jest między nami.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Marina odruchowo cofnęła się o krok, całym ciałem protestując przeciwko temu, co sugerował. - Nie ma żadnego „między nami”.

- Kłamczucha - powiedział miękko, ciepłym głosem, zbliżając się do niej, ale powoli, stopniowo, by jej nie spłoszyć.

- Nieprawda!

- Czyżby?

- Nie jestem kłamczuchą - broniła się, choć wiedziała, taka gwałtowna reakcja mogła zostać odczytana jednoznacznie. - Nie wiem zupełnie, o co ci chodzi.

Miał rację. Kłamała. Doskonale zdawała sobie sprawę, o czym mówi. Wystarczyło, by ją musnął, a jej ciało zaczęło pulsować przyjemnym, elektryzującym ciepłem. Zawsze tak było.

Pietro powoli pokręcił głową z lekkim uśmiechem.

- Jesteś kłamczuchą, a w dodatku tchórzem. Ja się nie boję przyznać, że nadal cię pragnę. Byłbym głupi, gdybym próbował to ukryć. Podobnie jak ty wolałbym nic nie czuć, na pewno wtedy byłoby łatwiej, ale przynajmniej mam odwagę wyznać prawdę. Gdybyś była uczciwa wobec siebie i mnie, zrobiłabyś to samo, ale oczywiście się boisz. Pozwalasz, by rządził tobą strach.

- Nie boję się - zaprotestowała, oszołomiona jego słowami.

Nie bała się? I kogo próbowała oszukać. Zawsze ją to przerażało. Ta gorączka, nad którą nie miała żadnej kontroli, a którą wywoływała bliskość tylko jednego mężczyzny na świecie. Mężczyzny, z którym się rozwodziła. Wciąż na nią działał, z tą samą intensywnością, a może nawet bardziej.

- Chcesz uczciwości? - spytała zaczepnie. - Proszę bardzo! Dobrze, przyznaję. Nadal mnie pociągasz, ale jak sam wiesz, to za mało. Małżeństwo nie utrzyma się na tak kruchych podstawach jak pożądanie.

- Od czegoś trzeba zacząć - zauważył, uśmiechając się.

Marina wolałaby, żeby tego nie robił. Mogła znieść jego obojętność, nawet wrogość, ale nie ciepły, szczery uśmiech, który zawsze ją ujmował. Była przekonana, że potrafi oprzeć się urokowi męża, ale zapomniała, z kim ma do czynienia.

- Tylko że my niczego nie zaczynamy, pamiętasz? - odparła podniesionym głosem. - Jesteśmy tu nie po to, by zaczynać, ale żeby zakończyć nasze małżeństwo. To jest jedyny cel spotkania.

- Taki był cel spotkania na samym początku - zgodził się Pietro z przebiegłym uśmiechem.

- Co masz na myśli, mówiąc „na samym początku”? Chyba nie zamierzasz zmieniać decyzji?

W odpowiedzi wzruszył ramionami, a jego twarz, jeszcze przed chwilą rozjaśniona uśmiechem, znów przybrała kamienny, nieprzenikniony wyraz.

- To nie ja zacząłem kręcić nosem na warunki umowy - powiedział po chwili, wskazując na porzucane na biurku dokumenty, którymi go obrzuciła. - To ty odmówiłaś podpisania porozumienia, które zaproponowałem. Dość ostro dałaś do zrozumienia, co myślisz o mojej propozycji.

- Dlatego że nie chcę niczego od ciebie.

Pokiwał wolno głową, nie spuszczać z niej wzroku.

- Czyli tamta umowa jest już nieaktualna, a to oznacza, że musimy od nowa przedyskutować warunki rozvodu.

To niemożliwe, pomyślała Marina. Dlaczego on to robi? Rozumiałaby, gdyby chciała podbić cenę, ale w sytuacji, gdy dobrowolnie zrzekła się wszelkich praw do majątku...? Nie wiedziała, czego się może spodziewać. Jej mąż nie od dziś był dla niej zagadką.

Oczami wyobraźni ujrzała, jak klucz do wolności, a zarazem do nowego życia oddala się od niej w zastraszającym tempie. Zaczęła żałować, że nie machnęła ręką na warunki zawarte w umowie i nie podpisała jej. Przynajmniej miałyby to już za sobą, nie musiałyby rozmawiać w cztery oczy z mężem.

- Proszę cię, dajmy temu spokój. Przecież nie możesz ode mnie żądać, żebym wzięła od ciebie coś, czego nie chcę. Powinieneś się cieszyć z takiego rozwiązania, a nie mnożyć problemy - oświadczyła, siląc się na uprzejmy ton.

Pietro nie mógł przecież być aż tak małostkowy, żeby wstrzymywać procedurę rozwodową z takiego powodu. Owszem, był zimny, wyrachowany, arogancki i władczy, ale na pewno nie małostkowy. W takim razie, do czego zmierza? Marina czuła, że ma mętlik w głowie, tym bardziej że mąż niepostrzeżenie przysuwał się do niej. Pragnęła cofnąć się, zwiększyć między nimi dystans, ale nie chciała, by myślał, że się go boi i ucieka. Zarzucił jej, że jest tchórzem, więc udowodni, że nie.

Stała nieruchomo, a jakaś zdradziecka część jej czekała, by podszedł bliżej, ale wcale nie dlatego, by mogła zademonstrować odwagę. Powód był jeden. Pragnęła swojego męża. Chciała poczuć jego smak, zapach, ciepło poddającego się namiętności ciała. Tak naprawdę marzyła o tym od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła w oknie, groźnego i władczego. Wiedziała, że to niebezpieczna zabawa, ale pragnęła wziąć w niej udział, nie bacząc na konsekwencje. Tęskniła za tym od dwóch lat i jeżeli to była ostatnia okazja, zamierzała ją wykorzystać. Przerażało ją to i podniecało jednocześnie. Pożądała tego mężczyzny. Zawsze tak było i pewnie zawsze będzie. Być może nie była już zdolna do miłości, wielkich wzniosłych uczuć, którymi niegdyś go obdarzyła, ale nie zapomniała, czym jest namiętność.

Patrzyła mu prosto w oczy, bez jednego mrugnięcia, bez strachu, za to w oczekiwaniu na to, co się wydarzy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wysyłasz zupełnie sprzeczne sygnały? - szepnął, próbując wyczytać z jej twarzy odpowiedź. - Najpierw mówisz mi, że niczego ode mnie nie chcesz, że nasze małżeństwo jest skończone, że nic nie czujesz, a chwilę potem...

Cofnął się, taksując ją wzrokiem od stóp do głów.

- Bo to prawda. Niczego od ciebie nie chcę - zadeklarowała stanowczo.

- Twoje oczy mówią zupełnie coś innego - stwierdził z zadowoleniem. - Twoje usta zresztą też.

- Moje...? - Marina próbowała odpowiedzieć, ale gardło miała tak suche, jakby wróciła z pustyni.

Nerwowo zwilżyła wargi językiem, ale natychmiast zrozumiała, że mogło to zostać źle odebrane. Nie myliła się, bo Pietro rozchylił usta w uśmiechu, rzucając porozumiewawcze spojrzenie.

- Jaka jest więc prawda, *belleza*? Powiesz mi, czego tak naprawdę chcesz?

- Ja... - Marina nie znajdowała odpowiednich słów.

Nie była w stanie jasno myśleć. Miała wrażenie, że podłoga pod stopami unosi się, a świat wokół wiruje. Zrobiło jej się słabo i na chwilę przymknęła oczy. To ona miała być panią sytuacji. Była z siebie taka dumna, gdy rzuciła mężowi w twarz dokumenty rozwodowe, gdy powiedziała, że nie chce jego pieniędzy, że chce jak najszybciej zapomnieć o ich wspólnej przeszłości, o małżeństwie, które zniszczył. Ale wystarczył jego uśmiech, bliskość, ciepłe spojrzenie, by cały misternie budowany plan rozsypał się jak domek z kart. Przyjechała tu odzyskać wolność, a nie powracać do czegoś, co minęło i nigdy nie powróci.

- Za późno - usłyszała tuż przy uchu niski, pieszczotliwy głos.

- Ja nie... - zaczęła, ale umilkła pod wpływem spojrzenia jego intensywnie niebieskich oczu.

Pietro niespiesznym ruchem dotknął palcem wskazującym jej ust, nakazując milczenie.

- Za późno - powtórzył. - Nie musisz już nic mówić. Cisza była wystarczająco wymowna.

- Nie, zaczekaj... - Marina próbowała zapanować nad drżącym głosem, chaosem myśli i przyspieszonym oddechem, ale nagle poczuła się bezbronna jak dziecko.

Mężczyzna, którego pragnęła, był tak blisko. Zupełnie jak niegdyś, gdy byli ze sobą tacy szczęśliwi. Pamiętała jego pocałunki, smak, zapach, intensywność doznań, gdy pieścił ją coraz śmieiej, i głód ciała, które czekało, by połączyć się w jedno z jego ciałem.

- Nie. - Pietro nie pozwolił jej dojsć do głosu.

Delikatnie uniósł jej podbródek, tak by nie mogła uciec wzrokiem. Marina wiedziała, że pomimo starań nie będzie potrafiła ukryć emocji. Musiał widzieć odpowiedź w jej oczach, w twarzy, w urywanym oddechu. Nie zdziwiłaby się, gdyby słyssał również dudniącą w żyłach krew.

- Wciąż robiłaś uniki, by tego nie powiedzieć, więc zrobię to za ciebie: Ja tego chcę, ty tego chcesz, więc nie traćmy więcej czasu - wyszeptał i nim zdążyła zaprotestować, pochylił się i pocałował mocno.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Marina uznała, że nawet gdyby chciała zaprzeczyć, nie potrafiłaby. Była stracona w momencie, gdy ciepłe usta męża zawładnęły jej wargami, a może już wtedy, gdy przekroczyła próg jego gabinetu? To, co się stało, było nieuniknione, a dwa lata rozłąki tylko wzmocniły erotyczny głód. Pietro wciąż działał na nią z podobną intensywnością jak na początku znajomości. Był czas, gdy oddalili się od siebie, także fizycznie, a ona pogrążona w rozpacz zapomniała o namiętności i miłosnych uniesieniach. Teraz przypominała sobie, czym jest zwierzęce pożądanie, obezwładniająca ciało gorączka, rozkosz i ból oczekiwania na spełnienie.

Pragnęła tego mężczyzny każdym nerwem ciała. Pragnęła go od dnia, w którym po raz pierwszy go zobaczyła. Już wtedy wiedziała, że ich znajomość nie będzie platoniczna.

- Pietro. - Z gardła wydobył się ni to szloch, ni to krzyk.

Krótki oddech i znów przyłgnęła do niego wargami, otwierając się na głęboki pocałunek, pozwalając, by język wsunął się między usta. To było cudowne, zachwycające, wspaniałe!

Pietro objął jej kark, jednym ruchem uwolnił włosy z kucyka, tak że długie pasma opadły swobodnie na ramiona i jego dłonie. Wsuwał palce między kosmyki, opuszkami palców wyczuwał miękkość włosów, pieścił szyję. Ogarnęło go szaleńcze pożądanie. Minęło już tyle czasu, odkąd czuł coś podobnego, zmysłowe porozumienie, ten nagły przyływ rozkoszy rozlewającej się po ciele.

- To już tak długo - wyszeptała Marina, między pocałunkami próbując zaczerpnąć tchu.

- Zbyt długo - odparł, owijając mocno pasma jej włosów wokół dłoni i zagarniając wargi w zaborczym pocałunku.

Marina poczuła słodko-bolesną ciężkość w dole brzucha i drżenie nóg. Uznała, że jeszcze chwila, a nie da rady ustać.

Stopniowo cofała się, dopóki nie oparła się o ścianę, przyciskana silnym ciałem męża. Poddawała się szaleńczym, zachłannym pocałunkom, odwzajemniała pieszczoty

ze zdwojoną siłą, jakby w ten sposób chciała nadrobić stracony czas, dni, miesiące i lata rozłąki. Miała wrażenie, że ciało wibruje z pożądania, wymyka się prawom rozumu i poddaje prawom natury.

Zapomnieli o czasie i miejscu i dopiero pukanie do drzwi sprawiło, że niechętnie powrócili do rzeczywistości.

- Książę... Panie D'Inzeo? - usłyszeli.

- Wszystko w porządku! - odkrzyknął Pietro przez zamknięte drzwi.

Marina z ulgą pomyślała, że Matteo na pewno nie pozwoliłby sobie na bezpardonowe wtargnięcie do gabinetu. W przeciwnym razie stałby się świadkiem niecodziennej sceny. Co ona, u diabła, wyrabia? Głupia, głupia, głupia! Jak mogła na to pozwolić? Wiedziała przecież, jak Pietro na nią działa i że powinna być czujna, a tymczasem uznała tę sytuację za niezwykle podniecającą. Właśnie przekonała się, jak niewiele do powiedzenia ma rozum, gdy w grę wchodzi emocje. Nawet bała się myśleć, co by się stało, gdyby nie Matteo i jego subtelne przypomnienie, że czeka za drzwiami w pełnej gotowości.

- Jeszcze nie wszystko jest w porządku. Wszystko w porządku będzie dopiero wtedy, gdy się ode mnie odczepisz - rzekła, odpychając od siebie męża.

Cofnął się, nieco zaskoczony, ale nie próbował jej powtórnie przytulić. Znów miał przed sobą kobietę z lodu, prawdziwą Królową Śniegu, potrafiącą zmrozić jednym spojrzeniem czy uniesieniem brwi. Jeszcze przed chwilą trzymał w ramionach żywy ogień. Marina odpowiadała żarliwie na jego pocałunki, miękła w objęciach, topniała niczym wosk trawiony płomieniem. Nie broniła się przed jego dłońmi wyczuwającymi kształty pod ubraniem, przed ustami bezwstydnie poczynającymi sobie z jej wargami. Ulotnił się gdzieś zdrowy rozsądek i zasady, dając pole do popisu nieokiełznanej namiętności i tęsknocie za ciepłem oddechu, ciepłem dotyku i ust. I poczuł się oszukany, gdy nagle zostało mu to odebrane. Marina nawet na niego nie patrzyła, tylko poprawiła zapiniec koszuli, obciągnęła żakiet, a włosy szybkim ruchem z powrotem związała w kucyk, pozbywając się w ten sposób, niczym przestępca, ostatnich dowodów popełnionej zbrodni.

- O co ci chodzi? - spytał z wyrzutem. - W co ty sobie pogrywasz?

Ledwie rozpoznawał własny głos, zduszony i zachrypnięty, jakby z trudem wydobywający się z gardła. Znow go odtrącała. Zupełnie jak w czasie trwania ich małżeństwa, ale tym razem wiedział, co naprawdę myśli. Odsoniła przed nim swe pragnienia, uległa słodkiej pokusie. Sposób, w jaki reagowała na jego bliskość, nie pozostawiał wątpliwości co do szczerości jej uczuć.

- Słyszysz? Powiedziałem...

- Wiem, co powiedziałeś - mruknęła, odwracając się w jego stronę, znow chłodna i opanowana. - Już mnie o to pytałeś, a moja odpowiedź jest taka sama. W nic nie gram, to nie w moim stylu. Jestem z tobą szczerą jak nigdy w życiu. Przyjechałam tu po to, by się z tobą rozwieść, i zamierzam doprowadzić tę sprawę do końca.

- Właśnie widzę - bąknął.

- Ach, mówisz o tym? - uśmiechnęła się lekceważąco. - Myślisz, że jeden nic nieznaczący pocałunek sprawi, że wrócę do ciebie, do twojego życia?

- Sądziłem, że to było nasze życie - sprecyzował zimnym tonem, udając, że uwaga o „nic nieznaczącym pocałunku” mało go obeszła.

- To źle sądziłeś. Nasze małżeństwo od początku było pomyłką. Bardzo żałuję, że do tego doszło, że uległam presji...

- Mówisz tak, jakbym szantażem zmusił cię do tego. O ile dobrze pamiętam, zgodziłaś się bez większych oporów.

- Ale to ty nalegałeś, żebyśmy wzięli ślub!

- Dlatego, że spodziewałaś się dziecka! - odparował ze złością.

Nie planowali tego. Zwykły przypadek, rezultat jednej chwili zapomnienia. Kiedy interesy w Londynie dobiegły końca, postanowił zabrać Marinę ze sobą na Sycylię. Już sama myśl, że mieliby się rozstać, że mogłaby związać się z innym mężczyzną, wprawiała go w stan trudnej do opanowania zazdrości, dlatego fakt, że nosiła jego dziecko, wykorzystał, by nakłonić ją do małżeństwa.

- Owszem, pamiętam. Chciałeś, by dziedzic twojego rodu przyszedł na świat w legalnym związku. Tak nalegałeś, że nawet nie miałam czasu, by się nad tym zastanowić.

- Rzeczywiście, było się nad czym zastanawiać! - prychnął, wypuszczając ze świsem powietrze przez zaciśnięte zęby.

- A żebyś wiedział! Bardzo żałuję, że tego nie zrobiłam. Niestety, już po czasie zdałam sobie sprawę, że nic nas nie łączyło. W każdym razie nic, co mogłoby stanowić podstawę małżeństwa.

- Jak możesz tak mówić? Było dziecko! Przecież wiesz, że go pragnałam. I ciebie też!

Głęboko wierzył w to, że ją również cieszyła perspektywa posiadania dziecka, nawet jeśli było nieplanowane.

- Chciałeś tego dziecka. W porządku. Chciałeś być ze mną. To też rozumiem, w końcu byliśmy parą. Ale gdyby nie moja ciąża, prędzej czy później zdalibyśmy sobie sprawę, że łączy nas tylko chwilowa fascynacja, zwykłe szaleństwo, które musiało się skończyć. To była wyłącznie kwestia czasu, kiedy jedno z nas będzie miało tego dość.

- Tak jak ty?

Posłał jej zimne, pełne goryczy spojrzenie. Dlaczego pyta? Czyż to nie oczywiste? Przecież wiedział, jak się miały sprawy między nimi. To prawda, miała dość. Szczegółowo wyjaśniła to w liście, który wysłała do niego dwa tygodnie po tym, jak odeszła. Napisała, że dłużej już tak nie może, że pospieszyli się z małżeństwem i że pragnie odzyskać wolność. Pamiętał, że kiedy stracili dziecko, był zrozpaczony. W jednej chwili legły w gruzach marzenia o szczęśliwej przyszłości, podsycane obrazami uroczego brzdąca w jego ramionach. Aby ukryć swoje uczucia przed Mariną, tępy ból, rozczarowanie i gorycz straty, rzucił się w wir pracy. Nie tracił jednak nadziei, że wszystko się ułoży. Chciał dać jej trochę czasu, by doszła do siebie, więc idąc za radą lekarza, przeniósł się do pokoju gościnnego. Każdej nocy czekał na jakiś znak, gest, że nie jest jej obojętny, że nadal go pragnie. Niestety, na próżno. Z każdym dniem pogłębiała się przepaść między nimi. Z niewypowiedzianych słów, tłumionych pretensji i straconych złudzeń wyrósł mur nie do obalenia.

Gdyby Matteo nie zapukał...

Niech to szlag!

- Nie chcę się z tobą kłócić, Pietro, ale muszę być szczerą. Nie powinnam była za ciebie wychodzić. Po prostu wtedy nie dałeś mi czasu, by wszystko przemyśleć. - Marina nie ustępowała. - Teraz wiem na pewno, że wszystko skończone. Chcę zapomnieć o tobie

i o nieudanym małżeństwie. Jestem pewna, że wyjdzie nam to tylko na dobre. Mów, co chcesz, ale nie zmienię decyzji.

- Może powinnaś była najpierw dobrze zapoznać się z moją ofertą, nim ją odrzuciłaś.

- Ile razy mam ci powtarzać, że niczego od ciebie nie chcę! - krzyknęła. - Ani twoich pieniędzy, ani twoich cholernych pocałunków.

Nic nieznaczący pocałunek... Dobrze sobie. Pietro nie miał najmniejszych wątpliwości, że im bardziej się przed nim broni, tym dobitniej potwierdza fakt, że wciąż coś do niego czuje. Przecież gdyby Matteo im nie przerwał, byłaby jego, tutaj, na tym czerwonym dywanie. To, co kiedyś ich łączyło, powracało ze zdwojoną siłą: namiętność, erotyczny głód, pragnienie bycia razem bez względu na okoliczności. Wciąż czuł smak jej pocałunków, uścisk ramion wokół szyi, gorący oddech na karku. Ciało zareagowało natychmiast, gotowe na miłość, a ona odpowiedziała tym samym. Na chwilę zapomniał o przeszłości, porwany pragnieniem ukojenia gorączki w jej objęciach. Pożądał jej równie mocno jak wtedy, gdy kochali się po raz pierwszy, a może nawet bardziej, gdyż dwa lata rozłąki, dwa lata celibatu, dwa lata pustki, były dla niego tym, czym brak wody dla umierającego z pragnienia wędrowca na pustyni.

Żadna kobieta nie znaczyła dla niego tyle i żadna nie była w stanie obudzić w nim tak wielkiej namiętności. Zawsze dostawał to, czego chciał, a teraz postawił sobie za cel mieć ją ten ostatni raz, nim na zawsze zniknie z jego życia. Ale to oznaczało, że będzie musiał jakoś przekonać Marinę do swoich planów, a wiedział, że nie będzie to łatwe. Jeśli zacznie naciskać, Marina ucieknie. Musi uzbroić się w cierpliwość i zmienić taktykę.

- W porządku - odparł spokojnie. - Rozumiem twój punkt widzenia.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia. Była przygotowana na ostrą potyczkę, a tymczasem wygrana przyszła tak łatwo. Zbyt łatwo. Wbrew sobie poczuła zawód, że Pietro się poddał. Przecież właśnie tego chciała, a mimo to gdzieś w głębi duszy wolałaby, żeby walczył dalej.

- Przeczytałaś to wszystko dokładnie? - spytał nagle, wskazując ruchem głowy rozsypane na biurku dokumenty, po czym chwycił jeden z nich.

- Nie - burknęła rozdrażniona.

Nie rozumiała, dlaczego ją jeszcze męczy. Przecież już wszystko zostało powiedziane. Bez względu na to, jak wspaniała była jego oferta, nie zamierzała z niej korzystać. Czy powinnam mu to dać na piśmie, żeby zrozumiał? - pomyślała z typowym dla siebie brakiem konsekwencji. Jeszcze przed chwilą żałowała, że odstąpił od negocjacji.

- Cokolwiek jest tam napisane, nie zmienię zdania.

Pietro zebrał dokumenty, wyrównał brzegi i ułożył na brzegu biurka. Lubił porządek wokół siebie, to mu pomagało porządkować myśli.

- Wyrzuć je - rozkazała. - Pozbądź się tego i zakończmy wreszcie tę sprawę.

Marina patrzyła na jego mocne dłonie, którymi przekładał kartki jedna na drugą. Z trudem mogła uwierzyć, że kiedyś te same dłonie pieściły każdy centymetr jej ciała, a ona poddawała się im z rozkoszą. Działał na nią jak narkotyk, nic więc dziwnego, że kiedy zaproponował małżeństwo, zgodziła się natychmiast. Wierzyła, że jej miłość wystarczy do szczęścia, tym bardziej że miała zostać matką. Wtedy wszystko miało posmak słodkiej obietnicy. Skąd mogła wiedzieć, że wraz z utratą dziecka straci zainteresowanie męża. Nawet nie chciał na nią patrzeć, a ona schodziła mu z drogi, uciekając przed pełnym wyrzutem spojrzeniem.

Dokumenty można było wyrzucić, ale gdyby to samo można było zrobić ze wspomnieniami. Żałowała decyzji o przyjeździe na Sycylię. To było jak posypywanie rany solą. Liczyła na szybkie służbowe spotkanie, kilka kurtuazyjnych uwag, uprzejmą wymianę zdań i szybki powrót do Londynu. Tymczasem wszystko wymknęło się spod kontroli. I jeszcze ten pocałunek.

Nie mogąc znieść dłużej napięcia, podeszła szybko do drzwi i otworzyła je szeroko, zapraszając do środka prawnika, który cierpliwie czekał na dalsze polecenia swojego szefa.

- Proszę wejść, panie Rinaldi. Myślę, że czas, byśmy dobili targu.

- Masz na myśli zakończenie naszego małżeństwa? - usłyszała za plecami.

- Oczywiście, a cóżby innego?

- Dobrze, ale skoro nie przyjmujesz warunków, skoro odrzucasz umowę... - Czekala w napięciu, co powie. - Nie potrzebujemy prawnika. Matteo, jesteś wolny. Na razie odsuwam cię od tej sprawy.

- Ależ, książę... - zaprotestował prawnik, ale Pietro uciszył go ruchem ręki.

- Ja i moja żona załatwimy to między sobą, dopiero wtedy wezwę cię, byś dokończył formalności. Zgoda, Marino?

- Ja... ja... - Nie wiedziała, co odpowiedzieć, zaskoczona takim obrotem sprawy. - Tak, oczywiście.

Matteo skinął głową i wycofał się dyskretnie. Nawet jeśli był rozczarowany, nie dał tego po sobie poznać. Znał swoje miejsce.

- To jaki masz pomysł? - spytała Marina, gdy tylko prawnik zniknął za drzwiami.

- Musimy porozmawiać, ale najpierw odwiozę cię do hotelu.

- Nie ma takiej potrzeby - zaproponowała.

Wystarczyło, by ich spojrzenia się skrzyżowały, a już miała ochotę uciekać, choćby przez okno i w deszcz.

- Wręcz przeciwnie. Przemokniesz do suchej nitki w tej ulewie - stwierdził rzeczowo. - Czy dżentelmen mógłby pozwolić własnej żonie na spacer podczas burzy, kiedy może zapewnić jej transport?

Marina była pewna, że w jego oczach dostrzegła wyzwanie. Sprawdzał ją. Znow chciał jej udowodnić, że ma nad nią władzę, przyłapać ją na tchórzostwie.

- Czego się boisz, kochanie? - spytał niskim, pieszczotliwym szeptem.

- Niczego!

Chwyliła płaszcz i wcisnęła beret na głowę.

- Czy wyglądam, jakbym się bała? - spytała, wytrzymując jego triumfujące spojrzenie.

- Oczywiście, że nie.

Jego uśmiech świadczył o tym, że uważał tę bitwę za wygraną, jakby zdawał sobie sprawę, że to on atakuje, a ona tylko nieudolnie próbuje się bronić. Pomagając jej założyć płaszcz, przetrzymał włosy i niby przez przypadek musnął dłonią kark. Marina wciągnęła powietrze przez zęby, wściekła, że ciało ją zdradza. Jeśli chce zachować trzeźwość umysłu, powinna się jak najszybciej uwolnić od tego mężczyzny. Czuła przez gruby materiał jego dłonie na ramionach i najgorsze, że wcale nie chciała, by się odsunął. Głupia, głupia, głupia, powtórzyła w myślach. Nieraz słyszała, że człowiek uczy się na błędach.

Ona najwyraźniej nie była dobrym przykładem na potwierdzenie tej teorii. Kiedy zakochała się w Pietrze, miała dwadzieścia dwa lata. Teraz była starsza o kolejne dwa, a wcale nie czuła się mądrzejsza.

- Dziękuję za wszystko - zwróciła się do Mattea i towarzyszącej mu sekretarki.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko prawnik, ściskając jej dłoń.

Marina miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach ciekawość. Cóż, nie był ślepy i musiał zdawać sobie sprawę z napiętej atmosfery.

- Gotowa? - spytał Pietro, stojąc przy drzwiach z założonymi rękami i tak zrelaksowanym wyrazem twarzy, jak gdyby wybierali się na zwykłą randkę lub popołudniowy piknik za miastem.

- Gotowa - odparła ze świadomością, że nie ma odwrotu.

Wcale nie była gotowa, ani na spotkanie z mężem, ani na przebywanie w jego towarzystwie dłużej niż to konieczne, ani na przyznanie się do swoich lęków. Woląла, kiedy Pietro występował przeciw niej otwarcie, wówczas potrafiła się bronić. Jego pozorna uprzejmość i opanowanie budziły w niej niepokój. Wiedziała, że to tylko poza, maska, za którą kryje się twarz człowieka nieobliczalnego, mrocznego, groźnego. Nie była pewna, czego się może po nim spodziewać i co planuje.

Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ustąpi tak łatwo.



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy zbliżali się do głównych drzwi hotelu, w którym zatrzymała się Marina, deszcz nieznacznie ustawał. Pietro na poły z irytacją, na poły z rozbawieniem otaksował wzrokiem zza szyby samochodu masywny, niekształtny budynek. Przecież jego żona mogłaby się zatrzymać w najlepszym hotelu w centrum miasta, gdzie byłoby jej znacznie wygodniej. Wiedział, że jako bibliotekarka nie zarabia wiele, ale przecież pokryłby rachunek w całości. W końcu przyjechała na jego zaproszenie i nie widział powodu, dla którego miałyby znosić niedogodności podrzędnego hoteliku. Wyraźnie jednak dała mu do zrozumienia, że nie chce od niego nawet pensa, więc pewnie i tak odrzuciłaby jego pomoc. Nie był do końca przekonany, czy to szczerłość, czy też rodzaj gry mający na celu podbicie stawki. Jeśli rzeczywiście niczego od niego nie chciała, to dlaczego sama nie wystąpiła o rozwód? Przecież mogła to zrobić już dawno temu. A może wszystko uległo zmianie, gdy Stuart pojawił się w jej życiu?

Na samo wspomnienie o tym człowieku bezwiednie zaciskał dłonie w pięści. Pocięczała go tylko myśl, że gdyby Marina była w Stuarcie szczerze zakochana, nie pozwoliłaby mu się pocałować. Odepchnęłaby go natychmiast z oburzeniem, oświadczając, że jest z kimś i nie życzy sobie podobnych poufałości. Tymczasem nie tylko poddawała się jego pragnieniom, ale jeszcze je odwzajemniała.

- Jesteśmy na miejscu.

To był pierwszy raz, gdy Marina przemówiła, odkąd opuścili biuro prawnika. W samochodzie siedziała sztywno, jakby połknęła kij, ze ściśniętymi kolanami i nieruchomym wyrazem twarzy. W dłoniach kurczowo trzymała torebkę, niczym tarczę, która miała dać jej poczucie bezpieczeństwa, na której mogła się oprzeć, drżąc o swoje życie. Miała wrażenie, że nigdy nie czuła się bardziej sparaliżowana.

Starła się patrzeć prosto przed siebie, jej zielone oczy próbowały skupić się na linii horyzontu. Powoli starała się ustawić wokół siebie bariery, za którymi będzie mogła bezpiecznie się schować. Wiedziała, że musi postępować właśnie tak. Zresztą do tego właśnie była przyzwyczajona. Teraz nie potrzebowała już zamkniętych drzwi, aby od-

dzielić się od Pietra. Ściany, jakie budowała wokół siebie, choć niewidzialne, chroniły dobrze.

Kremowa czystość i piękno eleganckiego profilu Mariny, z jej małym prostym nośkiem i zaznaczającymi się delikatnie kośćmi policzkowymi, mogły być wykute w alabastrze, do tego stopnia wydawała mu się odległa, zimna, bez najmniejszej zmiany w wyrazie twarzy, bez śladu najłżejszego uczucia. A mimo to jej posągowe piękno potrafiło wywołać w Pietrze dobrze znaną reakcję, która powodowała, że miał problemy w skupieniu się na prowadzeniu samochodu. A musiał poświęcić temu jak najwięcej uwagi, ponieważ w wąskich uliczkach gęsto padający deszcz znacznie ograniczał widoczność.

Ale jednocześnie właśnie ten przyływ gorącej krwi w żyłach sprawił, że nagle zobaczył wszystko jasno i klarownie. Wróciła kontrola i racjonalne podejście, z których zawsze był dumny. Niech będzie przeklęty, jeśli pozwoli Marinie tanecznym krokiem zjawić się beztrąsko w jego życiu, by potem z tą samą lekkomyślnością odejść od niego, gdy przyjdzie jej ochota.

Jeśli ten pocałunek w biurze prawnika coś mu udowodnił, to właśnie to, że wciąż pragnie Mariny. Był pewien co do tego, że pożąda jej fizycznie, a może nawet także emocjonalnie. I to była jedyna pewna rzecz, na podstawie której zamierzał działać.

Pietro był pewien, że potrafi przekonać Marinę, że to jest coś, czego ona sama także pragnie. Odpowiedź na jego pocałunek była taka namiętna, tak wiele obiecująca, rozkosznie słodka i miękka. Wiedział, że musiała czuć dokładnie to samo co on. Ale wiedział także, że wolałaby raczej przejść przez piekielne męki, niż przyznać się, co się z nią działo, w chwili gdy ją całował. Obawiał się, że gdyby teraz pozwolił jej wysiąść z samochodu i wejść do hotelu, mogłaby zniknąć z jego życia, aby znów nigdy się w nim nie pojawić. Co by zrobił, gdyby już nigdy więcej miał nie zobaczyć Mariny? Był przekonany, że żeby przed nim uciec, była gotowa wyjść z hotelu tylnym wyjściem, zamówić taksówkę i pojechać prosto na lotnisko, zanim zdążyłby cokolwiek zrobić, by temu zapobiec.

Nagle jego uwagę przyciągnęło zamieszanie i duży tłum przed hotelem. Błyskawicznie się zorientował. Nie musiał widzieć mikrofonów i kamer, by wiedzieć, że ma do czynienia z uporczywie śledzącymi go dziennikarzami brukowców. Znał ich zbyt dobrze.

W zupełnie niepojęty sposób wydostała się na zewnątrz pilnie strzeżona informacja, że uciekająca żona księcia Pietra D'Inzeo wróciła do domu, przynajmniej tak się wszystkim musiało wydawać. Dziennikarze jednak wywęszyli sensację. Wystarczyło, że dowiedzieli się, że Marina zatrzymała się w zwykłym, wcale nie luksusowym hotelu, a od razu zaostrzyły się ich apetyty na potencjalny skandal. Nie da im tej satysfakcji. Nie będą sobie używać do woli na jego krzywdzie.

- Powiedziałaś, że jesteśmy na miejscu - powtórzyła i wskazała dłonią na ceglasty zaniedbany budynek. - Zatrzymałam się w tym hotelu.

- Wiem o tym.

- W takim razie bądź uprzejmy zwolnić i zaparkować gdzieś w pobliżu.

Pietro posłał jej tylko kpiący uśmiech i przyspieszył.

- Zatrzymaj się! - krzyknęła głośno.

Pietro natychmiast przypomniał sobie, jak impulsywna i nieprzewidywalna potrafi być jego żona. Nie żeby tego nie lubił, zwłaszcza w łóżku.

- Co ty wyprawiasz? Nie słyszałeś, co powiedziałam? Masz się natychmiast zatrzymać! Miałaś mnie tylko podwieźć, a ty się wygłupiasz.

- Nie wygłupiam się.

- W takim razie zatrzymaj się i wypuść mnie natychmiast! - krzyknęła, szarpiąc za kłamkę.

- Nic z tego, zostaw drzwi w spokoju, bo jeszcze wypadniesz - odparł spokojnie, skręcając w jedną z bocznych ulic. - Powiedziałem ci, że musimy omówić nasze sprawy i właśnie zamierzam to zrobić.

- Możemy to równie dobrze zrobić w hotelu.

- W hotelu są drzwi, a ja nie lubię, jak mi je ktoś zamyka przed nosem.

- Sugerujesz, że ja miałabym to zrobić? Zapewniam cię, że nie. Skoro obiecałam, że z tobą porozmawiam, to porozmawiam.

- Jasne - mruknął, wydymając pogardliwie wargi.

- W asyście całego tabunu paparazzich i błyskających dookoła fleszy. Świetny materiał do porannej prasy, nie ma co! Może tobie to odpowiada, ale mnie na pewno nie!

- Paparazzi? Marina odruchowo obejrzała się za siebie, szukając wzrokiem fotoreporterów. - Byli przed hotelem? Nie widziałam.

- W takim razie twoje szczęście, że ja widziałem - prychnął, kręcąc z dezaprobatą głową. - W przeciwnym razie weszłabyś tam jak owieczka w stado wilków. Myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

- Och, daj spokój! Czy ty czasem nie przesadzasz? - zaprotestowała. - Co ja ich mogę obchodzić? Nie jestem jakąś gwiazdą. Z pewnością mają ciekawsze tematy niż fakt, że...

Urwała, zmieszana, pod wpływem ostrego spojrzenia męża.

- O tak, brukowce z pewnością mają ciekawsze tematy niż ten, że księżna D'Inzeo niespodziewanie powróciła na wyspę, po tym jak przed laty porzuciła męża, w niecały rok po ślubie - fuknął, zacisnąwszy mocno dłonie na kierownicy. - Myślisz, że przegapią okazję, by znów grzebać w naszej przeszłości i wyciągać na wierzch szczegóły małżeństwa, które zapowiadało się tak wspaniale, a zakończyło nagle i niespodziewanie w atmosferze skandalu?

- Ale ja...

- Mogłabyś chociaż raz mi zaufać? Myślisz, że chciałbym zobaczyć jutro swoje zdjęcie w brukowcu?

- Nie, ja też tego nie chcę.

- Nikt nigdy nie dowiedział się, co się tak naprawdę wydarzyło dwa lata temu i co było przyczyną naszego rozstania. Wolałbym, żeby tak pozostało. Nie dopuszczę do skandalu.

- Rozumiem, ale przecież... - Zamilkła, gdy zdała sobie sprawę, co by się stało, gdyby rzeczywiście tłum żądnych sensacji fotoreporterów rzucił się w jej stronę. Zawsze ceniła sobie spokój i prywatność, a wychodząc za mąż za księcia, nie do końca zdawała sobie sprawę, że od tej pory jej życie będzie przedmiotem zainteresowania dziennikarzy.

- Przecież minęło tyle czasu...

- Jakaś ty naiwna. Tak jak myślałem, owieczka w stadzie wilków. I uważasz, że powinienem był się zatrzymać i patrzeć, jak się na ciebie rzucają?

No, no, skąd nagle u niego taka troska? - pomyślała z przekąsem. Szkoda, że nie był taki w czasie trwania małżeństwa. I nagle przyszła jej do głowy straszna myśl, że tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, jakie konsekwencje poniósł Pietro, gdy odeszła.

- Czy reporterzy... Czy oni nękali cię, kiedy wyjechałam?

Posłał cyniczny uśmiech.

- A jak myślisz?

Jego szorstki ton i posępne spojrzenie podziałały na nią jak zimny prysznic. Jak mogła być taką egoistką? Wiedziała przecież, że ich zawarte w pośpiechu małżeństwo było świetnym materiałem do plotek dla kolorowych magazynów. Pietro był nie tylko księciem, ale także potężnym biznesmenem, nic więc dziwnego, że wzbudzał powszechne zainteresowanie. A jednak, po ślubie starał się ją chronić, robił wszystko, by czuła się bezpiecznie. Szkoda, że nigdy mu za to nie podziękowała.

- Przepraszam - mruknęła, spuszczać głowę.

Nigdy go nie spytała, ile trudu musiał sobie zadać, by trzymać media z daleka od ich prywatnego życia.

- Za co? Za namolnych reporterów? To nie twoja wina.

- Nie tylko. Przepraszam cię, że nigdy nie podziękowałam ci za to, że chroniłeś mnie przed nimi, gdy straciłam dziecko, i potem, gdy odeszłam.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć, że to, że nikt jej nie nękał po poronieniu, było rezultatem działań Pietra, który osłaniając ją, sam wystawił się na cel. Był swoistą zaporą pomiędzy nią a mediami, prezentując na zewnątrz maskę opanowania i spokoju. Nikt nie wiedział, że kiedy zniknął za bramą luksusowego castello, schodził mu z twarzy ów wyraz beznamietnej uprzejmości, a zastępował go grymas cierpienia i bezradności. Tylko że ona tego nie widziała. Może gdyby Pietro okazał jakiegokolwiek emocje, byłoby jej łatwiej, ale on traktował ją z chłodną rezerwą, zupełnie jak obcą osobę. Wolałaby, żeby otwarcie ją obwiniął, krzyczał, żeby zrobił cokolwiek, co świadczyłoby o tym, że nie jest mu obojętna, ale on był równie zimny jak posągi w jego pałacu. Wreszcie któregoś dnia zaczęła go prowokować. Chciała, by powiedział jej prosto w twarz, że czuje się zawiedziony.

- Zawiedziony? - krzyknął wtedy, blady, z mętym spojrzeniem. - Do jasnej cholery, to chyba oczywiste, że jestem zawiedziony. Czy to chciałaś usłyszeć? Jestem bardzo zawiedziony! Sądziłem, że będę miał następcę majątku i nazwiska.

- I to wszystko? - pytała ze łzami w oczach. - Tylko na tym ci zależy? Nic innego się nie liczy?

- To nie tak - mruknął, odwracając się do niej plecami. - Żałuję, że nie zaczekaliśmy ze ślubem, mogliśmy przecież poczekać. Powinniśmy byli poczekać!

Bała się zadać kolejne pytanie, ale nie mogła się powstrzymać. Chciała znać prawdę, choćby najgorszą, choćby miała cierpieć. Wolała to niż niepewność.

- Dlaczego więc nie zaczekałaś?

- Przecież to oczywiste. Byłaś w ciąży.

Wtedy coś w niej umarło. Zrozumiała, że gdyby nie dziecko, Pietro nigdy by jej nie poślubił, a teraz znalazł się w pułapce małżeństwa z kobietą, której nie kochał. Liczyła się, dopóki nosiła przyszłego dziedzica. Tamtego dnia podjęła decyzję o wyjeździe.

- Jeżeli media dowiedzą się, że zamierzamy się rozwieść, rzucają się na nas jak hieny, wyciągając na światło dzienne wszystkie brudy - usłyszała jak zza mgły mocny głos męża.

Milczała przez chwilę, po czym zadała pytanie, nurtujące ją od dnia, w którym dostała dokumenty i list z prośbą o przyjazd.

- Pietro... - zaczęła niepewnie. - Dlaczego dopiero teraz... Dlaczego.

- Dlaczego dopiero teraz zdecydowałem się na rozwód? Czy to nie oczywiste?

- Nie dla mnie. - Pokręciła głową, próbując skupić wzrok na pięknym widoku za oknem.

Wyjechali już na peryferie Palermo i wysokie budynki zaczęły ustępować miejsca zielonym łąkom i rozłożystem drzewom. Nie w głowie była jej jednak afirmacja przyrody. Marina bała się, że Pietro mógłby wyczytać z jej twarzy pamięć o tych dniach, kiedy czekała i miała nadzieję. Pamięć o godzinach, podczas których marzyła i modliła się o to, by po nią przyjechał. Na próżno. Gdyby tylko stanął w drzwiach, rzuciłaby mu się na szyję i błagała, by zabrał ją ze sobą. On jednak nie szukał z nią kontaktu. Napisał co

prawda list, ale były w nim jedynie suche rozkazy księcia, a nie prośby kochającego męża.

- Wydaje mi się, że to odpowiedni moment. Mam obowiązki wobec rodu. Moja matka bardzo czeka na wnuka i powtarza, żebym się pospieszył. Powinienem mieć następcę.

- Oczywiście, z kobietą, którą zaaprobuje twoja matka - zauważyła cierpko.

- Wiem, że moja matka nie była wobec ciebie w porządku - odparł z namysłem. - Spodziewała się, że poślubię kogoś ze swojej sfery, jakąś księżniczkę albo ostatecznie córkę ambasadora, a nie skromną bibliotekarkę. Według niej umyślnie wrobiłaś mnie w dziecko i małżeństwo. Nieraz jej powtarzałem, że aby powstało dziecko, potrzeba dwojga ludzi. - Zamilkł na chwilę, po czym podjął znów: - Jestem pewien, że w końcu przekonaliby się do ciebie, gdybyś urodziła. Może nawet polubiłybyście się.

Marina pamiętała, że kiedy poroniła, starsza dama ledwie ją tolerowała i prawie przestała z nią rozmawiać. Ani razu nie okazała jej współczucia, na które tak liczyła.

- Czy twoja matka znalazła już odpowiednią kandydatkę na żonę dla ciebie? - spytała na pozór obojętnie, choć z lękiem czekała na odpowiedź.

- Kilka - odparł sucho. - Małżeństwo z którąś z nich będzie dla niej pocieszeniem po tym, jak moje pierwsze się rozpadło.

Zatem sprawy zaszły tak daleko, pomyślała. Pietro chce się jak najszybciej rozwieść, by poślubić inną kobietę, która urodzi mu następcę książęcego tytułu. To bolało bardziej, niż chciała przyznać, nawet sama przed sobą.

- Od naszego rozstania nie minęły jeszcze dwa lata - powiedziała, zdobywając się na obojętny ton. - Sądziłam... pomyślałam sobie...

- Co takiego?

- Że gdybyś poczekał jeszcze kilka miesięcy, otrzymalibyśmy rozwód natychmiast, bez żadnych zbędnych formalności, bez orzekania o winie. Dwa lata separacji umożliwiają takie działanie. Pomyślałam, że tak byłoby łatwiej.

- A ja byłem przekonany, że zależy ci na tym, by jak najszybciej się ode mnie uwolnić.

- Uwolnić się? - powtórzyła, nie rozumiejąc, do czego zmierza. - Co masz na myśli?

- To, że trzeba najpierw pozbyć się pierwszego męża, jeśli chce się mieć kolejnego - odparł spokojnie, bez cienia szyderstwa czy kpiny w głosie.

- Pierwszego męża? O czym ty... - Stuart! Skąd, na Boga, o nim wiedział? - Kazałeś mnie śledzić czy co?

Pietro nie odpowiedział. Nawet nie próbował zaprzeczać czy potwierdzać.

- Czyli o to w tym wszystkim chodzi? Myślisz, że w moim życiu pojawił się inny mężczyzna i dlatego jesteś...

Na końcu języka miała słowo „zazdrosny”. Tylko tak mogła opisać reakcję Pietra, ale... Nie! Żeby być zazdrosnym, trzeba coś czuć, a o to go nie podejrzewała. Dbał o dobre imię swojej rodziny, więc nie mógł pozwolić, by nazywano go rogaczem.

- Nie mam zamiaru wychodzić za Stuarda, więc jeżeli to jest przyczyną pośpiechu, to spokojnie, nie masz się o co martwić. Zaczekajmy jeszcze te kilka miesięcy, a uzyskamy rozwód od ręki, szybko i bezboleśnie.

- Nie chcę czekać ani miesiąca dłużej. Im szybciej będę miał to z głowy, tym lepiej.

- Jeśli myślisz, że ja chcę czekać, to jesteś w błędzie. Ja też chętnie wróciłabym już do Anglii i do panińskiego nazwiska.

- To, że zależy mi na czasie, nie znaczy, że chcę rozstawać się z tobą w gniewie. Jak to mawiał poeta: „Nie z uderzeniem...”.

- „Ale z szeptem” - dokończyła płynnie za niego.

- Doskonale. Czyli wiesz, o co mi chodzi. Według mnie, kiedy kończy się coś tak ważnego jak małżeństwo, należy usiąść i spokojnie o tym porozmawiać, tylko we dwoje, bez świadków - oświadczył.

- W ten sposób próbujesz usprawiedliwić fakt, że mnie porwałeś? - spytała wyzywająco.

- Nie porwałem cię - zaprotestował. - Poszłaś ze mną dobrowolnie, z własnej i nieprzymuszonej woli.



- Nieprzymuszona wola, dobre sobie - prychnęła. - Miałaś mnie odwieźć do hotelu, a ty wywozisz mnie gdzieś za miasto i oczekujesz jeszcze, że będę zadowolona?

- Och nie, wcale nie oczekuję, że będziesz zadowolona - uśmiechnął się lekko, ale uśmiechem pozbawionym ciepła. - Nie zapominaj jednak, że to ty nie chciałaś podpisać dokumentów, rzuciłaś mi je w twarz i nie chciałaś negocjować, więc teraz możesz mieć pretensję tylko do siebie. Nie dałaś mi wyboru, więc nie próbuj robić z siebie ofiary i wmawiać mi, że cię porwałem, zmusiłem czy inne głupstwa.

- Czyżby słowo „porwanie” znaczyło coś innego po włosku? - spytała sarkastycznie. - Bo w Anglii, jeśli ktoś zamyka cię w samochodzie, nie pozwala wysiąść i wywozi, nie wiadomo dokąd, to jest to „porwanie”. Wynajęłam pokój w hotelu, czekają tam na mnie.

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko znów tym samym mrocznym, wróżącym niebezpieczeństwo uśmiechem.

Marina oddałaby wiele, by móc się uwolnić od jego towarzystwa. Był tak blisko niej, czuła jego zapach i emanującą od niego siłę, oddziałującą mocno na spragnione miłości ciało. Czy od kiedy wyjechała, spotykał się z innymi kobietami? Z pewnością. Taki mężczyzna nie mógł być sam. Przystojny, bogaty, nieprawdopodobnie męski... Mógł mieć każdą. Ona również nie potrafiła mu się oprzeć. Gdyby przewidziała skutki...

- Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, dokąd jedziemy?

- Tam, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Dużo mi to mówi! - Wydeła wargi w grymasie. - Czyli dokąd?

- Dowiesz się, kiedy już dojedziemy, a póki co spróbuj się zrelaksować i cieszyć przejażdżką.

- Cieszyć się? Chyba żartujesz!

Znów się roześmiał, ale tym razem radośnie, beztrosko. I właśnie ten śmiech sprawił, że na moment wróciły wszystkie szczęśliwe chwile, które z nim spędziła. Wspólne spacerowanie, przekomarzenia się, taniec w deszczu, pierwsza noc... Czy on też czasem wspominał, czy też zajęty był wyłącznie planowaniem kolejnego ślubu?

- Żadnych więcej pytań - zdecydował Pietro. - Niedługo wszystkiego się dowiesz.

- Jednym słowem: zamknij się i rób to, co ci każe. W porządku, jak sobie życzysz. Do końca drogi nie odezwę się do ciebie.

Pietro uśmiechnął się tak przebiegle, że przeniknął ją dreszcz. Właśnie w ten sposób się przyznał. Teraz zorientowała się już, dokąd jechali. Rozpoznała ten kierunek. Nieubłagane zbliżali się do wybrzeża. Nagle poczuła niewytłumaczalny lęk, że może naprawdę Pietro wiozł ją do domu - do pałacu, Castello D'Inzeo. Doskonale pamiętała to siedemnastowieczne gmazysko, otoczone gajem oliwnym i ogrodem z fontannami, który był domem rodzinnym rodziny D'Inzeo od pokoleń.

Było to też miejsce, do którego przywiózł ją jako świeżo poślubioną pannę młodą, zaledwie przed trzema laty.

Z tym już sobie nie poradzę, pomyślała w duchu z rozpaczą. Dlaczego był aż tak okrutny? Jak mógł zabierać ją tam, gdzie niegdyś była tak bardzo szczęśliwa? Do domu, który dzieliła razem ze swoim ukochanym mężem przez kilka bajkowych miesięcy ich namiętnego małżeństwa.

Poprawka, zauważyła trzeźwo z gorzkim uśmiechem w kącikach warg, do domu, w którym wydawało jej się, że była bardzo szczęśliwa, a przede wszystkim kochana. Niestety, rozczarowanie było przerażające. Twarda rzeczywistość dość szybko wyrwała ją z marzeń, naśmiewając się z naiwnego i łatwowiernego serca.

Wyjechali już z miasta i podążali teraz drogą wzdłuż wybrzeża. Przed nimi rozpościerał się głęboki morski błękit. Marina poczuła nagle, jak serce zakłuło ją na wspomnienie spontanicznego radosnego krzyku, którym powitała ten widok po raz pierwszy. Nie była wówczas w stanie go powstrzymać, tak bardzo zachwyciła ją błękitna, bezmier-na przestrzeń, prawie bez linii horyzontu, która nagle pojawiła się przed nią, gdy minęli ostatni zakręt. Ocean błyszczał milionem diamentowych światel w ciepłym świetle słońca. Wtedy była przekonana, że to symbol jej pięknej, wspaniałej, błyskotliwej przyszłości. Cudownego życia, jakie czekało ją z ukochanym mężem.

Teraz musiała przyznać, że to wszystko po prostu sobie wymyśliła. Iluzja, taka sama jak to, że zimną wodę wzięła za miliony najdroższych klejnotów. Nieoczekiwany powrót do pałacu z krótkiej podróży do domu w Anglii podkreślił to szczególnie wyraźnie. Pamiętała, jak krótko po poronieniu zdecydowała się na wyjazd w rodzinne strony

pod pretekstem odwiedzenia przyjaciół. Liczyła na to, że gdy wróci, Pietro zrozumie, jaki był bez niej samotny i powita ją z wyjątkową czułością. Przepelniona nową nadzieją i optymistycznymi postanowieniami, że tym razem wszystko będzie inaczej, a także dramatycznie stęskniona za mężem i pragnąca zobaczyć go jak najszybciej, przebiegała kolejne pokoje w poszukiwaniu Pietra.

Okazało się, że tylko po to, żeby się przekonać, że wszystko na próżno. Pietro wyjechał „w interesach”, jak informowała ją mała karteczka, którą zostawił na biurku. Wyjechał na co najmniej dziesięć dni, a przez ten czas ona będzie mogła się zastanowić, co dalej z nimi, czy ich małżeństwo coś znaczy dla Mariny i ile byłaby w stanie dla niego poświęcić.

Tym razem nie zamierzała już poświęcać ani chwili więcej. Ani minuty, nie mówiąc o dziesięciu dniach. Obróciła się na pięcie i najszybciej, jak potrafiła, opuściła pałac, aby wrócić do siebie, do Anglii. Gdy jechała wtedy samochodem, miała szczęście, że nie było zbyt dużego ruchu. Jechała bardzo szybko, a prawie nie widziała drogi z powodu łez wypełniających nieprzerwanie jej oczy i spływających po policzkach. Zostawiła samochód na parkingu i kupiła bilet na pierwszy lot do Londynu. Nie była w stanie odechnąć, dopóki nie znalazła się tysiące mil od swojego nieczulego i obojętnego męża.

I to był ostatni raz. Nie wróciła już nigdy więcej do pałacu. Nie była nawet w stanie myśleć o tym miejscu.

A teraz świadomość, że Pietro właśnie tam ją zabiera, do rodzinnej posiadłości, aby porozmawiać z nią bez świadków, spowodowała, że poczuła w ustach gorzki smak. Przez chwilę miała nawet wrażenie, że ogarnęły ją mdłości, które z całej siły starała się powstrzymać.

Pietro... Proszę... Niewypowiedziane błaganie dudniło jej w głowie, ale nie była w stanie go wyrazić.

Po chwili znaleźli się przy wjeździe na prywatną drogę do pałacu, ale Pietro nie skręcił ani nawet nie zwolnił. Jechał dalej, patrząc prosto przed siebie.

Ulga, która ją ogarnęła, była tak wielka, że miała wrażenie, jakby zdjęto jej z ramion ogromny ciężar. Nieświadomie przymknęła oczy i opadła na oparcie fotela, wzdychając głęboko.

Nie, a więc nie jechali do pałacu. Ale jeśli nie do pałacu, to dokąd?

Jeszcze chwila i odpowiedź pojawiła się w myślach. Jechali wąską uliczką do góry, na klif, który z jednej strony opadał stromo aż do morza, i o który rozbijały się fale, tworząc muzykę miarowego szumu fal. Pietro zwolnił i skierował samochód na wąską, niezwykłą ścieżką prywatną drogę do posiadłości.

Och, nie! Tylko nie tam! A jednak nie miała już żadnych wątpliwości. Jechali do Casaliny. Najpiękniejszego miejsca na ziemi, w którym spędzili miesiąc miodowy...

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom był taki, jak go zapamiętała. Nieduży, jednopiętrowy, stojący pośród krzewów winnych, egzotycznych figowców i drzew oliwnych. Pamiętała, że kiedy przyjechali tu po raz pierwszy na miesiąc miodowy, wybuchła śmiechem na widok różowych ścian, ale zaraz potem, gdy weszła na taras i zobaczyła ścielącą się w oddali panoramę doliny San Cataldo, oniemiała z zachwyty.

- Po co mnie tu przywiozłeś?

Jak mógł być taki okrutny, by zabrać ją do miejsca, w którym byli tacy szczęśliwi, w którym spędzili siedem magicznych dni i nocy miesiąca miodowego? To był tydzień idyllicznej radości, kiedy wszystko wydawało się piękne, niezwykle, niepowtarzalne. Była nieprzytomnie zakochana w świeżo poślubionym mężu i wierzyła, że on odwzajemnia jej uczucia. Po kilku miesiącach nie rozumiała już, jak mogła być tak naiwna, by wierzyć, że tydzień w romantycznym domku nad brzegiem morza był czymś więcej niż tylko pięknym wspomnieniem, iluzją prawdziwego życia.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - powtórzyła zdenerwowana.

- Mówiłem ci przecież, że zabiorę cię do spokojnego, cichego miejsca, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać - wyjaśnił.

Marina stwierdziła w myślach, że jak dla niej jest tu aż za spokojnie. Spokój i cisza były atutami dawniej, gdy jedyne, czego chciała, to być z Pietrem, cieszyć się jego bliskością, dzielić rozkoszą. Wszystko to należało już do przeszłości, którą chciała wreszcie zamknąć za sobą raz na zawsze, a tu było to niemożliwe.

- Idziesz? - Spytał obojętnie, wchodząc do domu po kamiennych schodkach, zupełnie jakby obrazy szczęśliwej przeszłości, które otaczały ją z każdej strony i sprawiały ból, jego nie obchodziły ani trochę.

Zresztą, dlaczego miałoby tak być? Czas spędzony wspólnie w Casalini nic dla niego nie znaczył, bo to nie on cierpiał z powodu szalonej, namiętnej miłości. To nie on łudził się, że jego najpiękniejsze marzenie może stać się prawdą. Marina szczerze wątpiła, czy w ogóle kiedykolwiek o czymś marzył. Chyba że o dziedzicu, którego miała mu zapewnić, o dziecku, które wciąż żyło i rosło w niej, gdy przyjechali tu po raz pierwszy.

Nie mogła wejść do tego domu, nie z nim, nie teraz, nie z bagażem bolesnych wspomnień, które ich dzieliły, ale czy miała inny wybór? Rzuciła okiem na stojący na podjeździe samochód. Kluczyki wciąż tkwiły w stacyjce i przez krótką chwilę ogarnęła ją pokusa, by wsiąść do środka i uciec, nie oglądając się za siebie. Tylko co potem? Dokąd miałyby pojechać? Nawet gdyby jakimś cudem znalazła drogę do Palermo, musiałaby, tak jak ostrzegwał Pietro, zmierzyć się z fotoreporterami. Z deszczu pod rynnę.

Zaczerpnęła powietrza i niechętnie podążyła za mężem. Dom był naprawdę malutki, jedynie z jednym przestronnym salonem, jedną sypialnią, łazienką i kuchnią. Od czasu, kiedy była tu ostatni raz, nie zostały wprowadzone żadne zmiany.

- Dobrze się czujesz? - spytał Pietro, przyglądając jej się uważnie.

- Tak, nic mi nie jest. - Uznała, że uśmiech mógłby być odebrany jako próba zamaskowania prawdziwych uczuć, poprzestała więc na skinieniu głową.

- To dobrze - odparł z lekkim uśmiechem, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie dał się nabrać na jej obojętny, zdawkowy ton.

Marinę zawsze irytowała jego przenikliwość.

Drzwi do sypialni były otwarte i przez chwilę dostrzegła solidne szerokie łoże, niepasujące rozmiarem do maleńkiego domku. Nie chciała pamiętać tego łóżka ani chwil z nim związanych.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - spytała z pretensją w głosie.

- Wiesz przecież - odparł, wypuszczając ze złością powietrze przez zaciśnięte zęby.  
- Paparazzi.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, o co mi chodzi.

- A o co ci chodzi?

Odwrócił się w jej stronę i patrzył zdumiony. Nagle Marina uznała, że pokój, w którym się znajdują, jest stanowczo za mały na nich dwoje. Miała wrażenie, że świat zawęży się do pałających oczu męża i pożałowała, że nie potrafi w porę zamilknąć.

- Dlaczego przywiozłeś mnie tutaj zaraz po naszym ślubie? Dlaczego wybrałeś ten mały skromny domek, skoro kilka mil stąd znajdował się twój luksusowy pałac, idealne miejsce na miesiąc miodowy? - wyrzucała z siebie pytania z szybkością karabinu maszynowego.

Pietro odwrócił twarz w stronę okna. Dlaczego ją tu wtedy przywiózł? Dlaczego? Od kiedy tego ranka Marina przekroczyła próg gabinetu Mattea, powietrze nieustannie wibrowało od pytań. Dlaczego ożenił się z nią? Dlaczego dopiero teraz zdecydował się na rozwód? Dlaczego przed dwoma laty uznał, że najlepiej będzie zabrać świeżo poślubioną żonę do Casaliny, a nie do pałacu?

- Jeśli już musisz wiedzieć, zrobiłem to, bo chciałem, żebyś poznała prawdziwą Sycylię. Miejsce pełne prostoty, wdzięku i piękna, gdzie cytryny dojrzewają na drzewach i gdzie moglibyśmy być zupełnie sami, bez służby i ceremoniału.

Do diabła! Nawet sam przed sobą nie chciał się przyznać, że nawet wtedy, w pierwszych dniach małżeństwa, gdy czuł się taki szczęśliwy, nie był do końca pewny swojej decyzji i miotał w nim wątpliwości. Znał życie i jego ciemne strony, toteż nie ufał w szczęśliwe zakończenia bajek. Z doświadczenia wiedział, że kobiety kochały pozycję, władzę, majątek, ale nie jego samego, i dlatego przywiózł tu Marinę. Chciał poznać prawdę, przekonać się, jak zareaguje na to skromne i proste wiejskie życie. Jeden grymas niezadowolenia, błysk rozczarowania w oczach i wiedziałby, czy to on uwiódł żonę, czy też wizja bajkowego życia z nim. Okazało się, że nie docenił Mariny. Cieszyła się jak dziecko i zachwycała zarówno domem, jak i otoczeniem. Lubiła spędzać poranki na tarasie z filiżanką kawy i jeszcze ciepłą bułeczką z pobliskiej piekarni, a wieczorem obserwować rozgwieżdżone niebo. Każdego wieczoru spacerowali brzegiem morza. Marina w zwiewnej błękitnej sukience przypominała mu morską boginię, piękną nimfę. Śmiejąc się, zbierała muszelki i co chwila podbiegała do niego z zachwytem w oczach, pokazując znalezisko. Pociągał ją wtedy za sobą na piasek i całował długo, zmysłowo i pożądliwie. To były jedne z najpiękniejszych chwil w jego życiu...

- Sądziłem, że byłaś zadowolona z pobytu tutaj, że podobał ci się nasz miesiąc miodowy.

- Bardzo. Kocham to miejsce, ale nigdy nie rozumiałam, dlaczego wybrałaś takie rozwiązanie.

- Tutaj byliśmy z dala od wszystkich, a już szczególnie od mojej matki. Wolałabyś spędzić miesiąc miodowy pod jednym dachem z teściową?

Marina zaśmiała się krótko na wspomnienie kostycznej, surowej matki Pietra.

- Raczej nie, zwłaszcza że wolałaby na moim miejscu widzieć czystej krwi Sycylijkę z książęcego rodu. Nigdy nie wybaczyła mi angielskiego pochodzenia ani tego, że nie dałam jej upragnionego wnuka.

- Matka już taka jest. Ma silne poczucie odpowiedzialności za nasz ród i dlatego myśli tylko o tym, by nasza linia nie wygasła.

- Nie grozi ci to. Jest wiele pięknych kobiet w twoim otoczeniu, które marzą o tym, by urodzić ci dziecko.

- No cóż, pewnie masz rację.

Pietro westchnął cicho. Naprawdę wierzył, że ich małżeństwo będzie trwało tak długo, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Chciał tego i po raz pierwszy miał nadzieję, że spełni się owo baśniowe „razem na zawsze”, mimo że z domu nie wyniósł najlepszych wzorców. Związek jego rodziców był jedynie przymierzem, umową między dwoma potężnymi rodami, bez miłości i wzajemnej troski, toteż niedługo po tym, jak się urodził, małżonkowie zdecydowali się na separację. Pokazywali się publicznie i świetnie grali rolę doskonałego małżeństwa, podczas gdy prywatnie prawie ze sobą nie rozmawiali.

Kiedy poznał Marinę, uwierzył, że z nią mógłby być szczęśliwy. Wydawała się taka inna niż wszystkie kobiety, które znał, świeża, niewinna, dobra i całkowicie mu oddana. Nawet teraz, gdy zaoferował jej za rozwód solidną rekompensatę, nie chciała od niego przyjąć nawet pensa. Pomylił się, sądząc, że wyszła za niego dla pieniędzy. W takim razie dlaczego? O co tak naprawdę chodzi? Dlaczego od niego uciekła i nie dała znaku życia przez prawie dwa lata?

- Naprawdę nie przeczytałaś dokumentów rozwodowych?

Kiedy zwróciła ku niemu twarz, jej zielone oczy wydawały się jakby wykute w skale, martwe i bez żadnych emocji.

- Nie - wzruszyła lekceważąco ramionami. - Dlaczego miałabym to robić?

- Gdybyś przeczytała dokumenty, wiedziałabyś, że zamierzałem dać ci ten dom.

W sekundę zobaczył, jak zmienia jej się twarz, jak na policzki wypełzają rumieńce, a w oczach pojawia się błysk radości i niedowierzania, po chwili jednak uśmiech zgasł.

- Chciałeś mi dać Casalinę? Jak to? Dlaczego?



Dlaczego? Sam nie wiedział, co go podkusiło, gdy mimo ostrych sprzeciwów Mattea zdecydował się przekazać żonie dom. Uznał, że to jedyna słuszna decyzja. Prawnik powtarzał, że to głupota i szaleństwo, ale nie słuchał.

- Dlatego, że kochasz to miejsce.

- To prawda, ale nie rozumiesz, że... - umilkła na moment, połykając łzy. Naprawdę musiała mu tłumaczyć? - Jak możesz być tak okrutny?

- O co ci chodzi? Okrutny? - spytał ostrym tonem, marszcząc brwi. Po chwili jednak rysy jego twarzy złagodniały, a z gardła wydobył się zduszony głos. - Wybacz, Marino, nie chciałem. Źle zrobiłem. Nie powinienem był cię przywozić do miejsca, które łączy się ze wspomnieniami o dziecku. Przecież gdy byliśmy tu ostatnim razem, byłaś w ciąży.

Nagle ogarnęła ją złość, irracjonalna pałaca złość, wprawiająca w dygot całe ciało. Chodziło o dziecko, to prawda, ale przecież nie tylko. To było dużo bardziej skomplikowane. Czy zapomniał już, jacy tu byli szczęśliwi?

- Szkoda, że nie byłeś taki uważny i współczujący, gdy poroniłam.

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, ale teraz pragnęła jedynie wziąć odwet za wszystkie samotne noce, ból odrzucenia, za to, że kiedyś mu zaufała i uwierzyła w jego miłość.

- Oczywiście, że ci współczujęm...

- Chyba tylko sobie! - fuknęła ze złością.

- Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że jestem z kamienia? Ja też chciałem tego dziecka...

- Och, przestań, nie mam ochoty cię słuchać! - krzyknęła, czując, że jeszcze chwila i wybuchnie płaczem.

Kochała to dziecko, bo było częścią mężczyzny, który był dla niej całym światem. Wraz z nim straciła męża, straciła wszystko.

- Marino... - usłyszała tuż przy uchu ciepły głos.

Pietro pochylał się ku niej i próbował objąć w geście pocieszenia, ale wyrwała się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie - syknęła i zrobiła krok, by go wyminąć, ale wtedy poczuła na nadgarstku mocny uścisk.

- Nie! - krzyknął, przyciągając ją do siebie. - Tym razem nie pozwolę ci zamknąć przede mną drzwi ani uciec. Już raz odeszłaś i nie pozwolę, byś zrobiła to po raz drugi!

- Puść mnie! I tak mnie nie zatrzymasz! Nie masz prawa! - krzyczała, próbując wyrwać się z żelaznego uścisku.

- Mam prawo! Dałaś mi je w dniu ślubu. Wciąż jestem twoim mężem.

- Tylko z nazwy.

- I to też moja wina? To ty uciekłaś!

- A ty nie próbowałaś o nas zawalczyć. Kiedy wróciłam z Anglii, zastałam pustą dom. Myślałam, że będziesz na mnie czekał, ale ty wolałeś wyjechać w interesach. Gdybyś wtedy czekał na mnie, nie uciekłabym.

- Czyli jak zwykle wszystkiemu ja jestem winien.

- Gdyby między nami było coś prawdziwego, nadal bylibyśmy małżeństwem. Sam widzisz, jak niewiele nas łączyło.

- Zapominasz, że byłem ojcem naszego dziecka.

- Nie wspominaj o nim. Dla ciebie to był jedynie dziedzic, następca.

Próbowała wyrwać dłoń, ale on trzymał mocno.

- I to znaczy, że nie mogłem go kochać?

- Nie wiem, za to jestem pewna, że nigdy nie kochałeś mnie, a jedynie to, co mogłam ci dać - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Nagle zdała sobie sprawę, że już nie wytrzyma dłużej, że nagromadzony przez lata ból musi znaleźć ujście. Coś w niej pękło. Niechciane łzy popłynęły po policzkach, a z gardła wyrwał się głośny szloch. Oparła głowę na piersi Pietra i płakała bezradnie.

Pietro w pierwszej chwili znieruchomiał, zaskoczony i oszołomiony zachowaniem żony, ale zaraz otoczył ją ramionami i pozwolił się wypłakać.

Marina nie miała pojęcia, jak długo tak stali, ona przytulona do jego ramienia, on obejmujący ją mocno. Gdy już uspokoiła się trochę, powoli rozluźnił uścisk i posadził ją na sofie, po czym przyklęknął obok, wyjął z kieszeni spodni chusteczkę i delikatnie otarł jej twarz. Marina, nieco zawstydzona, wyjęła mu chusteczkę z dłoni i sama spróbowała

doprowadzić się do porządku, świadoma, że rozmazany tusz tworzy czarne obwódki wokół oczu.

Pietro podniósł się, podszedł do okna, po czym zawrócił i znów uklęknął przy sofie, opierając dłoń na poręczy.

- Posłuchaj - zaczął niepewnie, patrząc Marinie w oczy, nadal pełne łez. - Możesz oskarżać mnie o to, że nie kochałem cię wystarczająco mocno. Możesz twierdzić, że nigdy cię nie kochałem, ale nigdy, nigdy więcej nie mów, że nie chciałem albo że nie kochałem naszego dziecka.

Uchwyciła jego spojrzenie i po raz pierwszy poczuła, że on też musiał cierpieć. Miała ochotę wyciągnąć dłoń i pogłaskać go po policzku. Przecież go kochała i chciała dać mu szczęście, a zamiast tego przyniosła mu same kłopoty.

- Wybacz mi, że cię zawiodłam - wyszeptała przez łzy.

- Zawiodłaś? Niby w jaki sposób?

- Przecież wiesz.

- Nie, nie wiem.

Poczuła silne, twarde dłonie męża na ramionach.

- Straciłam nasze...

Pietro nie pozwolił jej skończyć.

- Nigdy tak nie mów! Nie wolno ci nawet tak myśleć. To nie była twoja wina, po prostu tak się czasami zdarza, a to, że potem przestało nam się układać...

Marina potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, nasz związek zaczął się rozpadać, jeszcze zanim poroniłam - skwitowała gorzko. - Nie chciałeś mnie.

- Przecież byłaś w ciąży, nie czułaś się dobrze, więc nie chciałem nalegać.

- A może nie mogłeś na mnie patrzeć? Nie byłam księżną, o jakiej marzyłeś, prawda?

- Skąd ten pomysł? Byłaś wspaniała, a ja pęczniałem z dumy, widząc jak się zmieniasz, jak rośnie w tobie dziecko.

- I ze względu na dziecko wyprowadziłeś się z naszej sypialni do gościnnego pokoju?

Ciepły, pełen porozumienia i intymności nastrój znów uległ zmianie. Pietro poczuł się nagle bardzo zmęczony i samotny.

- Owszem, i ze względu na ciebie - tłumaczył z największą cierpliwością, na jaką było go stać. - Chciałem, żebyś miała spokój, żebyś czuła się komfortowo. Przecież mężczyły cię mdłości, źle spałaś...

Spałaby lepiej, gdyby był przy niej, gdyby mogła wtulić się w jego rozgrzane ciało, czerpiąc zeń siłę i poczucie bezpieczeństwa.

Od momentu, gdy postawiła stopę w wielkim pałacu, zobaczyła przepych, siłę i bogactwo, które miało odziedziczyć jej dziecko. Poczowała się mała i zagubiona. Ta rzeczywistość ją przerastała. Nie pomagało też to, że Pietro natychmiast wrócił do dziesiątek swoich codziennych spraw związanych z prowadzeniem rodzinnej firmy. To sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej bezbronna i nie na swoim miejscu. Wówczas nawet matka Pietra była dla niej zupełnie obcą osobą.

Ale na początku nie chciała tego przyznać, a teraz nie miało to już większego znaczenia. Szczególnie, gdy Pietro zapewnił ją o swojej trosce.

Gdy zorientowała się, jak mocna jest nadal między nimi siła fizycznego pożądania, zrozumiała, że to nie przeszłością powinna się przejmować. Prawdziwym powodem do zmartwienia było to, jak przeszłość przenikała się z terażniejszością, znajdując maleńką szczelinę w jej zbroi. Teraz poszerzała się ona z każdą chwilą coraz bardziej, pozostawiając ją coraz bardziej bezbronną i narażoną na cierpienie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie istnieje nic, co mogłabym od ciebie chcieć, powiedziała mu jasno. Nic a nic.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, poczuła, że były próbą okłamania przede wszystkim samej siebie.

Kiedyś tak bardzo i tak wiele chciała od niego. Pragnęła miłości Pietra, jego oddania i serca. Ale potem, gdy zrozumiała, że nie mógł jej dać czegoś, czego nigdy nie było, jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków i cierpiała tak mocno, że miała wrażenie, że ten ból nigdy nie ustanie. Że jeśli nic nie zrobi, to ten ból zniszczy ją i zabierze wszelką nadzieję i radość życia. To wtedy zrozumiała, że musi odejść. Musi wyjechać, zostawić wszystko i nie oglądać się za siebie. Patrzenie wstecz mogło być dla niej zabójcze. Mu-

siała sobie obiecać, że nigdy, przenigdy tego nie zrobi. Nigdy nie wróci. Przyjazd na Sycylię to było dla niej jak wejście prosto w paszczę lwa.

Ale najbardziej martwiło ją, gdy zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich kilku minut nie była w stanie tego ukryć przed Pietrem. Pozwoliła mu odkryć, że nie była wystarczająco uodporniona ani na niego, ani na wspomnienia, jakie w niej budził.

Pozwoliła mu zajrzeć głębiej do swojego serca, niż to było dla niej bezpieczne. Głębiej nawet niż pozwalała zaglądać samej sobie. A teraz nie miała najmniejszego pojęcia, jak mógł wykorzystać tę wiedzę przeciwko niej.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Posłuchaj, mieliśmy porozmawiać o warunkach rozwodu...

Marina starała się zapanować nad głosem. Jeden niekontrolowany wybuch wystarczy. Podniosła się z sofy i podeszła do okna, spoglądając przez chwilę na skąpany w słońcu ogród. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze kilka godzin temu deszcz lał jak z cebra. Może tak samo jest w życiu?

Musiała się uspokoić i zacząć myśleć trzeźwo. Plan był przecież taki, by załatwić szybko niezbędne formalności i natychmiast wrócić do domu, a tymczasem pozwoliła, by sprawy wymknęły się spod kontroli. Przebywanie w towarzystwie Pietra budziło w niej uśpione uczucia, prowokowało do irracjonalnych zachowań i wytrącało z równowagi.

- Uporajmy się z tym wreszcie i miejmy to z głowy - rzekła, nieco już pewniejszym głosem. - Muszę się pospieszyć, jeśli mam zdążyć na samolot. Sam rozumiesz, że chciałabym jeszcze dziś wrócić do domu.

- Nie przejmuj się tym - odpowiedział Pietro. - Samolot, którym przyleciałaś, należy do mnie i jest do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz.

- Dziękuję, ale i tak uważam, że właściwie wszystko już sobie powiedzieliśmy.

- Być może wszystko o rozwodzie, ale nie o naszym małżeństwie - skwitował. - Myślę, że pora coś zjeść.

- Zjeść? - Marina osłupiała.

Mieli się rozstać, a on myślał o jedzeniu?

- Niezły pomysł, co? - spytał z uśmiechem, podchodząc do niej. - Umieram z głodu i jestem pewien, że ty również. Jadłaś coś dzisiaj?

Dopiero teraz Marina zdała sobie sprawę, że od wczoraj nie przełknęła ani kęsa. Rano była zbyt przejęta spotkaniem i miała zbyt ściśnięty żołądek, by cokolwiek wziąć do ust.

- To jak będzie? Spróbujmy przez chwilę nie rozmawiać o rozwodzie. Oboje tego potrzebujemy - namawiał Pietro.

- Dziękuję, ale naprawdę nie jestem głodna - próbowała się jeszcze opierać, chyba tylko po to, by nie dać mu satysfakcji.

- A wiesz, ta urocza mała restauracja w miasteczku nadal istnieje - dodał tajemniczo z blaskiem w oczach.

- Ta, która serwuje tę pyszną pastę ze świeżych pomidorów i sardynek? - wyrwało jej się spontanicznie.

- Ta sama.

- No dobrze, a fotoreporterzy?

- Tu nas nie znajdą - uspokoił. - Dam sobie rękę uciąć, że wciąż czekają na ciebie pod hotelem. Możemy zejść do miasteczka piechotą. Pogoda zrobiła się taka piękna. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze godzinę temu padało.

Marina przestępowała z nogi na nogę, nie mogąc się zdecydować. Obawiała się ulec, choć z drugiej strony miała na to wielką ochotę.

- Powinam się przebrać, ale moje rzeczy zostały w hotelu.

Pietro parsknął krótkim śmiechem i z błyskiem w oku poprowadził ją do sypialni. Otworzył na oścież pięknie rzeźbioną szafę, wyjął stos ubrań i rzucił na łóżko.

- Myślę, że znajdziesz tu coś dla siebie.

- Moje stare rzeczy! - zawołała.

Ostatni raz miała je na sobie podczas miesiąca miodowego.

- Moje również - dodał Pietro, wyciągając jasny T-shirt i lekko wytarte dżinsy.

- Ale dlaczego nie zrobiłeś tu porządku? Dlaczego nie wyrzuciłeś tych ubrań?

- Nie byłem tu, odkąd odeszłaś.

- Ani razu? - zdziwiła się.

- Zgadza się, ani razu - potwierdził.

Widział w jej oczach pytanie, ale nie czuł się na siłach, by odpowiedzieć.

- Przebioreę się w salonie, a ty zostań tutaj - zaproponował i zamknął za sobą drzwi.

Marina usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Ten pokój był wręcz przesiąknięty wspomnieniami cudownych chwil, które w nim spędziła. Pamiętał ją młodszą i szczęśliwszą. Kiedy tu przyjechała, miała dwadzieścia dwa lata i głowę pełną marzeń. Westchnęła cicho, nostalgicznie i dotknęła z czułością rzeczy porzucanych na łóżku. Należały do innej Mariny, do tej naiwnej i beztroskiej, która wierzyła, że za każdym zakrętem czeka na nią cudowna niespodzianka. Była tu długa koszula nocna, w której spędzała

poranki na tarasie, dwie pary spodni, kilka podkoszulków, jedwabna bluzka z paskiem w talii, zielony top oraz błękitna sukienka w różowy wzorek. Pamiętała zachwyty w oczach Pietra, gdy założyła ją po raz pierwszy na kolację w miasteczku. Najbardziej lubił ją w sukienkach, twierdząc, że wtedy wygląda jak prawdziwa księżniczka albo nimfa z baśni. Ona sama również wolała romantyczne sukienki niż sportowe spodnie. Ceniła sobie wygodę, ale jeszcze bardziej walory estetyczne.

Przytuliła twarz do miękkiego materiału i ze zdumieniem spostrzegła, że pachnie świeżością. No tak, przecież Pietro nie proponowałby czegoś, co przeleżało dwa lata w szafie. Najprawdopodobniej ktoś ze służby regularnie odwiedzał Casalinę, sprzątał, zajmował się ogrodem i prał wszystkie ubrania. Właściwie szkoda. Była ciekawa, czy poczułaby jeszcze zapach słonej morskiej wody. Każdego wieczora ubrana właśnie w tę sukienkę spacerowała wraz z Pietrem po plaży. Wciąż pamiętała ciepły, miękki piasek pod stopami, lekkie uderzenia fal o stopy, zapach morza zmieszany z wonią ciała Pietra, który przytulał ją do siebie i całował... Nie, nie powinna wracać do wspomnień. To przeszłość, a ważniejsza jest teraźniejszość.

Zajrzała do szafy i znalazła jeszcze dwie pary sandałów i ciemnoniebieskie baleriny. Z ulgą zrzuciła ze stóp pantofle na wysokim obcasie i na bosaka podeszła do niedużej toaletki. Gdy zerknęła w lustro, omal nie parsknęła śmiechem. Wyglądała komicznie i dramatycznie zarazem. Jak smutny Pierrot z cyrku. Potargane włosy, podpuchnięte powieki i czarne smugi od tuszu na policzkach, a jednak paradoksalnie już dawno nie prezentowała się tak dobrze. W jej oczach było jakieś światło, a z twarzy zniknął ów wyraz bezdennej rozpacz. Czy możliwe, by sprawiła to obecność Pietra? Nie widziała go od dwóch lat, a teraz był tuż obok. Obejmował ją, całował, pocieszał... Zadrżała z podniecenia na wspomnienie tego, co się wydarzyło w gabinecie Mattea. Poczula, że robi jej się gorąco, i przyłożyła dłonie do pałających policzków.

- Bądź ostrożna - szepnęła do odbicia w lustrze. - Bądź bardzo ostrożna, bo w przeciwnym razie będziesz cierpiała...

Mimo że rozum ostrzegał, jakaś część niej, najbardziej sekretna i niepokorna, z rozmysłem wypowiadała posłuszeństwo.



Wyjęła z szafy miękki ręcznik i weszła do przestronnej łazienki. Uznała, że na wszystkie bolączki pomoże chłodny prysznic. Ze wzruszeniem zauważyła na jednej z półek świecę o aromacie wanilii, którą regularnie zapalała podczas miesiąca miodowego. Wielokrotnie brała wówczas kąpiel z Pietrem. Było, minęło, mruknęła do siebie. Rozebrała się i odkręciła kurek z wodą. Zmywała z siebie całe napięcie dnia, słone łzy zmieszane z tuszem, a także pocałunki Pietra.

Chciała założyć zwykłe džinsy i jasny podkoszulek, ale po chwili wahania zdecydowała się jednak na błękitną sukienkę i balerinki. Włosy, jeszcze wilgotne po kąpielu, związała w luźny kucyk. Nie miała przy sobie całego zestawu kosmetyków, ale zawsze nosiła w torebce syпки puder, miniaturowy tusz do rzęs, błyszczak do ust oraz próbkę perfum. Wykonała prowizoryczny makijaż i z zadowoleniem przejrzała się w lustrze.

No, teraz wyglądała dużo lepiej.

Słońce chowało się za horyzont, gdy po obfitej kolacji wracali niespiesznie do małego różowego domku zamkniętego w uścisku egzotycznych drzew. Marina nie miała wątpliwości, że to magiczne miejsce, bajkowe, niezwykle, w którym zapomnieć można o całym świecie, a już zwłaszcza o pędzących bezlitośnie wskazówkach zegara.

Popołudnie, które spędziła w towarzystwie Pietra, wolne było od męczących negocjacji, bolesnych wspomnień i pretensji.

Poruszali wyłącznie „bezpieczne” tematy, rozkoszując się aromatycznym posiłkiem i smakiem czerwonego wina. Szef restauracji powitał ich jak parę dobrych przyjaciół. Co trochę podsyłał najlepsze kąski i desery do degustacji.

Marina cieszyła się każdą chwilą i nic nie mąciło jej spokoju, no może jedynie fakt, że kiedy wracali, ich dłonie od czasu do czasu, zupełnie przez przypadek stykały się ze sobą. Musiała się bardzo pilnować, by nie chwycić go za rękę, by czasami nie spleść palców. Mimo to czuła się rozluźniona i szczęśliwa. Wiedziała, że za chwilę ta idylla przysnie, że będzie musiała wrócić do swojego świata, bez Pietra i bez miłości, ale w tej chwili chłoneła odurzający zapach kwiatów, drzew cytrynowych i morza, jakby chciała zapamiętać aromat tego popołudnia do końca życia. Pietro, na co podświadomie liczyła,

zwrócił uwagę na sukienkę i pochwalił wybór. Sam ulegał złudzeniu, że czas cofnął się do ich miesiąca miodowego.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację - oświadczyła, otwierając drzwi.

- Ja również dziękuję. To był bardzo miły wieczór. Po raz pierwszy od dawna nie skakaliśmy sobie do oczu. Miła odmiana, nie uważasz?

- Obawiam się, że ta sielanka nie potrwa długo. Chcąc nie chcąc, musimy wrócić do tematu. Naprawdę miałam nadzieję, że uda mi się dziś zamknąć nasze sprawy i wrócić do Anglii. - Wiedziała, że Pietro jest tuż za nią i czuła, że jej ciało zaczęło rozkosznie pulsować. - Poprosiłam o urlop w pracy, ale wolałabym nie wystawiać na próbę cierpliwości szefowej. Wiesz przecież, że niczego od ciebie nie chcę, więc...

- Już to mówiłaś. Rozumiem to i szanuję, ale może jest coś, co ja bym chciał dostać od ciebie.

Marina gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Był blisko... Bliżej niż się spodziewała. Dzieliły ich zaledwie centymetry i musiała się cofnąć, by spojrzeć mu w twarz.

- Chciałbyś coś dostać ode mnie? - spytała, nieco zbита z tropu.

- Powinienem być raczej powiedzieć, że chciałbym, żebyś mi coś oddała.

- Ale przecież ja nie mam nic, co należy do ciebie - oświadczyła i dla wzmocnienia efektu wykonała gest rękami.

Na lewej dłoni błysnęło złoto.

- Ach, oczywiście, zapomniałam. - Tylko tyle była w stanie powiedzieć, gdy zdała sobie sprawę, że Pietro nalega na zwrot dwóch najcenniejszych dla niej pamiątek, obrączki ślubnej i diamentowego pierścionka zaręczynowego ze szmaragdem. Pamiętała, jak wsuwając klejnot na palec, mówił, że wybrał go ze względu na jej kolor oczu, identyczny ze szlachetnym kamieniem: ciemnozielony, świetlisty i niepowtarzalny. Dla niej było to czymś więcej niż kosztowną biżuterią. To był symbol krótkich chwil szczęścia i miłości.

Drżącymi dłońmi próbowała zdjąć obrączkę z palca, ale nie mogła, zupełnie jakby jej własne ciało protestowało przeciwko takiemu bezprawnemu działaniu.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie chce zejść.

Siłując się, poczuła, jak na policzki występują jej szkarłatne wypieki. To było upokarzające.

- Nie mogę - jęknęła wzburzona, próbując na wszystkie sposoby przekręcać obręczkę, o mało nie wyłamując przy tym palca. - Niech to szlag! Nie mogę!

Wtedy Pietro ujął ją za rękę i przytrzymał.

- Marino, spokojnie, nie trzeba. - Jego głos był kojący, spokojny, podobnie jak palce muskające dłoń. - Nie przejmuj się tym. Wcale nie o to mi chodziło.

- Ale naprawdę nie chce zejść...

Nie była w stanie spojrzeć mu w twarz, czując, że coś się zmieniło w jego zachowaniu. Ten pieszczotliwy ton głosu, czuły dotyk sprawiały, że jej serce zaczęło mocniej wybijać rytm. Powinna była wyrwać rękę, odsunąć się, uciec, ale ta sama siła, która kiedyś pchnęła ją w jego ramiona, teraz nie pozwoliła ruszyć się z miejsca

- Marino... - wyszeptał tuż nad jej głową.

- Pietro... - usłyszała swój własny głos, jakby z oddali, należący do kogoś innego.

Pietro, nie, pragnęła powiedzieć, ale z jakiegoś powodu nie mogła. Czy on wyczuwał jej drzenie? Czy widział, co się z nią dzieje? Czy obserwował ją chłodnym okiem badacza, czy też sam ulegał słabości?

Gdy uniosła głowę, ze zdumieniem stwierdziła, że pochyła się tuż nad jej ustami. Był tak blisko, coraz bliżej, a mimo to czekał. Czyżby na jej ruch? Wystarczyło tylko, by lekko wyciągnęła szyję. Oddychała coraz ciężiej, coraz szybciej. Miała wrażenie, że jego wzrok pali jej wargi i odruchowo oblizwała je. Usłyszała ciche westchnienie i już nie miała wątpliwości, że ta sytuacja podziałała na nich z tą samą intensywnością.

- Pietro... - To była ostatnia próba zachowania zdrowego rozsądku, ostatni moment, by się wycofać, a może ostatni krzyk wojownika, który wie, że przegrywa bitwę?

Marina nie wiedziała, czy to, co robi, jest słuszne, i nie dbała już o to, wiedzona tęsknotą za dotykiem warg ukochanego mężczyzny. Nachyliła się w jego stronę i pocałowała go powoli i zmysłowo. Jego smak podziałał na nią jak najmocniejszy alkohol, jak afrodyzjak, i ze świadomością, że jeden pocałunek to za mało, poddała się miłosnemu upojeniu. Niecierpliwie przygarniała go do siebie, obejmowała za szyję, pieściła kark,

zsuwała dłonie niżej, aż do bioder. Słyszała, jak wypowiada jej imię, czuła, jak wplata palce we włosy, otwierając się na coraz bardziej pożądlive pocałunki.

I tak jak wcześniej w gabinecie, cofała się teraz niezgrabnie, aż lekko uderzyła o chłodną ścianę. Pietro napierał na nią z taką siłą, że choćby chciała, nie mogłaby się wyswobodzić. Uwięziły ją jego ramiona, zaborcze wargi i dłonie ślizgające się po ciele. Opanowała ją miłosna gorączka, jeszcze silniejsza niż w gabinecie prawnika. Zdawała sobie sprawę, że nawet gdyby próbowała to przerwać, zatrzymać, przeciwstawić się, nie miałyby szans. W momencie, gdy go pocałowała, podjęła decyzję. Była dorosłą kobietą i wiedziała, że nie skończy się na pocałunkach.

- Nie chcę od ciebie tego cholernego pierścionka - syknął Pietro między pocałunkami. Nie zastanawiając się dłużej, rozpiął pierwszy guzik sukienki, potem następny i jeszcze jeden. - Jediną rzeczą, jakiej pragnę na tym świecie, jesteś ty! To ciebie chcę! W moim łóżku, ze mną!

Jediną rzeczą, jakiej pragnę na tym świecie, jesteś ty...

Czy na pewno dobrze usłyszałam? - pytała Marina samą siebie. Czy to znaczy, że chciał, by wróciła? Że wcale nie zależało mu na rozwodzie? Czy to możliwe, by...?

Wszystkie pytania i obawy rozplynęły się w nicości, gdy jego dłonie pokonały ostatnią zaporę jedwabiu i koronek i wreszcie dotarły do celu. Chciała, by dotykał jej piersi, by poznawał je od nowa, rozpalając w niej coraz to nowe pokłady namiętności. Sama wsunęła rękę pod jego koszulę i gładziła gładką, napiętą skórę brzucha i pleców, wyszukując wszystkie te miejsca, których dotknięcie powodowało przyspieszony oddech i gorączkę nie do opanowania.

Gdy Pietro wziął ją na ręce, otoczyła ramionami jego szyję, nie przerywając pocałunków. Zaniósł ją do sypialni, gdzie panował nastrojowy półmrok. Delikatnie ułożył na łóżku, a ona zatapiając się w miękkiej pościeli, ciemności i zapachu drzew cytrynowych, przez chwilę miała wrażenie, że oto cofnęła się w przeszłość, do idylli miesiąca miodowego. Nic się nie zmieniło.

- Oto, co nas do siebie przyciągnęło - wyszeptał, uwalniając jej ciało z sukienki i bielizny. - I zawsze tak będzie. Nie uciekniemy przed tym. Jesteś moja. Tylko moja, zapamiętaj to sobie.

Trzymał ją nagą w objęciach, nie przestając pieścić, całować, rozgrzewać, pobudzać. Dla Mariny każda chwila zwłoki była torturą. Ciało było już gotowe, wilgotne, trawione żarem i narastającą rozkoszą. Uniosła się nieco, obejmując go kurczowo, zachęcając, by nie zwlekał ani sekundy dłużej. Czekala już wystarczająco długo, spędzając samotnie noce i wspominając gorące chwile. I już po chwili poczuła go w sobie. Nareszcie należał do niej. Wypełniał ją całym sobą, twardy i gorący, odnajdując w niej spokój i ukojenie. Teraz całował piersi, drażnił sutki językiem, chwycił między wargi, to znów puszczał. Nie mogąc się nią nasycić, poruszał się gwałtownie, desperacko dążąc do spełnienia.

- Pietro!

Marina zacisnęła powieki, poddając się narastającej fali. Tak bardzo tęskniła za tym podczas tych wszystkich samotnych, pustych dni i nocy, kiedy myślała, że wielkie namiętności są już poza jej zasięgiem. A teraz Pietro był z nią i nie pragnęła już niczego więcej, nic się więcej nie liczyło poza siłą jego ciała, pocałunków i pieszczot.

Sen przyszedł szybko po tym, jak wyczerpani gwałtownym spełnieniem opadli na poduszki. A jednak jeszcze dwukrotnie w ciągu nocy budzili się i szukali tej szaleńczej, dzikiej, nieokiełznanej bliskości, jak gdyby po raz pierwszy życiu doświadczali upojenia fizyczną miłością.

Wraz z pierwszymi promieniami poranka przedzierającymi się przez drewniane żaluzje pojawiły się pierwsze wątpliwości. Marina miała wrażenie, że zimna, okrutna ręka rzeczywistości zakrada się do ciepłej pościeli i zaciska na jej szyi. Co ona najlepszego zrobiła? Jak mogła do tego dopuścić? Jak to możliwe, że odrzucając wszelkie zasady, zdrowy rozsądek i ostrzeżenia serca, pozwoliła, by Pietro...

Och, nie, nie, nie!

Jakoś nie mogła, nawet w myślach, dopuścić do siebie stwierdzenia, że Pietro się z nią kochał. To, co się między nimi wydarzyło, nie miało nic wspólnego z miłością. To był tylko seks, nic więcej. Dokończyli to, co zaczęło się w gabinecie prawnika. Wtedy przerwał im Matteo, ale tutaj byli już sami i nikt w porę nie zapukał do drzwi.

Marina z trudem otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Widok był ten sam co dwa lata temu po nocy poślubnej, ale jakże inne okoliczności. Wówczas wierzyła, że bu-

dzi się do nowego życia, że będzie to pierwszy dzień cudownej przyszłości. Pokój pozostał ten sam, ale sytuacja zmieniła się diametralnie. Nic nie mogło być już takie jak dwa lata temu. Przyleciała na Sycylię, by odzyskać wolność, uwolnić się od demonów przeszłości i zacząć wszystko od nowa, a tymczasem skomplikowała sobie i tak już wystarczająco pogmatwane życie. Dała się schwytać w pułapkę, którą zastawił na nią Pietro.

„Jedyną rzeczą, jakiej pragnę na tym świecie, jesteś ty! To ciebie chcę! W moim łóżku, ze mną!”.

Była taka naiwna, by wierzyć, że te słowa znaczą coś więcej, że są odwzajemnieniem jej własnych, nieco chaotycznych, ale stałych uczuć.

Po policzku spłynęła jedna słona łza. Nie mogła tu pozostać. W tym małżeńskim łóżu pamiętającym rozkosze wspólnych nocy, naga i bezbronna. Spojrzała niespokojnie na śpiącego obok mężczyznę. Wciąż obejmował ją jednym ramieniem, więc najdelikatniej, jak tylko potrafiła, spróbowała wysunąć się z łóżka. Jej ubrania leżały rozrzucone na podłodze. Zaczęła je zbierać, przepelniona wstydem i poczuciem winy, choć jednocześnie oszołomiona wspomnieniami minionej nocy.

Nie! Nie powinna o tym myśleć. Musi zapomnieć o wszystkim, bo w przeciwnym razie zginie. Drugi raz tego nie przetrzyma.

- Co ty wyprawiasz? - usłyszała nagle za plecami. Zastygła w bezruchu, przyciskając sukienkę do piersi. - Dokąd się wybierasz?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudził go przejmujący chłód, nagła pustka, którą przez całą noc wypełniało rozgrzane i miękkie ciało Mariny wtulone w niego. Zmianę odczuł natychmiast, mimo że jeszcze przed chwilą pogrążony był w głębokim śnie. Uniósł się powoli i oparł na łokciach, szukając wzrokiem żony.

Obserwował, jak zbiera ubrania z podłogi i znów szarpnęła nim fala pożądania. Poprzednia noc nie ugasiła pragnienia, a tylko je wzmogła.

Marina oczywiście starała się poruszać bezszelestnie, co nasuwało proste wnioski. Uciekała od niego. Chciała się wymknąć jak tchórz, unikając konfrontacji. Zyskał tę pewność, gdy ujrzał, jak chwyta za klamkę. Czyli znów uciekała bez jednego słowa wyjaśnienia. Tak samo jak dwa lata temu, tylko że tym razem nie zamierzał na to pozwolić.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? Dokąd się wybierasz?

Nie odwróciła się, nawet nie obejrzała się za siebie, tylko przyciskała sukienkę do piersi.

- Do domu - odparła lakonicznie.

Chłód w jej głosie potwierdził podejrzenia. Nie takiego przebudzenia oczekiwał. Od chwili, gdy Marina odwzajemniła jego namiętność w gabinecie prawnika, wiedział, że nie może pozwolić jej odejść. Pożądanie, które w nim obudziła, podczas dwóch lat separacji nie umarło przecież, a jedynie czekało w uśpieniu. Wystarczył jeden pocałunek, pieszczota, by z trudem budowana fasada obojętności pękła, obnażając swą kruchość. Teraz nie było już odwrotu. Chciał czegoś więcej niż jednej nocy. I dopóki nie zobaczył, jak próbowała się wymknąć, był pewien, że ona podziela te pragnienia.

- Do domu? - spytał cynicznie. - Sądysz, że po tym, co się wydarzyło między nami, możesz tak po prostu odejść?

Powoli odwróciła się w jego stronę i rzuciła mu twarde wyzywające spojrzenie.

- A dlaczego nie? - spytała, zadzierając podbródek. - Wszystko skończone.

- Skończone? - Rzucił się do przodu, odgarniając pościel. - O nie, moja droga, jeszcze nie skończyliśmy. Ja z tobą nie skończyłem.

- Jak to nie? Przecież dostałeś to, czego chciałeś! - odparła, cedząc powoli słowa. - I teraz nic już nas nie łączy. To koniec.

- Mylisz się - zaprotestował ostro. - I przestań mnie obwiniać. „Dostałeś to, czego chciałeś”. Nie wykorzystałem cię przecież. Ty też tego chciałaś, równie mocno jak ja. Nie próbuj zaprzeczać.

- Być może chciałam, i co z tego?!

- Jeszcze się pytasz?

Chociaż dławiła go wściekłość, nie mógł zapanować nad reakcją ciała. Marina wyglądała wspaniale. Przyciskana do piersi sukienka nie była w stanie ukryć wspaniałej linii karku, ramion, bioder. Ta kobieta była dla niego uosobieniem pokusy. Od chwili kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, marzył tylko o tym, by móc poczuć miękkość jej ciała i smak pocałunków. Zauroczyła go, opętała, jakby naprawdę była nimfą. Z czasem zrozumiał, że to, co czuje, to nie tylko pożądanie, ale coś głębszego i mocniejszego. Nie był w stanie zabić w sobie tych uczuć, choć wielokrotnie próbował.

Najwyraźniej Marina nie miała z tym problemu.

- Może rzeczywiście tego chciałam - powtórzyła. - Ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Zrozum wreszcie, że to koniec.

- Koniec? - Pietro roześmiał jej się prosto w twarz, dając jasno do zrozumienia, co sądzi o tej deklaracji. - O nie, moja droga, to dopiero początek.

- Nic z tego - zaprotestowała podniesionym głosem. - Poszliśmy do łóżka, bo taką mieliśmy ochotę. To był tylko seks. Rozumiesz? Tylko seks! Nic więcej!

- To było coś więcej niż seks i dobrze o tym wiesz. A teraz znowu uciekasz. Czego się boisz?

- Nie uciekam i nie boję się - odparła hardo.

- Nie? - zakpił. - Kogo próbujesz oszukać?

Patrzył na nią z szyderstwem w oczach, którego nie potrafiła znieść.

- No dobrze! - krzyknęła z pasją. - Powiem ci, dlaczego poszłam z tobą do łóżka, ale ostrzegam, to ci się nie spodoba!

To była nowa Marina, a raczej ta częśćka niej, której nie znał. Zaskakiwała go wiele razy, także poprzedniego dnia, w gabinecie Mattea, kiedy rzuciła mu w twarz doku-



menty rozwodowe. Teraz jednak stała przed nim prawdziwa wojownicza księżniczka - wysoka, dumna, piękna i naga, niczym starożytny posąg bogini. Do diaska, jeszcze nigdy nie pragnął jej tak mocno. Sądził, że zeszłej nocy doszli do porozumienia, a tymczasem ona ciągle się przed nim broniła. Czyżby z powodu Stuarta?

- Powiedz mi - zażądał, patrząc jej prosto w oczy.

- Może najpierw pozwoliłbyś mi się ubrać!

- A zabraniam ci? Ubierz się, przecież masz w co - rzucił pogardliwie.

Marina prychnęła w odpowiedzi. Miała to zrobić w jego obecności? Pod zimnym, taksującym spojrzeniem? Nic z tego.

- Powiedz mi prawdę - powtórzył Pietro. - Dlaczego poszłaś ze mną do łóżka?

Marina wiedziała, że choćby ją kroił żywcem, nie wyzna prawy. Nie była w stanie. Stała przed nim naga, zasłaniając się sukienką, i czuła się jak rycerz bez zbroi. Jedyłą bronią, jaką posiadała, były słowa.

- Marino... - Jej imię wypowiedział, jakby groził, ostrzegał. - Jeśli to była jakaś gra z twojej strony...

- Nie, to nie była gra.

- W takim razie co? Przecież widziałem... Czułem, że na ciebie też to podziałało.

- To... to było pożegnanie - wypaliła. - Pożegnalny seks. Zadowolony teraz?

Widziała, jak zmrużył oczy i ściągnął brwi. Uderzyła celnie.

- Kłamiesz - warknął.

- Pragnąłeś mnie, a ja ciebie. Czy to chciałeś usłyszeć? W takim razie dobrze, to prawda, ale i tak nie zmienię zdania. Wszystko skończone.

- Nic nie jest skończone - oświadczył stanowczo, zbliżając się do niej zwinnie jak kot.

Marinę owionął zapach jego ciała, który zeszłej nocy był najcudowniejszym afrodyzjakiem.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego mnie dręczysz? Wezwałeś mnie tu, żeby się rozwieść. Przygotowałeś papiery - argumentowała.

- Owszem, ale teraz zmieniłem zdanie.

- Za późno.

- Na nic nie jest za późno. Nie podpisaliśmy przecież dokumentów. Według prawa wciąż jesteśmy mężem i żoną.

- Przestań - krzyknęła, rzucając mu wściekłe spojrzenie. - Kiedy zrozumiesz, że nie da się już niczego naprawić? Jedna noc niczego nie zmieni, nie wymaże z pamięci wszystkich złych wspomnień. Dla nas jest już za późno od dwóch lat. Jeszcze zanim tu przyjechałam, zanim wysłałeś list, nasze małżeństwo było skończone.

- A czyja to wina? Chcesz zrzucić na mnie całą odpowiedzialność? - wyrzucił z siebie rozwścieczony. - Mam ci przypomnieć, że to ty odeszłaś? To ty się poddałaś! Przysięgałaś być ze mną na dobre i na złe, a kiedy zaczęło się psuć, nawet nie próbowałaś o nas zawalczyć.

- Dlatego, że straciłam...

- Tak, wiem. - Machnął ręką w geście rezygnacji, a może rozpaczy? Nigdy nie widziała go w takim stanie. Był o kilka kroków od niej, a miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie dzieliła ich taka przepaść. - Straciłaś dziecko, wiem!

- Nie umiałam sobie z tym poradzić.

- I dlatego ode mnie uciekłaś?

- Czułam się taka nieszczęśliwa, niepotrzebna. Chciałam tylko...

- Byłaś pogrążona w smutku, rozumiem to, ale dlaczego, na litość boską, nie chciałaś się tym smutkiem podzielić ze mną? Ja też straciłem dziecko. Odtrąciłaś mnie, nie pozwoliłaś się nawet dotknąć.

- To ty mnie nie chciałeś - zaprotestowała stanowczo.

To prawda, unikała go, ale dlatego, że czuła się winna. Uważała, że w jakiś sposób go zawiodła i nie potrafiła się przełamać. Z osobliwą niekonsekwencją pragnęła jego bliskości i jednocześnie unikała.

Pietro szybko podszedł do drzwi łazienki i otworzył na oścież.

- Wejdz tu i ubierz się - rozkazał z agresją w głosie. - Nie mogę z tobą rozmawiać, gdy ty... Dokończymy rozmowę, jak się ubierzesz.

Marina znalazła w sobie dość sił, żeby przejść obok niego z godnością, nie okazując żadnych emocji, ale gdy tylko zamknęła za sobą drzwi łazienki, rzuciła ze złością ubrania na podłogę. Cały Pietro, potrafił tylko rozkazywać.

Weź się w garść, nakazała sobie. Trzęsącymi się ze zdenerwowania rękami nakładała bieliznę i halkę, wciąż mając w pamięci wściekłe spojrzenie męża. Dla niego wszystko było proste. Pragnął jej i chciał, by wróciła. Nie rozumiał, że dla niej to niewystarczający powód? Oczekiwał, że jedna szaleńcza noc wymaże dwa lata milczenia i odalenia? Ona zdążyła już poukładać swoje życie. Może nie było idealne, ale przynajmniej pozbawione wszelkich uczuciowych zawirowań. W ciągu długich miesięcy samotności obudowała się pancerzem, który miał jej zapewnić bezpieczeństwo. Zapora nie okazała się jednak wystarczająco mocna, by uchronić ją przed uczuciami do męża.

Dokończyła się ubierać i chwyciła za klamkę. I nagle błysnęła jej w głowie dziwna myśl. Klamka, klucz, drzwi... Co Pietro wczoraj powiedział? W hotelach są drzwi, a ja mam awersję, gdy ktoś zatrzaskuje mi je przed nosem.

Marina poczuła, jak uginają się pod nią kolana, a na czoło występują krople potu. Obwiniła Pietra, że nie próbował się do niej zbliżyć, ale nigdy nie pomyślała, co on musiał czuć, gdy chciał to zrobić, a zastawał zamknięte na klucz drzwi. Ile razy próbował? I ile razy ona go odrzucała? Nie powinna więc się dziwić, że kiedy odeszła, nie zrobił nic, by ją zatrzymać.

Westchnęła ciężko i pchnęła drzwi.

Ona także była winna, ale to nie zmieniało faktu, że było już za późno na ratowanie małżeństwa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pietro stał zamyślony przy oknie, z rękami w kieszeniach. Podczas gdy Marina ubierała się w łazience, on zdążył zrobić nieco porządku w sypialni. Przykrył łóżko narzutą i ułożył poduszki, które w nocy spadły na podłogę.

Był wściekły na siebie, że dał się ponieść emocjom. Już nigdy więcej nie będzie się upokarzał, nie będzie prosił i skomlał jak pies, żeby go nie odpychała od siebie. Dostyc tego. Od tej pory zamierzał działać racjonalnie i świadomie, tak jak to robił w interesach i co dawało wymierne efekty w postaci spektakularnych sukcesów. Porażki były mu zupełnie obce. Istniały jedynie przeszkody, które prędzej czy później pokonywał. Tak powinno być i tym razem. Dostanie to, czego chce, a skoro nie skutkują prośby, użyje podstęp. Zmusi ją, by dostosowała się do jego woli.

- Chciałeś porozmawiać - usłyszał za plecami głos żony. - Chodźmy do salonu.

Wydawało jej się, że lepiej opuścić sypialnię, miejsce, które przypominało o błędzie, jaki popełniła poprzedniej nocy, ale szybko pożałowała tej decyzji. W jasnym, pozabawionym zasłoniętych żaluzji pokoju, Pietro wydał jej się jeszcze wyższy, bardziej męski i dominujący.

- Napijesz się czegoś? - spytał, starając się, by pytanie brzmiało neutralnie, bez żadnych emocji czy ukrytych intencji, ot, zwykła uprzejmość.

- Nie, dziękuję - odparła automatycznie. - Chociaż może jednak napiłabym się wody. Zaschło mi w gardle.

Z wisielczym humorem pomyślała, że aby uspokoić wewnętrzny dygot, potrzebowalaby całego jeziora. Chciała przerwać ciszę, powiedzieć cokolwiek, żeby tylko zmniejszyć napięcie między nimi, sprowadzić rozmowę na właściwe tory i wtedy błysnął szmaragd pierścionka, zupełnie jakby próbował dać jej wskazówkę.

- Wczoraj powiedziałaś, że jest coś, co powinnam ci zwrócić. Nie chodziło ci o pierścionek ani obrączkę, w takim razie, o co?

- O moje nazwisko - stwierdził krótko, podając szklanekę wody.

Marina uznała w myślach, że nie powinna być zaskoczona, ale mimo to nie spodziewała się, że to może być takie istotne dla Pietra. Upiła łyk i odstawiła szklanę na stolik, kręcąc się niespokojnie na fotelu, jakby coś ją uwierało.

- Twoje nazwisko... To był jeden z warunków, które przedstawił mi Matteo. No cóż, nie widzę problemu. Byłam szczęśliwsza jako Marina Emerson niż jako Marina D'Inzeo. - Kolejne kłamstwo, kolejna próba ukrycia prawdziwych uczuć. - Naczytałam się w dzieciństwie za dużo bajek o księżniczkach, księżętach i szczęśliwych zakończeniach, ale teraz nie mam już żadnych złudzeń. Dobrze więc, po rozwodzie wrócę do panińskiego nazwiska.

- Nie o to mi chodzi. Chcę odzyskać dobre imię mojej rodziny.

- Nie rozumiem...

Pietro sięgnął po szklanę z sokiem i usiadł obok niej na sofie. Marina natychmiast pożałowała, że nie wybrał fotela czy krzesła. Jego bliskość wprawiała ją w popłoch.

- Rodzina D'Inzeo jest starym, arystokratycznym rodem aż od czasów średniowiecza. To my dzierzymy władzę na Sycylii.

- Przecież wiem o tym, naprawdę nie musisz mi robić wykładu z historii rodu D'Inzeo - stwierdziła zniecierpliwiona.

Bardzo szybko zrozumiała, z kim ma do czynienia. Gdy tylko przekroczyła próg wiekowej rezydencji wybudowanej w gotyckim stylu, ale ze wszelkimi udogodnieniami współczesności. To od lat był dom rodzinny Pietra i przez krótki czas także jej.

Pamiętała motto nad olbrzymim kominkiem w głównym holu:

„Nie oddam tego, co należy do mnie”.

Już wtedy uderzył ją ten pełen arogancji i pychy napis, choć jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że są to cechy typowe dla członków rodziny D'Inzeo.

- Poznałaś moją matkę i wiesz, że jest dość staroświecka - kontynuował Pietro. - Po prostu dba o dobro rodziny i zależy jej, by nasze nazwisko nie widniało w plotkarskich rubrykach, dlatego jest bardzo przeciwna naszemu rozstaniu. Rozwód nie jest powodem do dumy.

- Ale powiedziałaś... Twierdziłaś, że matka szuka już dla ciebie żony. Przecież mieliśmy podpisać dokumenty rozwodowe.

- Rzeczywiście, pierwotnie taki był plan, ale sama przyznasz, że wszystko się zmieniło.

Skierował wzrok w stronę sypialni, jednoznacznie sugerując, co spowodowało owe zmiany.

- To, co się stało... To nie miało żadnego znaczenia. Naprawdę.

- Mogę cię zapewnić, że to miało znaczenie - zwrócił się do niej całym ciałem i pochylił nieznacznie w jej stronę. - Próbujesz zaprzeczać, bagatelizować sprawę, ale to na nic. Dawno czegoś takiego nie czułem i ty też. Nie zamierzam z tego zrezygnować.

Marina poderwała się z sofy, po prostu nie mogła już dłużej znieść napięcia.

- Ale będziesz musiał. Nie masz innego wyboru.

- Przeciwnie. Wiesz, jak na siebie działamy. Zapomniałaś już, co się stało wczoraj w nocy?

- Tak, tak, wiem, że zawsze nas do siebie ciągnęło, słyszałam to już, ale to za mało, by na tej podstawie budować związek - odparła rozdrażniona, wyrzucając sobie, że nie podpisała dokumentów rozwodowych, gdy miała szansę.

- To wystarczająco dużo, by zacząć - skwitował. - Czy nie od tego zaczęliśmy przed laty?

Wydawało się, że kpi, ale jego oczy patrzyły poważnie.

- Czy ja dobrze zrozumiałam? Chcesz, aby nasze małżeństwo trwało dalej? Oparte wyłącznie na seksie? - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Mówię tylko, że żadna kobieta nie działała na mnie tak jak ty.

- Jako kochanka - uściśliła.

- Jako kochanka - potwierdził spokojnie.

Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy po prawie dwóch latach separacji, miał wrażenie, jakby przebudził się z długiego snu, jakby wcześniej nie żył naprawdę, a jedynie wegetował. Od kiedy odeszła, nie czuł się tak dobrze jak w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin i chciał, by tak pozostało. Czy był jednak gotów, żeby złożyć życie w ręce kobiety, która zrujnowała jego nadzieje na szczęśliwą przyszłość? Kobiety, która porzuciła go bez słowa, gdy tak bardzo jej potrzebował?

- No cóż, zapomnij o tym. To już się więcej nie powtórzy - rzekła ze spokojem i pewnością siebie.

- Nie? A jeśli stanie się inaczej? Wczorajsza noc jest najlepszym na to dowodem. A może już zdążyłaś zapomnieć, że wczoraj...

- Nawet nie próbuj tego nazywać „kochaniem się”. To był tylko seks.

- Nazywaj to, jak chcesz. Fakt, że poszliśmy wczoraj do łóżka, uniemożliwia szybki rozwód. Przecież nie nastąpił rozkład pożycia.

- Jak to nie?! Nie żyliśmy ze sobą prawie dwa lata. Wczorajsza noc się nie liczy, to był błąd! - zawołała bliska paniki.

- Myślę, że sędzia będzie miał inny pogląd na tę sprawę. Fakty mówią same za siebie.

Twarz Mariny wykrzywił grymas.

Jak mogła to przeoczyć! Wizja szybkiego rozwodu coraz bardziej się oddalała i to przez jej nieodpowiedzialność i lekkomyślność. Gdyby poprzedniego dnia zapomniała o dumie i przyjęła to, co proponował, byłaby już w Anglii, ale nie, musiała się uprzeć, i oto jakie są tego konsekwencje.

- Po co się bronić przed czymś, co sprawia nam tyle przyjemności? - spytał zaczepnie, prowokująco. - Powiedziałaś, że nie ma nikogo w twoim życiu, więc nikt na tym nie ucierpi.

Marina chciała zaprzeczyć, ale przecież miał rację. Co prawda pojawił się Stuart, ale znajomość z nim dopiero raczkowała. Nie była z nim blisko i choć pragnęła miłości, nie wierzyła, żeby mogła mu ją dać. Lubiła go i miło spędzała z nim czas, tak jak z przyjacielem, ale to wszystko. Miała wybór między dwoma mężczyznami. Ten pierwszy oferował jej nadzieję na nowy, zbudowany na bezpiecznych fundamentach związek, choć bez szaleńczej miłości. Drugi zaś proponował jedynie krótkotrwały romans, seks, bez zbędnych uczuć i szansy na przyszłość.

- A skąd pewność, że chciałabym być z tobą? Przecież przyjechałam tu tylko po to, żeby się z tobą rozwieść.

- Oboje wiemy, że do tego nigdy nie dojdzie - odparł sucho.

- Tylko dlatego, że wczorajszej noc naruszyliśmy dwuletnią separację?

Marina miała wrażenie, że toczy zaciętą walkę o siebie. Pragnęła tego mężczyzny i byłaby gotowa przyjąć od niego wszystko, nawet to, co proponował, gdyby istniała nadzieja na trwały związek. Teraz jednak nie mogła ryzykować po raz drugi.

- Są inne możliwości, żeby się rozwieść szybko i łatwo - dodała po chwili, zdziwiona, że wcześniej nie wpadła na ten pomysł.

- A to ciekawe, niby jakie?

- Mogę wystąpić o rozwód z powodu twojego wstrętnego zachowania.

- Nie bądź śmieszna! - Parsknął nieprzyjemnym śmiechem, którego nie mogła znieść. - Nie masz żadnych dowodów.

- Ja jestem wystarczającym dowodem, moje oczy i uszy.

- I myślisz, że ktoś potraktuje to poważnie? Widziałaś tylko to, co chciałaś widzieć, i słyszałaś to, co chciałaś słyszeć - skwitował z lekceważeniem.

- Nieprawda! Widziałam wszystko bardzo wyraźnie. Wyprowadziłeś się z naszej sypialni, unikałeś mnie, twierdziłeś, że dziecko było błędem.

- I co jeszcze wymyślisz? - szydził. - Zarzucasz mi, że nie ożeniłbym się z tobą, gdybyś nie była w ciąży, a przecież ty również wyszłaś za mnie tylko ze względu na dziecko.

- To prawda - przyznała uczciwie.

- Zatem sama widzisz, że dziecko okazało się pułapką dla nas obojga.

Marina postąpiła krok naprzód, unosząc ostrzegawczo rękę.

- Ono nie było pułapką, chciałam tego dziecka. - I chciałam ciebie, pragnęła powiedzieć, ale wiedziała, że to zły pomysł. - I dlatego gdy je straciłam, straciłam wszystko, a ciebie nie było wtedy przy mnie, nie wspierałeś mnie.

- Sądziłem, że już omówiliśmy tę kwestię - odparł Pietro, przeczesując włosy palcami. - Jak miałem cię wspierać, skoro nawet nie chciałaś ze mną rozmawiać?

- Oczywiście, że chciałam - zaprzeczyła.

- Nigdy mi tego nie okazałaś, za to zamykałaś się w sypialni przede mną.

- Po prostu potrzebowałam pobyć sama ze sobą.



- I dlatego pewnego dnia po prostu odeszłaś? Bez słowa wyjaśnienia, bez ostrzeżenia? Wysłałaś mi lakoniczną wiadomość: „To małżeństwo nie spełniło moich oczekiwań, mam wszystkiego dość”.

- Spodziewałeś się, że zostanę po tym, jak mnie potraktowałaś? - Marina wolała atakować, niż przyznać, że kochała go zbyt mocno, aby żyć z nim ze świadomością, że nie może liczyć na wzajemność. - Gdyby ci na mnie zależało, przyleciałbyś do mnie.

- Oczywiście, że mogłem - stwierdził pogardliwie. - Tego właśnie chciałaś, prawda? Odeszłaś, by mnie wypróbować, by zobaczyć, jak rzucam wszystko i biegnę za tobą.

- Nie, ja...

- Ale pomyliłaś się, moja droga. Po tygodniach milczenia, zamykania przede mną drzwi i patrzenia na mnie, jakbym odpowiadał za wszystkie nieszczęścia świata, miałem dość.

- Ty miałaś dość? Jestem pewna, że moje odejście było ci na rękę. Poślubiłaś mnie ze względu na dziecko, a skoro dziecka nie było, to naszego małżeństwa także nie. Odchodząc, ułatwiłam ci życie i oszczędziłam kolejnych rozczarowań.

Spodziewała się ciętej riposty, ale Pietro milczał z zaciśniętymi wargami.

- No powiedz coś wreszcie. Przyznaj, że małżeństwo było dla ciebie jednym wielkim rozczarowaniem - zażądała, jakby chciała wypić kielich goryczy do dna, upewnić się, że wszystko, w co wierzyła, było farsą.

- Dobrze! Byłem rozczarowany! - wybuchł. - Rozczarowany, że wzięliśmy ślub, choć nie byliśmy sobie pewni. Rozczarowany, że zrobiliśmy to w takim pośpiechu, rozczarowany, że nie uczyniłem cię szczęśliwą i że nie spełniłem nadziei, które we mnie pokładałaś. Rozczarowany i zawiedziony, że straciliśmy dziecko, następcę dziedzictwa D'Inzeo. Zadowolona jesteś teraz?

Najbardziej jednak bolało go to, że odtrącała go od siebie, że w ukochanych oczach widział pustkę, która go przerażała. To już nie była jego dawna Marina, spontaniczna i ciepła, ale ktoś zupełnie obcy. Nie poznawał jej i choć się starał, nie potrafił zrozumieć.

- Tak, zadowolona, że już nie udajesz, że ci na mnie zależało. Powód, dla którego pobraliśmy się, przestał istnieć i ty...

- Mówisz tak, jakbym chciał, żebyś straciła dziecko.

- A nie było tak? - zaatakowała na oślep, tylko po to, by go zranić. - To wszystko nie ma sensu.

Pietro odwrócił się do niej plecami i włożył ręce do kieszeni. Każda próba porozumienia się kończyła się kłótnią. Zarówno dwa lata temu, jak i teraz. Nie zdziwił się, gdy Marina odeszła. Podświadomie spodziewał się takiego obrotu sprawy, ale nie chciał przyjąć tego do wiadomości. A potem nie zrobił nic, by wróciła. Napisał tylko jeden list, w którym przypominał jej o obowiązkach żony i księżnej, ani słowem nie zdradzając się, jak bardzo za nią tęskni i że ją kocha. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli pozwoli jej być szczęśliwą z kimś innym. Jednak kiedy niedawno dowiedział się, że ktoś taki pojawił się na horyzoncie, wpadł w popłoch. Zapomniał o rycerskich postanowieniach i zachował się jak typowy samiec, któremu inny osobnik wchodzi na jego terytorium. Tylko że on nie ma już żadnych praw do Mariny. Stracił je dwa lata temu i nie widział nadziei na ich odzyskanie. Nagle poczuł się bardzo zmęczony i samotny.

- Przykro mi, że nie spełniłem twoich oczekiwań i że nie byłem mężem, o jakim marzyłaś - powiedział, znów zwracając się w jej stronę, ale unikając wzroku.

Nie był i nie jest, i nigdy nie będzie mężem ze snów, mimo że jeszcze w nocy, gdy namiętnie odpowiadała na jego pragnienia, miał taką nadzieję. Marina nie była już tą kobietą, w której niegdyś się zakochał. W ciągu dwóch lat rozłąki zmieniła się, dojrzała i na nowo ułożyła sobie życie. A on z egoistycznych pobudek chciał wywrócić jej świat do góry nogami. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie była z nim szczęśliwa, a on znów chciał ją wciągnąć w związek, który jak najszybciej chciała zakończyć. Miała rację, to nie miało żadnego sensu.

- Nie dziwię się, że odeszłaś.

Marina spodziewała się kontrataku, gorzkich słów, wymówek, a tymczasem Pietro przyznawał jej rację? Nic nie było czarne albo białe i ona również nie była jedyną pokrzywdzoną.

„Widziałaś tylko to, co chciałaś widzieć. Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Zamykałaś się przede mną. Mam awersję do drzwi zamykanych mi przed nosem...”.

Próbował się do niej zbliżyć? Pocieszyć? I wierzył, że odpycha go jako męża i kochanka, że wyrzuca ze swojego łóżka i życia? Jak mogła być tak samolubna, by tego nie

zauważyć? Denerwowała się, że nie odgaduje jej myśli, że nie dorasta do wyobrażeń, a przecież nigdy nie powiedziała mu, jakie ma oczekiwania. Liczyła, że jeśli naprawdę by ją kochał, domyśliłby się.

Nagle zrozumiała, że musi coś zrobić, coś powiedzieć, a przynajmniej spróbować.

- Myślisz, że możemy zacząć wszystko od nowa?

Przemogła się. Powiedziała to, ale Pietro nie wyglądał na zachwyconego. Poblądł, jakby wymierzyła mu policzek w twarz.

- Pietro, gdybym ci wybaczyła.

- Wybaczyła? - Zmrużył powieki i posłał jej szydery uśmiech. - Zacząć wszystko od nowa? Czy ty nie rozumiałaś tego, co powiedziałem?

- Powiedziałeś, że moglibyśmy... zostać kochankami - odpowiedziała nieśmiało.

- Zgadza się, ale nie po to, by coś zaczynać od nowa, ale by zakończyć. Chciałem, by wyczerpało się pożądanie, żeby potem móc się rozstać bez żalu - oświadczył, po czym wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wydał kilka poleceń po włosku, tak szybko, że nie mogła zrozumieć.

- Co się stało? Dlaczego tak mówisz? - spytała, desperacko próbując uchwycić sens jego wypowiedzi.

- Dostaniesz to, czego chcesz - odparł szorstko. - Wyjedziesz stąd natychmiast. Dokumenty rozwodowe będą gotowe za kilka godzin. Gdy tylko znajdę się w Palermo, podpiszę je i wyślę na twój adres. Niczego ode mnie nie chciałaś, więc niech tak będzie. Nic nie dostaniesz! Chcesz, żeby rozwód był orzeczone z mojej winy? Nie ma sprawy.

Marina nie wierzyła, by ten sam mężczyzna, który w nocy okazywał jej tyle czułości i ciepła, potrafił być teraz tak okrutny, obojętny, obcy. Powiedział to, czego od niego oczekiwała. Zwracał wolność i to na jej warunkach, a ona zamiast się cieszyć, miała wrażenie, że spełnia się najgorszy koszmar życia. W momencie, kiedy była skłonna zaryzykować, odtrącał ją. Wcale nie pragnęła wolności, tylko być z Pietrem. Nadal go kochała. Nigdy nie przestała kochać. Powiedziała mu tyle gorzkich słów ze strachu. Broniła się nie tyle przed nim, ile przed samą sobą i choć tyle razy powtarzała, że wszystko skończone, dopiero teraz poczuła, że to naprawdę już koniec.

- Pietro - zaczęła łagodnie, ale on odwrócił się od niej, jakby nie miał ochoty jej słuchać.

- Wyjeżdżam w tej chwili - oświadczył szorstko, dając jasno do zrozumienia, że nie zamierza ustąpić ani negocjować.

- Ale co ja mam zrobić? Jak mam wrócić do miasta...?

- Mój szofer przyjedzie po ciebie i zabierze na lotnisko - wyjaśnił zdawkowo.

- A ty nie możesz? - spytała, myśląc o tym, że w czasie drogi powrotnej miałaby szansę porozmawiać.

Zmroziło ją spojrzenie, jakie jej posłał.

- Nie zniosę ani chwili dłużej z tobą w jednym pokoju. Przynajmniej w samochodzie będę z daleka od ciebie.

Marina poczuła napływające do oczu łzy. Miała wrażenie, że ostry ból rozrywa ją od środka. Skąd ta zmiana? Dlaczego? Nie tak powinna się zakończyć ta rozmowa.

- Proszę, powiedz mi...

- Nie mam już nic do powiedzenia - przerwał stanowczo. - Miałaś rację. Najlepiej będzie zakończyć to teraz. Kierowca zabierze cię na lotnisko, a tam będzie na ciebie czekał mój prywatny samolot.

- Nie trzeba, poradzę sobie - odparła, ocierając oczy, by nie dostrzegł łez.

- W ten sposób najszybciej dotrzesz do Anglii.

- Pietro, proszę... - Nie mogła mu pozwolić tak po prostu odejść. Już raz rozstali się bez słowa, bez żadnych wyjaśnień i porozumienia.

Pietro zatrzymał się i odwrócił w jej stronę, pozwalając dokończyć.

- Nie byłam wobec ciebie sprawiedliwa. Ja także ponoszę winę za rozpad naszego małżeństwa. Przepraszam, bardzo cię przepraszam. Tak mi przykro.

- Za późno - odparł brutalnie. - Ja także powinienem był cię przeprosić dawno temu, ale uwierz mi, teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Za późno na żal i przeprosiny.

- Nie! - Marina podjęła ostatnią, desperacką próbę. - Pietro...

Ale on już nie słuchał.

Wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Marina opadła całym ciężarem ciała na najbliższe krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cztery tygodnie to bardzo długo, stwierdziła w zamyśleniu Marina, przerzucając kolejną kartkę w kalendarzu. Miała wrażenie, że minęły wieki, od kiedy wróciła z Sycylii, od kiedy spotkała Pietra, od kiedy kochała się z nim i od kiedy odesłał ją do domu bez cienia wahania.

Miesiąc temu o tej porze była w drodze na Sycylię, gotowa spotkać się z mężczyzną, który wkrótce miał się stać jej byłym mężem. Była zdeterminowana, świetnie przygotowana i pewna, że wszystko pójdzie zgodnie z jej planami.

Tymczasem wróciła do domu na tarczy, bez rozwodu, za to z ponownie złamanym sercem. Jeszcze nie zostały przysłane dokumenty rozwodowe, które, jak deklarował Pietro, miały być gotowe niemal natychmiast. Nie przyszło żadne oficjalne pismo, choć była przekonana, że będzie na nią czekało, gdy tylko opuści samolot. Tymczasem minęły cztery tygodnie, a ona nie miała żadnych wiadomości od Pietra. Zdziwiło ją to. Dał przecież jasno do zrozumienia, że sfinalizuje rozwód tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Jedyne, czego chciał, to uwolnić się od niej.

Spoglądając za okno na świat skapany w blasku popołudniowego słońca rozmyślała o tamtym deszczowym dniu, gdy przybyła na Sycylię z jednym życzeniem: rozwieść się. Chciała zacząć wszystko od nowa, pozostawiając za sobą życiowe błędy i porażki. Ale nadszedł tamten dzień... Tamte godziny w Casalini, które zmieniły wszystko. Już nic nie mogło być takie jak przedtem. Zyskała pewność, że tak naprawdę nigdy nie uwolni się od księcia D'Inzeo. Nawet po rozwodzie będzie z nim związana, każdego dnia będzie czuła jego obecność, bo te kilka godzin gwałtownej namiętności stały się początkiem nowego życia.

Znów była w ciąży. Nie rozumiała, jak mogła być tak nieostrożna. Dwoje dorosłych ludzi, a zachowali się jak dzieci. Powinna była przewidzieć skutki, ale wtedy żadne z nich nie pomyślało o zabezpieczeniu. Już raz się to zdarzyło i poniosła tego gorzkie konsekwencje, ale najwidoczniej nie potrafiła uczyć się na błędach. Wciąż od nowa popełniała te same. Miała się trzymać od Pietra z daleka, a tymczasem znów zaszła z nim w nieplanowaną ciążę.

- Och, Pietro... - Jego imię wyrwało jej się z ust niskim, pełnym bólu szeptem wraz z pojedynczą łzą spływającą po policzku. Wytarła ją szybkim ruchem.

Łzy nic tu nie pomogą. Musi być silna, by dobrze zastanowić się, co dalej robić.

Spędziła z Pietrem tylko jeden dzień i jedną noc, ale zamiast rozstać się z nim ostatecznie, znalazła się w punkcie wyjścia. Zaledwie jeden dzień i jedna noc, a ona znów się zakochała. A może raczej przypomniawszy sobie, że nigdy nie przestała go kochać. Darzyła go silnym, desperackim, głębokim uczuciem i tak już miało być zawsze. Straciła go, ale otrzymała największy dar: jego dziecko. Gdy tego ranka lekarz potwierdził jej podejrzenia, zrozumiała, że będzie musiała podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Bycie samotną matką nie wydawało jej się brzemieniem nie do udźwignięcia. Nie zarabiała co prawda dużo, ale poradziłyby sobie. Pozostawało tylko pytanie, czy ma prawo pozbawiać swoje dziecko ojca. Co by się stało, gdyby na przykład zachorowała? Bezpieczeństwo dziecka jest ważniejsze niż moja duma, uznała wreszcie. Nie widziała innego wyjścia, jak znów udać się w podróż na Sycylię i porozmawiać z Pietrem. Fakt, że miała zostać matką, dodawał jej odwagi, ale mimo to wciąż się wahała. A jeśli uzna, że znów, jak twierdziła jego matka, chce go wrobić w dziecko?

Dźwięk samochodu parkującego na podjeździe przed domem wyrwał ją z zamyślenia. Zerknęła za firankę i stwierdziła, że nie przypomina sobie, aby któryś z sąsiadów szczyił się srebrzystozielonym ferrari. Nikogo nie byłoby stać na tak drogi samochód. I nagle poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Sąsiedzi nie mogliby sobie pozwolić na taki zbytek, ale znała kogoś, kto mógł.

- Pietro! - wyszeptała, patrząc z narastającym zdumieniem i niedowierzaniem, jak mężczyzna otwiera drzwi samochodu, wysiada i staje dokładnie naprzeciwko okna.

Powinna puścić firankę i cofnąć się w głąb pokoju, żeby jej nie dostrzegł, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca ani oderwać wzroku od męża. Za każdym razem, gdy go widziała, przepelniał ją zachwyty pomieszany z żalem i tęsknotą. Wyglądał wspaniale w jasnej koszuli, z dżinsach i brązowej skórzanej kurtce. Nawet bez eleganckiego garnituru prezentował się elegancko i światowo.

Rozejrzał się wokoło, wcisnął automatycznego pilota, by zamknąć drzwi, i powiódł wzrokiem wprost do okna, za którym stała. Cofnęła się odruchowo, jak ktoś przyłapaną

na gorącym uczynku, czując, że ze zdenerwowania mocno wali jej serce. Teraz nie mogła już udawać, że nie ma jej w domu. Pietro widział ją i z jakąkolwiek sprawą przyjechał, na pewno będzie chciał z nią porozmawiać.

Chwilę potem usłyszała dzwonek do drzwi i podskoczyła jak oparzona. Już tu był? Tak szybko? Nawet nie zdążyła zaczerpnąć tchu, zastanowić się, co jego wizyta dla niej oznacza. Przyjechał! Spodziewała się, że niedługo go zobaczy, ale nie teraz, nie już. Potrzebowała czasu, żeby się przygotować na spotkanie, a tymczasem on już tu był i czekał za drzwiami. Nie wiedziała, które uczucie jest silniejsze: radości czy strachu.

Wolno, krok za krokiem, szła wąskim korytarzem, próbując ukraść choćby sekundę, która dawała jej czas na przygotowanie się na to spotkanie. Wiedziała jednak, że i tak nigdy nie byłaby gotowa. Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

- Pietro.

Setki razy wyobrażała sobie tę scenę, bo choć starała się kierować rozsądkiem i wybić sobie z głowy sycylijskiego księcia, w nocy marzyła, żeby jeszcze kiedyś go zobaczyć. Na szczęście potrafiła zapanować nad głosem, by zabrzmiał pewnie.

- Witaj, Marino.

Cudownie było usłyszeć, jak wypowiada jej imię. Cudownie było znów go zobaczyć, spojrzeć w lazuruwe oczy, pomimo że nie wyrażały żadnych uczuć.

- Mam coś, co powinnaś zobaczyć - oznajmił Pietro i wyciągnął spod pachy skórzaną, elegancką teczkę. - Wpuścisz mnie do środka czy będziemy rozmawiać na korytarzu?

No tak! Oczywiście! Papiery rozwodowe. Czyli jednak postanowił doprowadzić sprawę do końca. Tym razem wołał sam przyjechać, zważywszy na fakt, że jej ostatnia wizyta na Sycylii nie należała do udanych.

- Dziwi mnie, że fatygowałeś się taki kawał drogi - stwierdziła, siłąc się na obojętność.

- Pewne rzeczy należy załatwiać osobiście.

- Rozumiem. W takim razie wejdz.

Zdawała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to jak zaproszenie gościnniej pani domu, ale jej myśli rozpraszał niepokój o to, czy jest posprzątane, czy też panuje bałagan. Cóż, teraz i tak już było za późno, by się tym martwić.

Dużo gorsza była świadomość, że będzie musiała zdecydować, czy wyjawić mężowi już teraz prawdę o dziecku. Obawiała się nie tego, że mógłby ją odrzucić, ale tego, że zaczęłby nalegać, by do siebie wrócili, a nie zniosłaby myśli, że chce z nią być tylko dlatego, że jest w ciąży. Z drugiej jednak strony, czy mogłaby zataić fakt, że spodziewa się jego dziecka? Przecież i tak będzie musiała mu powiedzieć. Prędzej czy później. Wołałaby później. Jednak była tchórzem.

- Napijesz się czegoś? - spytała, prowadząc go do niewielkiej, ale przytulnej kuchni.

Pietro potrząsnął przecząco głową, rozglądając się ciekawie wokół siebie.

- Czyli to jest twoje mieszkanie?

- Mnie odpowiada - odparła, przyjmując postawę obronną, bo wychwyciła w głosie męża nutę krytyki.

- Dość małe i skromne - stwierdził. - Kiedy pomyślę, co mogłabyś mieć, gdybyś przyjęła moją ofertę...

- To mieszkanie jest wystarczająco przestronne dla jednej osoby. Nie wszyscy marzą o tym, by tak jak ty mieszkać w wielkim pałacu.

- To raczej nie było moje marzenie. Po prostu tak wyszło - odparł, wzruszając ramionami. - Nie zrozum mnie źle, ale dlaczego wybrałaś akurat to miejsce?

- Jest niedrogie w utrzymaniu, a najważniejsze, że stąd mam blisko do pracy - odparła zgodnie z prawdą.

- Mieszkasz tu sama? Bez Stuarta?

Spojrzała na niego i przez ułamek sekundy dostrzegła w jego wzroku niepewność i lęk. Był zazdrosny czy też pytał przez zwykłą ciekawość? Przypomniała sobie, co powiedział w Casalinie. „Dzień, w którym straciłaś dziecko, był najgorszym dniem mojego życia”. Może gdyby wtedy okazała mu więcej zrozumienia, ich życie wyglądałoby inaczej?



- Mówiłam ci przecież, że nic mnie ze Stuartem nie łączy - powiedziała ostrożnie, przyglądając się reakcji Pietra.

On jednak nie skomentował tej deklaracji, tylko położył służbową teczkę na stole.

- Zmieniłeś warunki rozwodu? - wybuchła, zapominając o opanowaniu.

- Wiem, że niczego nie chciałaś, a ja obiecałem, że się dostosuję, ale to nie takie proste. Uważam, że ofiarowałem ci zbyt mało, gdy byliśmy małżeństwem, i powinienem wynagrodzić ci to teraz. Nie sprawdziłem się jako mąż. - To wyznanie oszołomiło ją. - Gdybym okazywał ci więcej uwagi, gdybym nie uciekał w pracę...

- I gdybym ja nie zamykała się w sypialni... - dodała spontanicznie.

Ich rozmowa przybrała zupełnie inny kierunek, niż kiedy spotkali się w biurze Mattea. Wtedy zaczęli od wzajemnych pretensji, teraz od pochYLENIA GŁOWY nad swoimi błędami.

- Wiesz, tak naprawdę nigdy nie zamykałam przed tobą drzwi na klucz.

Chciała, by wiedział, że choć nie potrafiła wyznać mu tego wprost, czekała na niego każdego wieczora.

- Ty być może nie, ale ktoś inny w przeszłości...

- Ktoś inny? O czym ty mówisz? - Zmarszczyła brwi, posyłając mu pytające spojrzenie, ale po chwili brakujące puzzle układanki zaczęły trafiać na właściwe miejsce. - Twoja matka.

Wyraz twarzy Pietra utwierdził ją w przekonaniu, że się nie myli.

- Małżeństwo moich rodziców było sojuszem dwóch potężnych rodów. Coś takiego nigdy nie powinno mieć miejsca. To był wielki błąd od samego początku aż do końca. Moja matka wiedziała, że jej najważniejszym obowiązkiem było wydanie na świat dziecka, i tak też zrobiła, ale po moim urodzeniu odsunęła od siebie ojca, wyrzucając go z sypialni. Matka nie wystąpiła o rozwód. Coś tak skandalizującego nie przyszłoby jej do głowy, ale po moich narodzinach żyła z ojcem w separacji. Wobec mnie była bardzo surowa i wymagająca. Jeśli miałem problemy, zwracałam się z tym do niani, a nie do niej. Ilekroć próbowałem, zawsze zastawałem zamknięte drzwi - zakończył ze smutkiem.

- Rozumiem, że nie okazywała uczuć mężowi, skoro go nie kochała, ale tobie? Własnemu dziecku?

Nie musiał odpowiadać. Poznała obyczaje panujące w pałacu, gdy zamieszkała tam po ślubie. Nigdy nie widziała, aby starsza dama okazała komukolwiek jakieś uczucia, no, może poza kotem.

- Ale ja nie byłam twoją matką, tylko żoną!

- I też mnie odtrąciłaś. Po tym jak straciłaś dziecko, miałem wrażenie, że jestem ci w ogóle niepotrzebny.

- Wcale tak nie było. Potrzebowałam cię, nawet nie wiesz jak bardzo, ale sądziłam, że to ty mnie nie chcesz. - Zamilkła na chwilę, po czym podjęła ponownie: - Czy twoja matka miała coś wspólnego z tym, że nie pojechałeś wtedy za mną, gdy odeszłam?

- Bezpośrednio nie, ale rzeczywiście miała w tym swój udział. Ona nauczyła mnie, by nie zebrać o miłość kobiety, która mnie nie chce.

Marina po raz pierwszy zrozumiała, jak bardzo pomyliła się co do niego. Uważała, że jest twardym, okrutnym i zimnym człowiekiem, wykorzystującym władzę i pieniądze, by manipulować innymi. Tymczasem stał przed nią mężczyzna niezwykle wrażliwy, jedynie ukrywający się za maską twardziela. Mężczyzna, który dwukrotnie poznał, czym jest odrzucenie przez bliską osobę.

- Kiedy straciłaś dziecko, nie mogłem patrzeć, jak cierpisz. Wydawałaś mi się taka krucha, bezbronna i zupełnie zdruzgotana. Czułem się winny, że to przeze mnie.

- To nie była twoja wina - zaprotestowała natychmiast. - Tak się po prostu czasem zdarza.

- To ja zmusiłem cię do małżeństwa, choć miałaś wątpliwości. Kiedy mnie odtrąciłaś, nie miałem wątpliwości, że żałujesz, że dałaś się namówić. Nie przerywaj mi, proszę. - Dał znak dłonią, że musi powiedzieć wszystko do końca. - A potem, kiedy kochaliśmy się w Casalini, miałem nadzieję, że może jest jeszcze dla nas szansa, ale ty znów mnie odtrąciłaś.

- Ze strachu. Przestraszyłam się, że...

- Proszę, dokończ.

- Przestraszyłam się, że poznasz moje prawdziwe uczucia i wykorzystasz je przeciw mnie. Bałam się, że znów będę cierpieć, bałam się, że znów mnie pocałujesz, a wtedy nie będę potrafiła ci niczego odmówić.

- Mówisz szczerze?

- A masz wątpliwości?

Teraz nie przejmowała już się tym, że mógłby poznać prawdę, że mógłby odkryć, jak bardzo go kocha i jak za nim tęskni.

Spokojnie, bez pośpiechu spojrzała mu w oczy.

- Nigdy nie potrafiłam ci się oprzeć. Przecież ciągnęło nas do siebie od pierwszej chwili. Nieraz to powtarzałeś.

- Nie umiałem trzymać rąk z daleka od ciebie - wyznał, mając w pamięci ich pierwsze pocałunki.

- Ani ja od ciebie - przyznała.

- Pamiętasz naszą pierwszą noc?

- Jak mogłabym zapomnieć. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - A pamiętasz, jak podarowałeś mi ten pierścionek? - spytała, wysuwając dłoń.

- Oczywiście. Rodowy klejnot rodu D'Inzeo. Wybrałem go, bo szmaragd zawsze przypominał mi twoje oczy. Wspominasz czasem...?

- Bardzo często. Nasz piękny ślub, pierwszy wieczór w Casalinie, spaceru brzegiem morza...

- To były dobre czasy.

- Bardzo dobre...

Marina ze smutkiem zauważyła, że zgodnie opisują przeszłość. Pełną pasji, pożądania i najpiękniejszych wspomnień, ale jednak przeszłość. Teraz, gdy widziała obojętny wzrok Pietra, jak próbuje zachować dystans między nimi, nie miała wątpliwości, że coś się bezpowrotnie skończyło.

- Nadal nie jesteś mi obojętna - powiedział po chwili Pietro, tym samym beznamiętnym tonem, który nie licował z podobnym wyznaniem. - To szaleństwo w Casalinie jest tego najlepszym dowodem. Nie mam w zwyczaju chodzić do łóżka z kobietami, do których nic nie czuję. Naprawdę chciałem być wtedy z tobą. I jestem pewien, że ty też tego chciałaś.

Marina nie musiała patrzeć do lustra, by wiedzieć, że blade policzki pokryły się rumieńcem.

- No tak - przytaknęła zmieszana. - Ale przecież oboje wiemy, że to był błąd i byliśmy niemądrzy, gdybyśmy znów do tego dopuścili.

Czy Pietro wychwycił w jej głosie fałsz, czy też udało jej się wiarygodnie wypaść w roli? Przecież tak naprawdę pragnęła być niemądra. Chciała, by tamta noc znów się powtórzyła, by znów mogła poczuć ramiona męża obejmujące ją w pasie i usta szukające jej ust. A przecież musiała pogodzić się z tym, że taka noc nigdy się już nie zdarzy. Pietro przyjechał z dokumentami rozwodowymi wyłącznie po to, żeby ostatecznie zakończyć z nią znajomość. Jakby zareagował, gdyby poznał jej mały sekret? Co by zrobił, gdyby dowiedział się, że tamto „szaleństwo w Casalini” miało swoje następstwa?

Przypuszczała, że taka wiadomość sprawiłaby mu radość. I nie tylko dlatego, że dziecko stałoby się następcą książęcego tytułu i majątku, ale również zapełniłoby pustkę po utracie tamtego, któremu nie dane było przyjść na świat. Jedyne, czego się obawiała, to czy zaakceptowałby w życiu ją jako matkę swego potomka. Powiedział, że nie jest mu obojętna.

Boże, gdyby potrafiła w to uwierzyć...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Oboje wiemy, że to był błąd i bylibyśmy niemądrzy, gdybyśmy znów do tego dopuścili”.

Pietro uznał, że równie dobrze mogła dać mu w twarz, na jedno by wyszło. Doskonale zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć, i ogarnęła go wściekłość na samego siebie. Jakiż był naiwny i głupi, łudząc się, że jeszcze nie wszystko stracone. Czy chwile spędzone w Casalini niczego go nie nauczyły?

Ostatnie cztery tygodnie były dla niego niezwykle trudnym czasem, emocjonalną huśtawką wysysającą wszystkie siły.

Opuścił Casalinę w ślepej furii, przekonany, że uczynił to, co należało. Wtedy nie wyobrażał sobie, by mógł postąpić inaczej, wiedziony potrzebą odseparowania się od tej kobiety. A jednak kolejne dni dowiodły, że nie tak łatwo o niej zapomnieć. Wciąż miał przed oczami jej twarz, słyszał jej głos i czuł jej smak. Jak mógł się związać z inną, skoro wciąż kochał żonę?

- Bylibyśmy bardzo niemądrzy - powtórzył, obserwując ją w napięciu.

Zmieszała się, ściągnęła brwi, a jej usta wykrzywił lekko grymas niezadowolenia. Czyżby nie myślała tego, co mówiła? Czyżby znów chowała się za maską obojętności, by bronić się przed nim? Naprawdę nie chciałaby już powtórzyć tamtej nocy? Uznał, że jest tylko jeden sposób, by się przekonać. Nieco ryzykowny, ale skuteczny.

- Zatem twierdzisz, że to był błąd, tak? - spytał, przysuwając się do niej.

Przesunął palcami po miękkim policzku, uniósł lekko jej brodę i nie walczył już dłużej z pokusą, by przylgnąć wargami do tych ciepłych, pełnych warg, o których marzył nocami, gdy nie mógł zasnąć. Sprawił, że otworzyła się na pocałunek, przyjęła jego pożądaną jak dar i nie protestowała, gdy miażdżył jej usta głodnymi wargami i językiem.

Pietro z początku chciał się po prostu przekonać, jaka będzie jej reakcja, poddać ją próbie, która jednak obnażyła jego własną tęsknotę za tym, co było i co miało się już nigdy nie powtórzyć. Chciał więcej i więcej. Zapomniał o swoich postanowieniach, by nie ulegać emocjom, o obietnicach, że będzie się trzymał od niej z daleka. To wszystko wydało mu się bez sensu, a jedyne co miało sens, to Marina. Tylko ona się liczyła.

Nagle poczuł, że coś jest nie tak. Z początku nie rozumiał, co to jest, opętany pożądaniem. Z niechęcią oderwał się od jej warg i otworzył oczy.

Łzy? Do diabła! Nie pamiętał, kiedy ostatni raz doprowadził jakąkolwiek kobietę do łez.

- Nie - zawołał ostrzejszym głosem, cofnąwszy się gwałtownie. - Nie po to tu przyjechałem.

- Nie? W takim razie po co? - spytała, chowając dłonie za siebie, by nie widział, jak drżą. - Co tam jest?

Ruchem głowy wskazała na teczkę leżącą na stole. Nadaremnie próbowała wyrównać oddech.

- Jeśli coś, co powinnam podpisać, to miejmy to już za sobą - powiedziała zrezygnowana.

- Masz rację, ale może przejdźmy do pokoju, gdzie będziemy mogli usiąść - proponował, podnosząc teczkę.

Czy według niego dokumenty rozwodowe należy podpisywać na siedząco? - zastanowiła się.

Czuła się jak kompletna idiotka. Broniła się przed nim, wygłaszając hasła o błędach, których nie można powtarzać, po czym sama wpadła w jego ramiona. Czy nie o to mu chodziło? Chciał, by się przed nim odsłoniła? Zrobiła to i to z taką chęcią, że z radości, że znów jest blisko niego, napłynęły jej do oczu łzy. Łzy szczęścia.

- Dobrze, chodźmy do salonu - zaproponowała, pokazując na drzwi. Po chwili jednak, gdy już przekręcał gałkę, przypomniała sobie, dlaczego je zamknęła, zanim wpuściła Pietra do mieszkania. - Albo wiesz, może lepiej, jeśli...

Było już jednak za późno. Pietro zdążył otworzyć drzwi i zrobić kilka kroków naprzód. Natychmiast zauważył niedużą walizkę, którą spakowała zaledwie godzinę wcześniej.

- Twoja walizka - zwrócił uwagę, odwracając się w jej stronę. - Wybierasz się dokądś?

Czy miała mu powiedzieć prawdę? Już teraz? Dlaczego to musiało być takie trudne? Poczowała bolesny ucisk w żołądku.

- Tak, miałam wyjechać - odparła, siląc się na uśmiech.

- Dokąd?

- Dokąd? No wiesz, chciałam...

Nim zdążyła odpowiedzieć, Pietro dostrzegł folder leżący na walizce, który ściągnęła z internetu. Zamarła w oczekiwaniu na reakcję męża. Teraz już nie mogła uraczyć go bajeczką o chęci odwiedzenia przyjaciół.

- Sycylia - przeczytał zdziwiony. - Lecisz na Sycylię?

Kiwnęła głową, uciekając wzrokiem.

- Ale dlaczego?

Nie zamierzała przed nim niczego ukrywać, chciała powiedzieć mu prawdę, ale w czasie, który sama uzna za stosowny. Był przecież ojcem jej dziecka i miał prawo wiedzieć. Z tego też powodu postanowiła się z nim spotkać, choć do końca nie była pewna, czy się na to odważy.

- Powiedziałeś, że przyjechałeś tu z ważnego powodu, że chcesz mi coś pokazać - przypomniała, próbując zmienić temat i jednocześnie dać sobie trochę czasu, zanim powie to co nieuniknione.

- Nie, nie pokazać - zaprzeczył z dziwną miną, jakby ze skruchą.

Marina zauważyła zmianę w jego zachowaniu. Patrzył na nią łagodniej, nie tym obojętnym, surowym wzrokiem. Poczuła, jak nogi odmawiają jej posłuszeństwa i przysiadła na sofie.

- Przyjechałem, żeby cię o coś spytać - dodał.

- Spytać? Nie mogłeś tego zrobić przez telefon?

- Nie, tego nie można było zrobić przez telefon.

- Rozumiem - przytaknęła. - O co więc chodzi?

Nabrał powietrza w płuca i odwrócił wzrok.

Wyglądał na zdenerwowanego, przejętego tą sytuacją.

- Tam... - zaczął, wskazując na skórzaną teczkę - znajdują się dokumenty rozwodowe, gotowe do podpisania.

Marina poczuła skurcz bólu w okolicy serca. Pocieszała ją myśl, że przynajmniej siedzi, w przeciwnym razie mogłaby zemdleć. Jeżeli miała jeszcze jakieś wątpliwości lub

liczyła na cud, to teraz musiała pogodzić się z utratą ukochanego mężczyzny. No cóż, w dalszym ciągu nie rozumiała, po co się fatygował. Wystarczyło wysłać dokumenty pocztą.

- Jeśli tego właśnie chcesz...

- Jeśli? - Patrzył jej prosto w oczy z determinacją, która napawała ją lękiem. - Jeśli?

- powtórzył, podchodząc do niej.

Jego oczy wyrażały niemą prośbę: „No powiedz coś, daj mi choć nadzieję”.

Marina posłała mu smutny uśmiech i spuściła wzrok.

Pietro przyklęknął przy niej.

- Ułatwię ci to - rzekł czule. - Jeśli to zależałoby tylko ode mnie, najchętniej podarłbym te dokumenty na strzępy i wyrzucił do kosza.

Przez chwilę Marina miała wrażenie, że się przesłyszała. Czy on to naprawdę powiedział, czy też wyobraźnia splątała jej figła? Oblizła zeschnięte wargi i dwukrotnie próbowała wydobyć z zaciśniętego gardła głos. Uniosła wzrok i utkwiała spojrzenie w twarzy Pietra, jakby chciała wyczytać odpowiedź na swoje wątpliwości.

- Marino, ja nie chcę tego rozwodu - usłyszała. - Próbowałem żyć z tobą oraz żyć bez ciebie i już wiem, co jest dla mnie lepsze. Kiedy odeszłaś, byłem bardzo nieszczęśliwy.

- Ale ja... - Nie wiedziała, jak zareagować, co powiedzieć, by przypadkiem nie spłoszyć tej niezwyklej chwili, gdy spełniało się to, o czym tak długo marzyła.

- Wtedy, kiedy weszłaś do gabinetu Mattea, miałem wrażenie, że moje życie zaczyna się od nowa. Zupełnie jakbym przespał dwa lata, a zbudziła mnie dopiero twoja obecność. Zobaczyłem w tobie tamtą kobietę... - Uśmiechnął się ciepło, z czułością. - Kobietę, w której się zakochałem, z którą się ożeniłem i z którą byłem bardzo szczęśliwy, zanim...

Zawahał się, zrobił pauzę, szukając odpowiednich słów, by wyrazić to, co czuje. Marina uznała, że to jest właśnie ten moment, żeby się włączyć. Nie dopuści, by brał na siebie całą winę.

- Zanim cię odepchnęłam, zanim pozwoliłam ci myśleć, że mi na tobie nie zależy.

- A zależy ci?



- Wiesz, że tak, tylko wciąż się boję...

- Marino, jestem tutaj, by walczyć o kobietę, której pragnę, kobietę, która jest dla mnie najważniejszą istotą na ziemi, choć nadal uważam, że powinienem się z tobą rozwieść.

- Nie - wyrwało jej się odruchowo.

Uśmiechnął się ciepło i położył palec na jej wargach.

- Powinienem się z tobą rozwieść, jeśli nie potrafiłbym dać ci szczęścia. Tylko ty możesz mi powiedzieć, czy to możliwe, ponieważ twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze.

Kolejna pauza, kolejne czułe spojrzenie.

- Dlatego muszę spytać, i zastanów się dobrze, zanim odpowiesz, czy byłabyś w stanie zostawić za sobą przeszłość? Daję ci słowo, że tym razem będzie inaczej. Będę cię wspierał w każdej chwili. Gdybyś tylko mogła mi wybaczyć, mielibyśmy szansę...

Marina wiedziała, że to sygnał dla niej. Pietro nie żądał, nie nalegał, jedynie prosił, wręcz błagał, a to było do niego niepodobne. Teraz zastygł w oczekiwaniu na to, co ona powie. Wszystko zależało od niej.

- Oczywiście, że ci wybaczę - odezwała się drżącym głosem. - Powinnam to była zrobić już dawno. Jesteś moim mężem, a ja odwróciłam się od ciebie. Uważałam, że mam większe prawo do rozpacz niż ty, ale spróbuj mnie zrozumieć. Bardzo się bałam, że ożeniłeś się ze mną tylko ze względu na dziecko i że wraz z nim stracę ciebie.

- Fakt, że spodziewałaś się dziecka, jedynie przyspieszył decyzję o małżeństwie. Od kiedy cię poznałem, wpadłem po uszy i myślałem tylko o tym, by być z tobą.

- Ale my... - próbowała przemówić, lecz Pietro ponownie położył palec na jej wargach, delikatnie obrysowując ich kontur, co wydało się najsłodsza pieśczętą.

- Nawet gdybyśmy nie poczęli wtedy dziecka i tak poprosiłbym cię o rękę. Nie pozwoliłbym ci odejść z mojego życia. Wiem, że później zawiodłem. Czułem się zraniony i skrzywdzony i to pewnie dlatego...

- Powinnam była z tobą porozmawiać o moich lękach, ale onieśmielał mnie twój prestiż, twoja pozycja. Przecież jesteś księciem, a ja nie wiedziałam, jak powinna się zachowywać księżna. I jeszcze ten wielki dom, zainteresowanie mediów...

- I moja matka - dodał cierpko. - Ja również powinienem był z tobą porozmawiać, a już zwłaszcza wtedy, gdy wyjechałaś. Zamiast tego siedziałem w pałacu i wydawałem rozkazy. Zażądałem, że masz wrócić albo raz na zawsze o mnie zapomnieć. Obawiam się, że wyszła wtedy ze mnie moja prawdziwa natura.

- Czyli?

- Natura księcia D'Inzeo - skwitował z przekąsem. - Natura aroganta i głupca. Odeszłaś ode mnie, czyli zrobiłaś coś, czego nigdy nie zrobiła żadna z żon książąt D'Inzeo. Byłem pewien, że zrobiłaś to tylko po to, by poddać mnie próbie, czy za tobą pojedę. A kiedy zlekceważyłaś moje polecenie, uznałem, że wyszłaś za mnie jedynie ze względu na pieniądze i pozycję.

- Ależ to nie miało dla mnie żadnego znaczenia - zaprotestowała.

- Wiem. Tak naprawdę, w głębi serca wiedziałem o tym przez cały czas. Byłem jednak zbyt uparty i zraniony, by to przyznać. A im dłużej na ciebie czekałem, tym większa ogarniała mnie złość, dlatego wreszcie zdecydowałem, że musimy się rozwieść. Jednak podświadomie liczyłem na to, że do mnie wrócisz, dlatego chciałem, żebyś przyleciała na Sycylię. W chwili, gdy weszłaś do gabinetu, zapragnąłem chwycić cię w ramiona i już nigdy więcej nie wypuszczać. Nie masz pojęcia, jaki byłem zazdrosny, gdy się dowiedziałem, że spotykasz się ze Stuartem...

- To tylko przyjaciel - pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Stuart był wymówką, pretekstem, by sprowadzić cię na Sycylię. Chciałem pokazać ci, co straciłaś. - I dlatego dziś tu jestem.

- Ale przecież to nie jest rocznica naszego ślubu.

Pietro rozchylił usta w szerokim uśmiechu.

- Ślubu nie, ale jest to rocznica dnia, w którym ci się oświadczyłem.

To był dzień, w którym wyznała mu, że spodziewa się dziecka. Oto nadszedł moment, by powiedzieć prawdę. Idealna chwila, by dowiedział się, że zostanie ojcem.

- Narobiliśmy strasznego zamieszania... - zaczęła.

- Nie mów tak - zaprotestował miękko. - Nie wracajmy więcej do przeszłości. Możemy zacząć wszystko od nowa. Tylko to ma znaczenie i dlatego...

Chwycił jej dłonie i przycisnął do ust.

- Marino, moja miłości, moje serce, moje życie - mówił, choć wzruszenie ścisnęło go za gardło. - Jesteś jedyną kobietą, której pragnę, jedyną, której potrzebuję, jedyną, którą kochałem. Utraciłem cię, ale teraz odnalazłem na nowo. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie u mojego boku. Czy zechcesz do mnie wrócić i zająć należne ci miejsce żony, księżnej i mojej ukochanej?

- Ależ, Pietro...

W tym jednym słowie, wypowiedzianym cicho i łamiącym się głosem, zawarła całą swoją miłość nadzieję i wiarę w lepsze jutro.

Pietro delikatnie ucałował pierścionek zaręczynowy na jej dłoni, którego nigdy nie zdjęła.

- Niemal boję się prosić o twoją miłość, ale fakt, że, *grazie Dio*, wciąż nosisz pierścionek ode mnie, pozwala mi wierzyć, że jest jeszcze dla nas szansa.

- Boisz się? - zawołała.

Nie mogła pozwolić, by miał jeszcze jakieś wątpliwości, by mężczyzna, którego uwielbiała i który zawsze był dla niej najważniejszy, trwał w niepewności. Nachyliła się w jego stronę i mocno, z uczuciem pocałowała go, jakby w ten sposób chciała rozwiązać wszelkie obawy.

- Nie masz się czego bać, mój ukochany, jedyny mężu - zapewniła go. - Oczywiście, że wrócę do ciebie, będę twoją żoną i księżną, ale nade wszystko będę twoją miłością, a ty moją, i tak już będzie do końca naszego życia.

I już była w jego ramionach, poddając się i odwzajemniając gorące, przepelnione niecierpliwością pocałunki. Przytuliła się do niego mocno, z oddaniem. Zdawało się, że minęły wieki, nim wreszcie zwolnili uścisk, patrząc na siebie z tak wielką radością, że nikt postronny nie mógłby mieć wątpliwości, ile dla siebie znaczą.

- I być może, pewnego dnia - zaczął nieco zachrypniętym, niskim, pełnym emocji głosem. - Jeśli oczywiście zechcesz, będziemy mieć dzieci, wspaniałą rodzinę, która wypełni pałac śmiechem i gwarem.

- Rodzina - przytaknęła Marina z tajemniczym uśmiechem, błakającym się na wargach. Teraz już naprawdę nie mogła dłużej czekać. - Pietro, kochany, à propos rodziny, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

- Proszę, nie mów nic, jeśli to coś niemiłego.

- Ależ nie. Musisz wiedzieć, że ja...

Ze wzruszenia nie mogła mówić, wykonała tylko gest ręką w stronę zapakowanej walizki. Pietro powiódł wzrokiem w kierunku, który wskazywała.

- Dlaczego chciałaś jechać na Sycylię?

- Nie na Sycylię, tylko do ciebie.

- Do mnie? Chciałaś się ze mną zobaczyć? Ale dlaczego?

- A dokąd miałabym jechać, jak nie do ojca mojego dziecka. Jestem w ciąży, Pietro. Tamtej nocy, w Casalinie...

- Dziecko - wyszeptał Pietro z nabożną czcią. Jego wzrok spoczął na jej brzuchu. - Będę ojcem? Kiedy się o tym dowiedziałas?

- Zyskałam stuprocentową pewność dziś rano, po wizycie u lekarza. Wiedziałam, że nie powinnam niczego przed tobą ukrywać i dlatego zarezerwowałam bilet na wieczorny lot.

- Chciałaś mi o wszystkim powiedzieć - podsumował. - Chciałaś przylecieć do mnie.

- Oczywiście. - Wyciągnęła dłoń i czule pogłaskała go po policzku. - Tylko do ciebie, do ojca mojego dziecka.

Tym razem pocałunek, jakim ją obdarzył, smakował inaczej. Wdzięcznością i zaufaniem, a także obietnicą wsparcia i miłości na całe życie.

- Tym razem nie dopuszczę, żebyś straciła dziecko - zapewnił. - Będę się o to modlił, a jeśli... jeśli coś się stanie, to będę przy tobie bez względu na wszystko. Możesz na mnie liczyć w każdym momencie życia. Będę z tobą na dobre i na złe. Zawsze.

- A ja nigdy więcej nie zamknę przed tobą drzwi - obiecała. - I nigdy cię nie porzucę. To było takie niedojrzałe z mojej strony.

Ucałowała go mocno w usta, czując, jak leniwy płomień pożądania rozlewa się po jej ciele.

- Gdybyś dziś do mnie nie przyleciał, ja bym to zrobiła. I to ja prosiłabym cię o wybaczenie za swoją słabość, za to, że zwątpiłam w twoją miłość. Kocham cię, Pietro. Zawsze kochałam tylko ciebie.

- Ja też cię kocham i obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa.



TLR